

BILANS WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

po dzień 1 września 1905 r.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizna	71,329 35 1/2
2. Rachunki bieżące: w Banku Państwa i w prywatnym wileń- skim Banku Handlowym	116,300 31 1/2
3. Korespondenci: z tytułu opłac. kuponów wylosow. list. zast. i wpłat	567,436 09
4. Własność Banku stanów, papiery procentowe: a) Państwowe i przez rząd gwarantowane: nom. 11,025,000 10,093,574 03 Różnica kursu na % pap. z rach. kap. skład. i zapas. 444,544 66 b) Listy zast., wła- sność Banku sta- nowiące, nom. 1,461,800 1,333,543 85	11,871,662 84
5. Pożyczki krótkoterminowe *)	2,689,747 25
6. Pożyczki długoterminowe *)	144,425,100 —
7. Nadterminowe umorzenie pożyczek listami za- stawnymi	1,610,900 —
8. Wypłaty dłużników: a) terminowe 3,054,560 91 b) z uchybieniem terminów i z rozłożeniem terminami 2,765,498 06	5,820,058 97
9. Rozchody na rachunek dłużników	159,603 45
10. Zdyskontowane kupony	195 75
11. Państwowy podatek 5%	29,309 46
12. Rozchody Banku: a) z tytułu utrzymania Ban- ku i oszacowań 363,583 90 b) z tytułu posiadłości, pozos- tałych przy Banku 76,116 75	439,710 65
13. Dom na lokal Banku	220,000 —
BILANS	168,021,353 83

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy 9,625,000 — " zapasowy i rezerwowy 4,812,500 —	14,437,500 —
2. 4 1/2-procentowe listy zastawne, znajdujące się w obiegu	144,425,100 —
3. 5-proc. listy zastawne, podlegające wymianie na 4 1/2-proc.	20,100 —
4. Listy zastawne wylosowane, kupony do wy- płaty i dywidenda do wypłaty	752,374 88
5. Nadterminowe umorzenie: listami zastawnymi i gotowizną	1,631,883 66
6. Fundusz amortyzacyjny, terminowy i procentowy	3,882,194 25
7. Wpłaty dłużników przed terminem	25,550 87
8. Sumy przechodnie	255,056 78
9. Korespondenci różni	427,922 95
10. Specjalny bieżący rach. w Wil. Oddz. Banku Państwa	10,012 43
11. Fundusz Kasy Oszczędności i pomocy dla urzędników	453,398 02
12. Procenty i zyski w r. 1905	1,700,259 99
BILANS	168,021,353 83

Depozytów na przechowaniu 9,889,650 rb.

*) W tej liczbie długu głównego z posiadłości, pozostałych
własności Banku 1,075,300 rb. (7512)



Dostawca Dworów Jego Cesarskiej Mości, Szacha Perskiego, Króla
Rumuńskiego i Króla Serbskiego.
Fabryka wyrobów platerowanych i srebrnych

JÓZEFA FRAGET

Fabryczny magazyn w Petersburgu, Newski pr. № 22.

Bogato zaopatrzony w różne kościelne przybory; przedmioty służące do ozdoby sto-
łów; różne sztucze: zвычайne i na białym metalu, «E. M.»; kosze do ciast, cukier-
nice, imbryki do kawy i herbaty, masielnice, kandelabry, lichtarze, lustra, postu-
menty do owoców, półmiski, rondle, soslery, serwisy do octu i oliwy, samowary,
wazony do wina, wazy do zupy, tace i t. p.

Fabryka i magazyn zamieniają na nowe swoje zniszczone wyroby po długolet-
nim użytku za 1/3 część ceny sprzedanej, po odliczeniu: stali, szkła, drzewa i złota.

Fabryczne magazyny: w Warszawie, Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Odessie,
Tyflisie, Rydze, Łodzi, Mińsku, Kijowie. Telefon № 4593. (7505)

Fabryka parowa Czekolady, Kakao, Cukrów, Wafli i pierników «Cukierników
Warszawskich»

BLIKLE, ZAWISTOWSKI, GÓRSOY i S-ka.

Fabryka: Warszawa, Wolność № 2, dom własny, telefon № 1729.

Filja I: Warszawa, Nowy-Swiat № 72, telefon № 2159.

" II: Warszawa, Marszałkowska 123, róg Stiennej, telefon № 2950

Prosi spróbować nowe gatunki czekolady w tabliczkach: Tatrzanska rb. 1; kop. 20.
Deserowa (Pain du chocolat) rb. 1, Artystyczna rb. 1, Oleńka rb. 1, Ta trzećcia,
kop. 60, Szwajcarska mleczna kop. 60. (2905)

Polskiej edycji dzieł **Fryderyka Nietzschego**
opuścili prasę drukarską i są do nabycia we wszystkich księgarniach:

- Tom I. **Tako rzecze Zaratustra.** Cztery części
w przekładzie **Wacława Berenta.** Cena rb. 3.
- Tom II. **Po za dobrem i złem,** w przekładzie **Sta-
nisława Wyrzykowskiego.** Cena rb. 2.
- Tom III. **Z genealogii moralności,** w przekładzie
Leopolda Staffa. Cena rb. 2.
- Tom IV. **Dytyramby Dionyzyjskie,** w przekładzie
Stanisława Wyrzykowskiego. Cena k. 60.

Wydanie pełne!

PROSPEKTY GRATIS i FRANCO.

Skład główny w księgarni G. Centnerszvera i Spółki w War-
szawie. Wydanie wytworne na papierze czepanym. Cena I tomu
rb. 7.50, tom II rb. 5, tom III rb. 5, tom IV rb. 1.25. (3331)

NIEMA ZIMNYCH I WILGOTNYCH MIESZKAŃ
jeśli obsadzi w piecach
MULTIPLIKATOR * 3 Medale złote. *
OGRZEWANIA
Pat. Gasselseder i Niemecek
ogrzewa pokój w 30 m., do samej podłogi, oszczędza do 50% opatu.
PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE
nie wydzielają smędu, utrzymują ciepło 8 godzin po napaleniu.
Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż.-chemik.
Telefon 1502. ♦ Warszawa. ♦ Aleja Jerozolimska 71. (3290)

Palniki spirytusowe „WALTHER“
najlepsze z istniejących, poleca: **Biuro Techniczne „ATLANTA“.**
Warszawa, Erywańska № 14. Telefon № 2042. Większym odbiorcom i handlują-
cym ustępstwa; poszukiwani odsprzedający w Cesarstwie i Królestwie. (3283)

Fabryka Dzwonów
inż. **LESKI** i **KENIG**, dawniej A. Zwoliński,
w **WARSZAWIE**, (3234)
wykonywa nowe dzwony i przelewa stare po przystępnej cenie.

KSIEGARNIA POLSKA W PETERSBURGU

ulica Jekaterynińska № 2,
(dawniej K. Grendyszyński).
POLECA OSTATNIE NOWOSCI:
BLOCKX J. Poradnik dla artystów ma-
larzy i miłośników obrazów, rb. 1.
CENTNERSZWEROWA R. O współ-
nem obu pięci kształceniu w szkole śred-
niej, kop. 60.
CHMIEŁOWSKI P. Najnowsze prądy
w poezji naszej, rb. 1.
MERCZYNG H. Teoria prądu elek-
trycznego, kop. 75.
MIECZNIK A. Koniec królestwa nie-
wiad. powieść, rb. 1 kop. 25.
NOWACZYŃSKI AD. Wczasy literackie,
rb. 2 kop. 40.
— Wizerunek Mikołaja Reja z Nagło-
wic, rb. 1 kop. 20.
POLAK WE WŁOSZECH. Ułatwiona
metoda prędkiego nauczenia się po wło-
sku, kop. 50.
REMBOWSKI AL. Z życia konstytu-
cyjnego w Księgiewni Warszawskiej.
Studjum historyczno-polit., rb. 1 k. 50.
RODZIEWICZOWNA M. Ragnarök,
powieść, rb. 2 kop. 40.
STAFF L. Ptakom niebieskim, rb. 1
kop. 50.
— Sny o potęgze, wydanie 2-gie, rb. 1.
UMIŃSKI WŁ. Wygnany, szkic po-
wieściowy, rb. 1 kop. 80.

Wszelkie zlecenia Księgarnia załatwia
pością odwrotną. Pośredniczy w
prenumeracie wszystkich pism polskich
i obcych. Poleca reprodukcje obrazów
znakomitych malarzy polskich: Matejki,
Grottgera, Malczewskiego, Styki, oraz
wielki wybór pocztówek ilustrowanych
polskich. (7508)

Telefon 5021.
Petersburg, Newski pr. № 26.

Lecznica chorób zębów.
Doktorzy i dentyści.
Opłata podług taksy. (7506)
ZĘBY SZTUCZNE.

D-r W. Dobry
specjalna lecznica chorób **uszuw, no-
sa i gardła.**
Petersb., Newski 51 (przy Włodzimier.).
Przyjęcia od g. 11—2 i 5—8, w święta od
11—2. (7493)

PORTRETY nowości! Piękne odro-
bione 24×30 cent. w pas-
se-part. i szer. ramie z opakow. 3 rb.
Takiż portret, artyst. odrobiony farbami
4 rb. Przesyłka na koszt odbiorcy. Po-
lecamy obrazy świetnie pięknej roboty
na szkle po 25 kop. do wykładów. Kata-
logi^o bezpłatnie. **W. STEPANOW,**
Petersburg, Newski **prosp. 69.**
(7496)

OBIADY **HYGIENICZNE**
wydaje
„SŁOWIANKA“ WARSZAWA,
Chmielna № 38.
(3334)

TAKŻE ŚWIADECTWO.
Pracodawca: Przyjąłbym pana, ale czy
znasz się pan na pracy biurowej, czy
posiadasz jakie świadectwa?
Kandydat na posadę (skromnie): Jestem
ojcem dwanaściorga dzieci. (Tit bits.)

Uzupełnienie zwykłego codziennego pożywienia małymi dawkami

HEMATOGENU D-ra HOMMELA,

wywołuje u dzieci każdego wieku i u dorosłych szybką poprawę apetytu, ogólne zwiększenie siły i wzmocnienie systemu nerwowego.

Do nabycia we wszystkich aptekach i składach materiałów aptecznych.

Skład główny na Rosję: Apteka na Wielkiej Ochoce, oddział Hematogenu, Petersburg. Wystrzegać się naśladownictwa! Żądać wyraźnie „Hematogenu D-ra HOMMELA”. Zaszczytne świadectwa od tysięcy lekarzy krajowych i zagranicznych.

NIEZRÓWNAJ DOBROCI MYDŁO.

Żądać wszędzie!

„PERFEKT”

Żądać wszędzie!

Ekonomiczne, najlepsze do prania bielizny, wełny i jedwabiu. Dla czystości i higieny myć Perfektem naczynia kuchenne, zastawy stołowe, plater i srebro. W Perfekcie kąpać się dla zdrowia, Perfekt specjalny kąpielowy z zapachem Werbeny lub Sosny w pudełkach do każdorazowego użycia. Ludwik W. Swede, Warszawa, Senatorska 37, telefon 1728. (3297)

BRACIA JABŁKOWSCY,

Warszawa, ul. Bracka 23,

POLECAJĄ NA SEZON JESIENNY I ZIMOWY:

Materiały wełniane na suknie: domowe, wizytowe i balowe.

Materiały wełniane Flanele. szlafrokowe i bluzkowe.

Jedwabie, aksamity, plusze, welwety.
Materiały bawełniane białe i kolorowe (perkal, madapolany, barchany etc.).

Płótna jarosławskie, kostrómskie, angielskie.

Bielizna stołowa, krajowa i zagraniczna.
Trykotaż: pończochy, skarpetki, bielizna trykotowa, halki, matinki etc.

Hafty — Przybrania do sukien.

Chustki wełniane, **Szale, Pledy.** damska i męska (własna pracownia), gotowa i na obstalunek.

Każdy z powyższych działów zaopatrzony jest w ogromny wybór towarów doborowych, po cenach możliwie najniższych i ściśle stałych.

PRÓBY wysyłamy na każde zażądanie bezpłatnie. (3271)

CEGLĘ SZKLANNĄ „FALCONIER” kolorową i białą, polecają wyjątkowo właściciele patentu **STECK i S-ka** w Warszawie, Teleskopowa 1156, Al. Jerozolimska 61. (3007)

Zakład Zegarmistrzowski

NIECIELSKI i JAGODZIŃSKI,

Kijów, Kreszczatik 31. Zegarki kieszonkowe najcenniejszych fabryk. Zegary ściennie, biurkowe, kominkowe, podróżne. Repetery, Chronografy, Budziki.

Nowości biżuteryjne. **WIELKI WYBÓR.**

Ceny realne.

Wzorowa pracownia zegarmistrzowska. (881)



!! UŻYWAJCIE TYLKO !!

GALAKTON.

Mleko sterylizowane w proszku.

Jedyny pokarm dla dzieci, osób osłabionych, podróżujących, wojskowych i t. p. Sprzedaż wszędzie. Hurtowa: Warszawa, Marszałkowska 137, tel. 6056. (3233)

Dom Przemysłowo-Handlowy

MICHAŁ BUKOWIŃSKI W KIJOWIE

ul. Kreszczatik № 5, adres telegraf. «Embu» Kijów.

REPREZENTACJE:

Jeneralne T-wo Hut żelaznych i stalowych w Makiejówce nad Donem. Surowiec, Blacha dachowa, Żelazo handlowe, Rury wodociągowe i kanalizacyjne. Sosnowieckie T-wo kopalni i zakładów hutniczych. Blacha cynkowa, biel cynkowa. (7097)

SKŁAD BRONI

założony przez liczne koło Myśliwych pod firmą:

WARSZAWSKA SPÓŁKA MYŚLIWSKA

w Warszawie, przy ul. Królewskiej № 17.

Poleca **bronie i amunicję** najlepszych europejskich fabryk, tylko wypróbowanej dobroci, po cenach niewygórowanych. Cenniki wysyłają się bezpłatnie na każde żądanie. { 5,000 sztuk broni Szybkie i sumienne wykonywanie zamówień. { stale na składzie. (3021)



(2945)

W. KORZENIEWSKI Specjalnie dla osób **DUCHOWNYCH**
KRAWIEC. Warszawa, Kapucyńska 5, tel. 5358

(3274)

SUSZONE JARZYNY,

jullienne, barszcz, groszek, kapusta marchew, etc. Poczta i telegraf: Illińce, kijowskiej gubern. Marja Gorecka



Wyżymaczki amerykańskie

„Boston”

trwałe, praktyczne. Sprzedaż z gwarancją. Skład naczyń kuchennych i gospodarskich

Zabokrzecki i S-ka

Warszawa, Marszałkowska № 124 (dom „Rossja”). (3240)

Prawdziwe puchowe

Orenburskie i Penzeńskie chustki, pończochy, skarpetki w składzie **saratowskich sarpinek Sirotkina.** Polecamy nowości **Sarpinka** na bieliznę po 40 kop. arszyn. Petersburg, w **korpusie paziów,** wejście z zaułka Czernyszewa. (7473)

A. S. EYBER, Kijów.

Biuro Techniczno-Rolnicze

poleca: Najnowsze narzędzia rolnicze, Nawozy sztuczne, Artykuły techniczne. (6993)

STAROŻYTNOŚCI

z działu meblowego różnych stylów i epok: Bronzy, Porcelana, Sztęchy, Obrazy, Srebra, Lampy stylowe, Kryształ, Pasy polskie, Portrety pastelowe, Figury i dzieła sztuki.

Warszawa, Warena 15-3. (2976) **A. Sapieha.**

Z MITOLOGJI. — Dlaczego Minerwa jest boginią mądrości? — To bardzo naturalne, była bowiem jedyną boginią, która za mąż nie wysłała. (Kolce)

Warszawskie Biuro

MELJORACJI ROLNYCH

inż. R. i L. STODOLSCY,
W. HOROCH

Biuro egzystuje od 1890 roku.

WARSZAWA, ul. Żórawia 34.

Kultura i eksploatacja torfowisk. Budowa fabryk torfowych. Roboty ziemne. Zakładanie gospodarstw rybnych. Niwelacja gruntów. Osuszanie błot i sapów. Drenowanie pól. Regulacja rzek. Nawadnianie pól i łąk. Budowa tam i szluz. Czyszczenie odcieków fabrycznych i kanalizacja fabryk. Zaopatrywanie w wodę miast i miejscowości. Wszelkiego rodzaju roboty techniczne w zakresie hydrotechniki i meljoracji rolnych wchodzące. (3030)

WYDAWNICTWA BIURA:

«Nawadnianie łąk» przez R. Stodolskiego, «Przykład uprawy torfowisk» przez R. Stodolskiego, «Rak i jego hodowla» przez Jastrzębca.

— Doktorze, opowiadano mi, że pewien człowiek dość ograniczony, gdy wypadł z pierwszego piętra głową na bruk, nietylko nie poniósł szwanku, ale odtąd jak gdyby ma więcej rozumu. Czy to możliwe?

— Owszem, być może; mimo to nie radziłbym ryzykować skoku. (Tit bits.)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

KRAJ

Biuro Redakcji otwarte (z wyjątkiem niedziel i świąt) od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro Informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekaterynski. Adres dla telegramów: Petersburg, „Kraj”. Warszawski Oddział „Kraju” — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1213

Petersburg, 30 września (13 października) 1905 r. Rok XXIV. № 39

Przypomnienie.

Numer niniejszy jest ostatnim w kwartale bieżącym.

Wobec kończącego się kwartału III, upraszamy Szan. prenumeratorów o wczesne odnowienie przedpłaty na *kwartał IV*, dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma. Przy nadsyłaniu przedpłaty prosimy uprzejmie o dołączenie adresów z opaski.

Administracja „Kraju”.

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów i na sprzedaż numerową, dołączona jest Karta albumowa, przedstawiająca obraz I. Riepina: «Powrót nieoczekiwany».

SOCJALIZM I WIEŚ POLSKA.

Przez długie lata zadawalniali się socjaliści propagandą i robotą organizacyjną wśród proletariatu miejskiego, uważając fabrykę za naturalny swój teren działania. Wieś polska była zostawiona w spokoju przez chorążych czerwonego sztandaru. Pod strzechę wieśniaczą w Polsce zachodzili ludzie różnego pokroju, niosący w rękę elementarz i broszurę agitacyjną, gazetę i polityczną proklamację; byli to wszakże wyłącznie ludzie, należący do tej czy owej frakcji obozu narodowego. Agitator socjalistyczny nie zaglądał tu nigdy.

Ale w Polsce, nawet w dzielnicy, podległej berłu rosyjskiemu, najbardziej przemysłowej ze wszystkich, proletariatu robotniczy stanowi stosunkowo nieznaczny odsetek ludności. I jeśli w krajach zachodnich, gdzie socjaliści rządząją milionami głosów wyborczych, tworzą potężne kluby w ciałach prawodawczych i posiadają w swem ręku zarządy municypalne krociowych miast, nie myśli

nikt na serjo o rewolucji socjalnej, jako o sprawie bliższej przyszłości (pewna grupa niemieckich teoretyków socjalizmu zakwestjonowała wogóle wartość rewolucyjnej „teorii katastrof”), to u nas perspektywa czerwonego przewrotu musi się wydawać jeszcze bardziej mglistą, jeszcze bardziej bezcielesną. To pozostawanie w tyle za powszechnym pochodem myśli socjalistycznej skłoniło polskich socjalistów do rozszerzenia terenu działalności. Nie trzeba było szczególnej bystrości, aby spostrzedz, że, obok nielicznej stosunkowo warstwy proletariatu fabrycznego i wogóle miejskiego, istnieje u nas nierównie liczniejsza, wielomiljonowa warstwa proletariuszów rolnych: najemników wszelkiego rodzaju i posiadaczy zbyt drobnych działów gruntu, której kraje o kulturze przemysłowej nie posiadają w tak ogromnej masie, gdyż przetwarzają ją właśnie na robotniczą ludność miast. Tę to warstwę uznali socjaliści za nadającą się do społeczno-rewolucyjnej propagandy i postanowili wciągnąć ją w zakres swej roboty. Po pierwszej fazie ruchu socjalistycznego, w której wszystkie zabiegi skierowane były do pozyskania zwolenników wśród inteligencji, i po drugiej, w której pozyskiwano i organizowano masy robotnicze, miał się, w myśl intencji kierowników ruchu, rozpocząć nowy okres: zdobycia wsi dla socjalizmu.

Pierwszą próbę uczyniono w Galicji i próba ta skończyła się zupełnym niepowodzeniem. Nie pomogło nic obłudne przystosowywanie się agitatorów do wierzeń i sposobu myślenia ludu, nie dało żadnych poważniejszych wyników założenie gazetki socjalistycznej dla włościan, która przez lat kilka wiodła suchotniczy i beznadziejny żywot. Wbrew odmiennym przewidywaniom, elementarna oświata, którą lud w Galicji posiadał już w znacznej mierze, nie okazała się sprzyjającą postępowi społecznego radykalizmu. Na Rusi, gdzie lud

mniej podatny oświacie, pewnemi, acz niewielkimi sukcesami mogli się pochwalić socjaliści ruscy, występujący tu pod skromniejszą nazwą „radykałów”. W powiatach polskich serca ludu pozyskiwali sobie działacze różnej barwy i różnego pokroju, tylko nie socjaliści.

Niepowodzenie w warunkach galicyjskich nie zniechęciło przywódców socjalistycznych do podjęcia analogicznej próby w Królestwie.

„Praca” datuje się tu również nie od wczoraj. Podjęła ją najsilniejsza z organizacji socjalistycznych: „Polska Partja Socjalistyczna” (P. P. S.) i prowadziła różnemi środkami, głównie rozszerzaniem szczupłej literatury agitacyjnej, przystosowanej do „potrzeb” chłopa, i nieperjodycznego pisemka „Gazeta Ludowa”, której redaktorowie stale przemieszkiwali — w Londynie.

W robocie tej, jak opowiada krakowski „Przedświt”, napotkali socjaliści na cały szereg poważnych przeszkód, wśród których naczelną rolę zajęła odrębna, tysiącletnią kulturą rolną wytworzona psychika chłopska, nazywająca się w organie socjalistycznym krótko i tania: „zbiorem zakorzenionych przesądów”. O „przesądach” tych odzywa się „Przedświt” w melancholijnym, minorowym tonie. „Chęć posiadania własności ziemi i przywiązanie do niej właścicieli — mówi — nadzwyczaj silnie jest zakorzeniona u ludności wiejskiej”. „Chłop — ubolewa na innym miejscu — ma zawsze w perspektywie możliwość stania się posiadaczem kawałka gruntu, lub też powiększenia go, co nie pozostaje bez ujemnego wpływu na sposób, w jaki przyjmuje punkt naszego programu o uspołecznieniu narzędzi i warsztatów pracy”. Na dobitkę stosunki rolne rozwijają się w sposób nie bardzo zgodny z doktryną socjalistyczną. Na gruncie interesów przemysłu, mimo poważnego wyłomu, uczynio-

nego w tej doktrynie przez rewizjonistów, można jeszcze od biedy bronić teorii skupienia się własności. W stosunkach agrarnych objawia się tendencja wprost przeciwna. Drobne gospodarstwa nie tylko nie zanikają, jak małe warsztaty przemysłowe, ale mnożą się na gruzach wielkich gospodarstw, które ulegają parcelacji. Odbywa się tu więc proces odwrotny, niż w przemyśle. Tam wielki kapitał pochłania mały i dąży do zmonopolizowania własności w ręku nielicznych jednostek, które socjalizm obiecuje sobie wywłaszczyć na rzecz państwa, tu większa, a przynajmniej średnia własność topnieje na rzecz drobnej, czyniąc z perspektywy wywłaszczenia i upaństwowienia ziemi fantazję, nie mającą oparcia o pozytywne zjawiska i tendencje rozwoju społecznego.

Problem ten, którego nie zdołały dotąd rozstrzygnąć partje socjalistyczne państw zachodnio-europejskich, jak groźna mara stoi przed oczyma socjalistów polskich, marzących o podboju milionowych mas wiejskich. Aby chłop polski pozyskać, trzeba uwzględnić koniecznie jego elementarny instynkt własności. Ale składać daninę temu instynktowi—znaczy stanąć w zasadniczej sprzeczności z ideałami socjalistycznymi. Jest to koło błędne.

W takim stanie rzeczy, gdy teoria socjalistyczna nie zdążyła ustalić jeszcze żadnych zasad odnośnie do rozwoju stosunków agrarnych, w stanie rzeczy, jak widzimy, niesprzyjającym w najwyższym stopniu wypracowywaniu programu praktycznego, t. zw. „wydział chłopski“ P. P. S. postanowił przystąpić do jego wytworzenia. Chęć stała się czynem i oto zakordonowy organ partyjny ogłosił już projekt programu rolnego P. P. S.

Cóż wywołało pośpiech w kodyfikowaniu zasad, którym życie nie dostarczyło jeszcze w najmniejszym stopniu praktycznego substratu?

„Przedświt“ objaśnia, że „sytuacja polityczna“. Sytuacja ta ma być tego rodzaju, że kwestja szerokiej roboty socjalistycznej na wsi „stała się palącą“, wysunęła się „na pierwszy plan zagadnień bieżących“. Socjaliści, którzy przez długi czas sądzili, że barkami robotnika fabrycznego ruszą z po-

sad bryłę kapitalistycznego ustroju i przekształcą go podług swego planu, spostrzegli naraz, że masa narodu, która rozstrzygać będzie o takiej, czy innej postaci jego bytu w przyszłości, to nie robotnik miejski, ale chłop w różnych swoich odcieniach. Spostrzegli i zrozumieli, że losy polskiego społeczeństwa ważyć się będą nie na bruku Łodzi, Warszawy i Lwowa, lecz na małych ścieżkach i drożynach wsi polskiej. Wieś zdecydowanie o rewolucji, przygotowywanej w klubach i związkach proletarjackich. A jeśli wieś ta odegra wówczas rolę polskiej Wandei? Widma tego zlekli się socjaliści. Główny organ partji ostrzega przod niedocenianiem faktu, iż „reakcja we wszelkich postaciach obrała sobie wieś za ulubiony teren działania“ i nie chce ludzić się, iż wobec niedość ostro zarysowanych antagonizmów społecznych wśród ludu, oraz braku tradycji rewolucyjnych, działalność ta pozostaje bez skutku.

Program rolny, którego wypracowaniem zajęła się P. P. S., ma być dla agitatorów socjalistycznych busołą w przeciwdziałaniu wpływom „reakcji“.

Program mówi w części pierwszej o ochronie pracy, w drugiej o ochronie ludności wiejskiej, w trzeciej — o reformach rolnych. Pierwsza część opiera się głównie na przystosowaniu ośmiogodzinnego dnia roboczego do pracy najemnej na roli. Trzecia — wypowiada postulat *konfiskaty wielkiej własności ziemskiej* i rozdzielenia „nabytych“ w ten sposób gruntów pomiędzy włościan bezrolnych i małorolnych, tytułem długoletniej dzierżawy.

Na wędkę tę ma być złowiony chłop polski.

Jak widzimy, autorowie programu chwytają się w głównym punkcie półśrodka. Nie mówią o prowadzeniu całego warsztatu rolnego na rachunek państwa, jakby wymagało prawowierne stanowisko socjalistyczne, bo i obawiają się urazić chłopski „instynkt własności“, i nie bardzo orjentują się, jakby ta państwowa gospodarka na roli w praktyce wyglądała. Zadawalniają się narazie formą dzierżawy, której okres ma być okresem przejściowym o własnościach wychowawczych: ma przygotować lud do rajy kolektywnej, o którego wyglądzie i organi-

zacji „wydział polski“ P. P. S. ma sam tylko mętne wyobrażenie. Byle tylko krnąbrne życie zechciało uszanować pomysły i plany „wydziału chłopskiego“. Jak dotąd, systematycznym stawianiem w poprzek doktrynie — wykazywało ono wybitnie „reakcyjne“ skłonności.

R.

JĘZYK POLSKI W SZKOŁACH NA LITWIE I RUSI.

Wywiad.

Na początku bieżącego miesiąca „Komitet uczony“ ministerstwa oświaty odbył szereg posiedzeń w celu wprowadzenia w życie uchwały Komitetu ministrów z dnia 1 maja r. b., odnośnie do wykładu języków polskiego i litewskiego oraz religji w zakładach naukowych dziewięciu guberni zachodnich.

Po informacji w tej ważnej sprawie udałem się do jednego z wyższych urzędników w ministerstwie oświaty, który brał czynny udział w posiedzeniach Komitetu. Zapytałem przedewszystkiem o powód zwłoki w wykonaniu uchwały, nakazującej ministrowi oświaty „opracowanie sposobów *niezwłocznego* wprowadzenia w czyn powyższych zarządzeń“.

— Musieliśmy zasięgnąć opinii miejscowych władz naukowych. Odpowiedzi kuratorów nadeszły, z powodu feryj wakacyjnych, dopiero w sierpniu. Zresztą sprawa nic na tem nie straciła, bo może właśnie dopiero pod wpływem szybko następujących po sobie w czasach ostatnich wypadków i przeobrażeń w poglądach na prawa poszczególnych narodowości, zaplanował na posiedzeniach Komitetu uczonego ów nastrój szerokiej tolerancji, który dał możność rozstrzygnięcia sprawy w pożądanym kierunku, o czem zaświadczyć może rodak pański, prof. St. Ptaszycki, zaproszony na posiedzenia Komitetu na żądanie ministra.

Mój rozmówca sięgnął po akta i odczytał urzędowy tekst odnośnego punktu uchwały Komitetu ministrów. Brzmi ona jak następuje: „Zezwolić na wykład w dziewięciu guberniach zachodnich języków litewskiego i polskiego w zakładach naukowych krajowych, posiadających program ludowych szkół 2-klasowych, oraz w średnich zakładach naukowych w tych miejscowościach, gdzie większość uczniów należy do litewskiej lub do polskiej narodowości“.

— Wyraźne przeto brzmienie uchwały Komitetu wprowadza już, jak pan widać, restrykcje następujące: wykład obu języków nie jest obowiązującym, nie może być prowadzony w początkowych szkołach ludowych, wreszcie dozwolony być może tylko tam, gdzie większość uczniów należy do polskiej lub litewskiej narodowości.

Ostatnie zwłaszcza ograniczenie mogło, zdaniem „uczonego Komitetu“, dać powód do rozmaitych nieporozumień. Istotnie, wedle dostarczonych przez kuratorów spisów, ilość uczniów polaków i litwinów nie wynosiła w żadnej szkole więcej niż 40 proc., czyli nie stanowiła większości. Próba zastosowania zasady większości do składu ludności, zamieszkującej daną gubernię, powiat lub miasto, posiadające gimnazjum czy inną szkołę, dała wyniki jeszcze mniej pomyślne, ze względu na znaczny procent ludności mało- i białoruskiej. Wobec tego Komitet uczony uznał za konieczne ustalić przedewszystkiem zasadę, że określenie „większość“ nie oznacza tutaj większości absolutnej, ale jedynie większości względnej, t. j. przewagę w stosunku do ilości uczniów każdej innej narodowości. Wynika stąd, że polacy, będący w danym gimnazjum w ilości 40 proc., mogą być w większości, o ile liczba uczniów każdej z innych narodowości będzie mniejszą niż 40 proc.

Idąc dalej w tym samym kierunku, Komitet uznał za słuszne, iżby języki polski i litewski mogły być wykładane, jako przedmioty nieobowiązujące, wszędzie, gdzie tego zażąda dość poważne grono rodziców, składając odpowiednie podanie na ręce kierownika zakładu i zobowiązując się do wnoszenia pewnej opłaty na opłatę nauczyciela. Stosownie bowiem do projektu, opracowanego przez uczony Komitet, na wynagrodzenie nauczyciela języków polskiego lub litewskiego składać się mają: skarb w stosunku 50 proc., szkoła z funduszków własnych (wpisowe i t. d.) 25 proc., i tyleż rodzice. Rozmiar wynagrodzenia nauczycieli tych języków, zarówno jak wymagany cenzus naukowy, odpowiadać ma w zupełności warunkom, w jakich znajdują się nauczyciele języków nowożytnych, francuskiego i niemieckiego, w gimnazjach dzisiejszych. Odpowiednio też do tego w 4-ch niższych klasach wykladać mogą kobiety.

Co się tyczy języka wykładowego, w jakim odbywać się ma nauka języków polskiego i litewskiego, uznano jednomyślnie, że ma on być jednaki z językiem wykładowym. Do wykładów języka polskiego postanowiono zastosować w całości program, obowiązujący dziś w gimnazjach Królestwa Polskiego, a dla opracowania programu języka litewskiego powołano osobną komisję w składzie następującym: pp. Fortunatow, członek Akademii nauk i znawca języka litewskiego, Wolter, bibliotekarz Akademii i docent uniwersytetu, wreszcie księża Jawnis i Maculewicz, profesorowie Akademii duchownej.

— Jakie właściwie zadanie miał do rozstrzygnięcia Komitet uczony w zdecydowanej już sprawie prowadzenia wykładów religii w języku ojczystym?

— Chodziło o usunięcie wątpliwości, jaki właściwie język uważać należy za ojczysty. Powoływano się przytem na fakt, że w guberniach nadbałtyckich ro-

dzice - lotysze podają często za język ojczysty język niemiecki, chociaż dziecko mówi i rozumie tylko po lotewsku. W myśl tego, na wniosek prezesa komitetu, p. Sonina, zdecydowano, iż za język ojczysty uważać należy ten, jaki podają rodzice, ale z prawem władzy szkolnej, w razie wątpliwości, zarządzenia rodzaju egzaminu, polecając księdzu, mającemu prowadzić wykłady, sprawdzenie, o ile uczeń włada danym językiem.

— W jaki sposób rozstrzygnięto drażliwą kwestję nominowania katechety?

— Obrano drogę pośrednią. Kandydata wybiera dyrektor zakładu naukowego za porozumieniem się z władzą duchowną djecezjalną, zatwierdza go zaś kurator okręgu.

G.

STAŃCZYCY, UGODOWCY I WSZECHPOLACY.

Polemika „Czasu“.

[Publicysta wszechpolskiego obozu, p. Roman Dmowski, w artykułach p. t.: „Koniec legendy“, ogłoszonych w „Słowie Polskiem“, wypowiedział mniemanie, iż rola stronnictwa krakowskiego, zwanego popularnie stańczykowskim, jako stronnictwa, reprezentującego politykę polską w Austrii, skończyła się. Na dowód przytacza p. Dmowski fakt, iż młodzi przedstawiciele partii nie powtarzają już hasła swoich poprzedników, tych hasła, na których oparła się przed laty trzydziestu kilku nowa faza polityki austriacko-polskiej. „Czas“ daje p. Dmowskiemu odpowiedź. Stwierdza, iż między starym i młodym pokoleniem obozu istnieje ścisły związek ideowy. Niema mowy ani o rozłamie, ani o skończeniu się roli politycznej. Jeśli młodzi przedstawiciele stronnictwa nie odwołują się ciągle do zasad, wypowiedzianych przez Szujskiego, St. Tarnowskiego, Koźmiana, to należy to przypisać okoliczności, że te zasady dawno stały się własnością ogółu i powtarzanie ich niema poprostu praktycznego celu. Przechodząc do stosunków Królestwa, „Czas“ nie chce wdawać się w rozbiór pytania, czy t. zw. polityka ugodowa zrodziła się w myśli politycznej stańczyków, czy też z przykładu, jaki dała polityka realna Galicji. „Czas“ zastrzega się, że nie jest organem „ugodowców“, jak to twierdzi p. Dmowski, i że stronnictwo krakowskie nie może odpowiadać za politykę „ugodowców“, choćby stosowali oni w praktyce te same zasady polityczne, a to dlatego, że położenie polaków w Rosji i w Austrii nie było i dziś jeszcze nie jest identycznym. Położenie to obecnie doznało zasadniczej zmiany, z którą p. Dmowski liczy się tylko na rzecz swego stronnictwa. „Czas“ w następujący sposób charakteryzuje działalność ugodowców i wszechpolicznych.

Taktyka partii ugodowej — a to każdy nieuprzedzony uwzględnić musi — obliczoną była na rzady autokratyczne, do nich się musiała stosować i na wpływy możliwe u dworu liczyć. Trzymano się jej jeszcze w pamiętnym memorjale, który, gdy się nagle zmieniły warunki, wydał się w pewnych względach anachronizmem. Krytyka ugodowców może być słuszną, można nawet posunąć ją dalej, ale czy słuszną jest rzeczą, aby za to wszystko ciskać na nich potępienia gromy? Czy polityką swoją, chociaż nie odnieśli z niej korzyści, przynieśli narodowi istotną realną szkodę, czy popsuli warunki jego rozwoju, czy złamali pracę? Czy można to powiedzieć o ludziach, którzy w długich latach przygnębienia i martwoty nie zwątpili i, nie żałując trudu i wysiłku, jak mogli i umieli, pracowali oko-

ło narodowej sprawie, a jeżeli nie poprawili położenia, to niejedno odwrócili nieszczęście i na opinie w Rosji w kierunku nam przychylnym silnie wpłynęli? Czy winę niepowodzenia mogą na nich zwałć przedewszystkiem ci, którzy im «Liga narodowa» i polityką «czynnego oporu» przeszkadzali, gdzie i jak mogli?

Prawda, że, zdaniem p. Dmowskiego, ugodowcy powinni byli na dziesięć lat przewidzieć, że wybuchnie wojna Rosji z Japonją, a kiedy wybuchła, powinni byli przewidzieć, że Rosja ostatecznie ją przegra!

Całe to potępienie ugodowców, słyszane już nieraz, pojmowałibyśmy zresztą jako podyktowane roznamiętnieniem walki, gdyby równoległe z niem nie szła apoteoza, jakiej nigdy jeszcze o sobie własne nie napisało stronnictwo. Wszystko, co jest dobrego w obecnym położeniu Królestwa i co dobrego się stanie, jest zasługą wszechpolicznych. Oni swą siłą i groźbą przestraszyli Rosję i zmuszają ją do ustępstw na rzecz polaków. Oni zbudzili poczucie narodowe w ludzie wiejskim, a poczucie narodowych obowiązków i popęd do obywatelskiej działalności w młodszej generacji szlachty — a ta doniosła zmiana, wzmacniająca jedność narodu w pracy i w walce, «więcej jest warta, niż cała autonomia Galicji z rozbitciem moralnym jej społeczeństwa, z dzikiem wprost rozwyrderzeniem antagonizmów klasowych».

Cieszylibyśmy się szczerze i winszowali pierwsi zasługi, gdyby tak było, przebaczylibyśmy nawet wycieczkę przeciw Galicji, przyznalibyśmy nawet razem z p. Dmowskim wszechpolicznom, że «byli młodzi, więc nie mogło być mowy o doskonałości metod», i na karb tej niedoskonałości metod policzylibyśmy wiele ich błędów, gdyby rezultat polityki wszechpolskiej, chociażby tylko na polu zgody społecznej, był naprawdę takim, jakim kreśli go p. Dmowski. Ale chcąc w tę zgodę uwierzyć, musielibyśmy zapomnieć z nim razem, że w Królestwie, oprócz ludu wiejskiego i «średniej» szlachty, jest jeszcze żywiół miejski, silny i nieraz decydujący, musielibyśmy zapomnieć, że nietylko robotnicy i proletarjat, ale i znaczna część inteligencji opuściła obóz narodowy, a zorganizowana w tajne związki, prowadzi morderczą walkę nietylko z rządem, ale i z własnym społeczeństwem. W chwili, kiedy na ulicach Warszawy, Łodzi i tylu innych miast, przy nieustannych strejkach, odzywa się głuchy huk bomb i strzałów socjalistycznych, kreślić nam idylę zgody społecznej w Królestwie, a kamienować Galicję za

«antagonizmy klasowe», to już chyba za gruba strawa. Niech się więc p. Dmowski nie dziwi, że my, mając taką strawę połknąć, przyjmujemy za prawdę raczej inną wersję, która do nas dochodzi.

Wersja ta brzmi, że właśnie wszechpolacy przynęta tajnych związków i propagandą czynnego oporu pozyskali dla siebie szeregi niedowarzonej politycznie, a ku radykalizmowi nakłaniającej się ludności, i że te warstwy utwierdzili w tej «metodzie niedoskonalęj». Gdy zaś przyszła katastrofa socjalna, wszechpolacy cofnęli się od ruchu anarchicznego, bo poczucie i sumienie narodowe na to im nie pozwoliło, wystąpili wręcz przeciw niemu, ale wówczas szeregi ich poczęły się przerzedzać, a niezadowoleni rzucić się w ramiona anarchji, która takie już na kraj sprowadziła nieszczęścia. Jeżeli więc ugodowcy popełnili błędy, to i wszechpolacy nie są bez winy i na pole nowej pracy, w nowych warunkach mogą wstąpić tylko *cum beneficio inventarii*.

Nowe pole jawnej, publicznej pracy narodowej otwarło się dla społeczeństwa polskiego w Rosji, a siła tych nowych warunków jest już dzisiaj tak wielka, że wrogie napozór stronnictwa zbliżyły się mimowoli w zasadniczych punktach.

Wszak wszystkie stronnictwa narodowe stanęły już na gruncie państwowości rosyjskiej i wszechpolacy połączyli się w tem z ugodowcami. Wszak wszystkie stronnictwa połączyły się we wspólnym celu zdobycia autonomji narodowej, a ugodowcy nie upierają się przy skromnym programie, który nakreślali przedtem w innych warunkach wobec Rosji autokratycznej i centralistycznej.

Pomieszał następnie p. Dmowski dwa różne pojęcia: solidarność akcji na zewnątrz i jedność przekonań i myśli. Solidarność akcji, pomijając epoki teroryzmu, jest rezultatem legalnej reprezentacji, która na tej zasadzie się organizuje i większością głosów rozstrzyga. Jedność przekonań i myśli jest rezultatem możliwym tylko po dłuższym doświadczeniu i pracy, zwykle tylko do pewnych utartych już kwestyj się ogranicza.

Solidarną jest dlatego akcja Koła polskiego w Wiedniu, ale Koło to, domagając się, ażeby mniejszość poddała się większości, nie posuwa się nigdy do tego, aby tej mniejszości zabraniało zabierać głos i zdania swojego bronić. Uchwały Koła zapadają po dyskusji w Kole, wśród dyskusji powszechnej w kraju na zgromadzeniach i w prasie. I nikomu na myśl nie przyjdzie dyskusję taką wykluczać, w politykę teroryzmu się bawić, ostracyzmem stronnictwa ścigać.

Wątpimy też bardzo, żeby Królestwo poszło za zdaniem, które mu p. Dmowski narzuca, aby wykluczyło w najważniejszej sprawie narodowej dyskusję i stronnictwa, aby zamknęło w niej usta komukolwiek, a poddało się w niej na oślep dyktandu wszechpolaków. Solidarność akcji może tam powstać w Kole, które po dokonanych wyborach zorganizuje się, ale i ta solidarność nie wyklucza stronnictw i dyskusyj. Dziś, gdy sprawa narodowa na nowe pole dopiero wchodzi, gdy jeszcze nie zdobyła warunków, żadne stronnictwo wyrzec się tembardziej głosu w tej sprawie nie może i nie powinno. Stronnictwa, zgodne ze sobą w zasadniczym celu, a różniące się taktyką, mające różne punkty oparcia i różne sfery wpływu, mogą się korzystnie uzupełniać dla dobra i pożytku narodowej sprawy.

Wszystkiego mogą wszechpolacy dokonać—oby dokonali dobrze i bez nowej dla sprawy narodowej szkody—ale jednego nie dokonają. Polak, czujący się polakiem, w chwili, gdy czuje, że głosem swoim do sprawy narodowej się przyczyni, nie cofnie się przed spełnieniem tego patriotycznego obowiązku, przed zabraniami w tej sprawie głosu. Gdy też jakkolwiek kwestję praktyczną, szczegółową będzie rozbiętał, nie potrafi nie pomyśleć o tem, jaką ta sprawa ma doniosłość dla przyszłości narodu. Nie potrafi tego uczynić, choćby wszechpolacy w niego wmawiali, że w przyszłość narodu przestał patrzeć. Polak ten, jeśli jest wykształcony i sumienny, nie wyrzecznie się przytem doświadczenia, jakie mu daje bogata skarbnica jego własnej przeszłości. Nie odrąci od siebie także i tej literatury politycznej, która się przed laty rozwinęła w Galicji, a która w najcięższym położeniu uczy, jak bronić się przed zwątpieniem i rozpaczą, jak z upadku się dźwigać i lepszą przyszłość skutecznie gotować. Co w tej literaturze jest prawdą, wydobytą z historii innych narodów, co jest prawdą, wydobytą z trzeźwego rozpamiętywania przeszłości własnego narodu, co jest prawdą, okupioną doświadczeniem ciężkim i bolesnym, to zawsze pozostanie prawdą, przestroga i wskazówka.

Uznajemy chętnie, że wszechpolacy wobec zmiany położenia i warunków zmienili swój program i swoją taktykę działania i nie wahałi się dlatego narazić się na liczną ze swoich szeregów dezercję; uznajemy to tak chętnie, że wstrzymalibyśmy się zupełnie od wypominania im niedawno popełnionych błędów, gdybyśmy w taktyce ich dzisiejszej, którą p. Dmowski glo-

ryfikuje i którą po rzekomem bankructwie stańczyków i do Galicji przenieść zapowiada, nie widzieli niebezpieczeństw wielkich, gdybyśmy pod tym względem mogli hołdować jego iluzjom. Taktyka ta, to protest, bojkot, za pomocą którego społeczeństwo polskie wymusi na Rosji ustępstwa, bojkot tego, co rosyjskie, a przedewszystkiem szkoły! Taktyką taką wymuszenia idą wszystkie silne i żywotne narody, idą węgry i czesi, tylko jedna Galicja dla swego niezmiernego wycieńczenia nie mogła się jej przed laty chwycić.

Tak! tylko p. Dmowski zapomina, że w Austrii obok węgrowski stali czesi, a obok tych polacy, kroaci, słoweńcy i inne jeszcze ludy, domagające się praw narodowych i wspierające się w tej walce nawzajem, że wobec tych ludów Niemcy w wielkiej byli mniejszości i połączonemu naporowi stawić nie mogli czoła. Zapomina dalej, że Austrija, nim ustąpiła Węgrom, przegrała nie jedną, ale dwie wojny. Zapomina, że czesi, gdyby się nie byli chwycili «bojkotu» i przecenili siłę, byliby przeszkodzili centralizacji i uzyskali już w r. 1870 szeroką autonomję krajową dla siebie i dla nas.

Jeżeli też razem z p. Dmowskim cieszymy się, że Królestwo z innymi siłami, niż niegdyś Galicja, wstąpić teraz może do rozwiązania kwestji, to pamiętać musimy, że Rosja i naród rosyjski również inną, niż niegdyś Austrija i jej Niemcy, przedstawiają siłę. Polityka wymuszenia, protestu i bojkotu, gdyby się jej, jak tego pragnie p. Dmowski, miało chwycić całe społeczeństwo w Królestwie, byłaby więc hazardem niebezpiecznym, a w skutkach więcej niż wątpliwym. Dotychczas żadnych nie wydała owoców, a postęp w sprawie narodowej tylko opóźnia. Taktyka ta, zdaniem naszym i zdaniem wszystkich, którzy na stosunki polsko-rosyjskie patrzą się trzeźwo, a przebieg jej znają, musi sobie już dziś przypisać winę, że ustępstwa narodowe wypadły dotychczas poniżej oczekiwanego zamiaru. Czy i te ustępstwa byłyby przyszły do skutku, gdyby «ugodowcy» długoletnim działaniem nie byli do nich przygotowywali gruntu, gdyby, nie zrażając się niczem, nie pracowali nad Niemcami? Jeżeli bowiem Rosja czyni dziś wobec polaków ustępstwa, jeśli czyni większe i rzeczywiste, to robi to dla podniesienia swej siły moralnej i politycznej na zachodnich kresach, zrobi we własnym dobrze zrozumianym interesie, ale nie pod wpływem bojkotu i groźby. Dokona ich tem łatwiej i tem szerzej, im większą będzie mieć gwarancję,

że społeczeństwo polskie przyjmie i z nich rozumnie skorzysta.

Polityka bojkotu, pomijając już szkody realne, jakie wyrządza, pomijając spustoszenia, jakie sprawiła na polu szkolnym, kryje w sobie nadto inne jeszcze niebezpieczeństwa, które wszechpolacy już z doświadczenia własnego powinni przewidzieć. Ona, że tu użyjemy wyrażenia p. Dmowskiego, «rozwydrza» szersze warstwy i jest dla nich najgorszą polityczną szkołą. Jeżeli też w Królestwie przyjdzie do istotnych ustępstw i jeżeli wszechpolacy sami w pewnej chwili uznają, że narazie przynajmniej można niemi się zadowolnić i przystąpić do pozytywnej pracy, to przygotować się muszą znowu, że liczne zastępy z ich własnego obozu, zacieklszy się raz w bojkocie, za ich głosem nie pójda, że uznają ich samych za «ugodowców» i ich obóz opuszczają. Gdzie te zastępy wówczas się zwrócą, jakie za wszechpolakami powstaną szeregi?

POWSZECHNE GŁOSOWANIE W AUSTRII.

Wiedeń, 7 października.

Krótką sesją parlamentarną, zwołaną, ażeby dać Izbie poselskiej sposobność do wypowiedzenia zdania w kwestji węgierskiej, przyniosła jednak niespodziewanie szeroką rozprawę na temat powszechnego głosowania. Posłowie nie objawili zdania w kwestji węgierskiej, pozostawiając troskę o przyszłość monarchji rządowi, natomiast, ze względu na bliskość nowych wyborów, podchwycili skwapliwie echo powszechnego głosowania, dochodzące z Węgier.

I oto stała się rzecz zgoła niezwykła: z wyjątkiem socjalistów, którzy istotnie powszechnego i równego prawa głosowania pragną, i Koła polskiego, które w danych warunkach jawnie je odrzuca, w obronie powszechnego głosowania stanęli — wszyscy jego przeciwnicy! Była to istna orgja obłudy. Już sam sposób wprowadzenia sprawy na porządek dzienny przy pomocy naglącego (!) wniosku, bez żadnego przygotowania i żadnych studjów wstępnych, był w swoim rodzaju osobliwością. A dopiero zastrzeżenia mówców! Niemcy jeden za drugim stawali w obronie powszechnego głosowania, ale pod warunkiem, że podział kurjalny poręczy im po wsze czasy dotychczasowy uprzywilejowany stosunek głosów. Czesi, przez usta p. Kramarza, bronili powszechnego głosowania pod warunkiem, że dla Galicji uczynionym będzie wyjątek, to jest, że Galicja otrzyma mniej mandatów, aniżeli się jej według liczby ludności należy; antysemita umieścił zastrzeżenie co do osiadłości wyborczych takich, które wykluczałyby od głosu ²/₃ przemysłowych robotników, a rusini wreszcie, przez usta p. Romańczuka, żądali składania rozrzuconych po miastach ruskich mniejszości, we wspólne ciało wyborcze! To też mówca Koła polskiego, hr. Dzieduszycki, wy-

ciągnął jeno konkluzje z tych mów, które, razem wzięte, dowodzą, że powszechne i równe prawo głosowania niemożliwe jest w państwie o tak rozlicznych narodowych dążnościach. Majoryzować można ze skutkiem dążności klasowe, ale nie uczucia narodowe. Izba nagłość odrzuciła, co jednak bynajmniej nie oznacza usunięcia z porządku dziennego sprawy, której socjaliści nie dadzą już usunąć. W przewidywaniu widocznie, że kwestja jeszcze odżyje, mówca Koła polskiego z wielką siłą zaznaczył, że w razie powszechnego głosowania polacy i rusini nie zrezygnują ani z jednego mandatu, jaki się im według siły liczebnej należy. W rzeczywistości na powszechnem głosowaniu skorzystałaby liczebnie tylko tak srode pokrzywdzona dotąd Galicja, bo zyskałaby do 40 mandatów, czyli, licząc nawet na znaczny przyrost rusiński, Koło polskie byłoby silniejszym jeszcze, niż dzisiaj. Jeśli mimo to Koło głosowało solidarnie przeciw powszechnemu głosowaniu, to rozstrzygającymi były względy na całą strukturę państwa, nie znającą tego eksperymentu.

Niestety, dyskusja pozostawiła w Kole polskiem pewną bardzo usprawiedliwioną gorycz wobec Czechów, a w szczególności wobec posła Kramarza. P. Kramarz zrobił zastrzeżenie co do liczby posłów polskich i rusińskich takie, na jakie nie hazardował się żaden z mówców niemieckich. Niefortunny występ Czechów przeciw polakom w polskiej Ostrawie, w połączeniu z tą eskapadą p. Kramarza, pozostawił w Kole polskiem rozdrażnienie, które nie rychło i nie łatwo można będzie usunąć.

Z.

Z CZERWONEGO OBOZU.

[Koniec strejków w Królestwie i optymistyczny bilans ich w prasie socjalistycznej. Jak wygląda prawda? Postawa robotników. Postawa inteligencji radykalnej. Krytyka okresu strejkowego przez «Proletarjat». Sprawa zjednoczenia się stronnictw socjalistycznych. Co dzieł się dziś? Programy: P. P. S., Socjal-demokracji i Proletarjatu. «Związek ludowy»].

Rozpoczęty w styczniu r. b. okres ciągłych strejków w Królestwie ogłasza prasa socjalistyczna za zamknięty narazie. Organy P. P. S. przeprowadzają obszerną dyskusję na temat rzekomych korzyści, odniesionych w ogniu przeszło półrocznych rozruchów, upatrując je głównie w wyszkoleniu politycznym proletarjatu. O stratach ani słowa. Ani kraj, ani robotnicy nie ucierpieli nic zgoła! P. P. S. jest zadowolona z ośmiomiesięcznego bilansu krwawej i wycieńczającej walki robotniczej. Tak samo i «Socjaldemokracja».

Optymizm obu organizacji socjalistycznych nie musi jednak być szczerym, a przynajmniej zachodzą co do tego poważne wątpliwości. I tak np. zakordonowe pisma radykalne, sympatyzujące z ruchem robotniczym, ale nie związane partyjną dyskrecją, nie ukrywają wcale faktu, że nadużywanie hasła powszechnego strejku przez kierowni-

ków P. P. S. i Socjaldemokracji znużyło robotników i poczęło ich krytycznie usposabiać wobec własnych przywódców, a wobec tego zarządzenie przerwy w strejkach było ze strony tych ostatnich prostą koniecznością. Także w radykalnych sferach mieszczańskich ciągle bezrobocia wywoływać zaczęły niezadowolnienie.

«Sympatyzujący z ruchem mieszczańskim — jak zaznacza «Nowa Ref.» — liczą się coraz bardziej z wynikającymi ze strejku stratami i ofiarami, szkodliwymi tembardziej teraz, gdy po zawarciu pokoju silniej odzyska się tętno ożywającego się handlu i ruchu przemysłowego».

Lecz i wśród socjalistów nie wszyscy uważają ów szal strejkowy, jakim ulegli robotnicy Królestwa przez 8 miesięcy, za objaw korzystny. Partja «Proletarjatu» potępia go właśnie z robotniczego stanowiska. We wrześniowym numerze pisma «Do boju», organu tej partji, znajdujemy dosadną krytykę ubiegłego okresu strejkowego.

«Znaczna część strejków ekonomicznych — czytamy tam — prowadzoną była źle: często wystawiano wygórowane żądania, niemożliwe do urzeczywistnienia w obecnych warunkach; trafiało się też nieraz, że robotnicy, uzyskawszy to, czego pragnęli i co dało się przeprowadzić, olśnieni zwycięstwem, przeciagali strejki bez potrzeby, wysuwając nowe, niemożliwe do urzeczywistnienia żądania. Błędem jest zupełnie twierdzenie, że zawsze i wszędzie żądać należy jaknajwięcej. Stawiać trzeba żądania jaknajdalej, lecz jednocześnie możliwe do urzeczywistnienia. Zbyt wysokie żądania narażają tylko robotników na straty materialne podczas strejku, na głód i nietylko że nie zapewniają im zupełnie zwycięstwa, lecz jeszcze osłabiają ich energję na przyszłość. Niepowodzenie bowiem każde zniechęca. Częste strejki, kończące się przegrana dla robotników, sprowadzić mogą tylko przynębienie i niechęć do walki w chwili stosownej. Objawy tego ostatniego widzimy już dziś. W Warszawie robotnicy zabili jednego agitatora, namawiającego do strejku».

Do strejków, jak twierdzi organ «Proletarjatu», popycha najbardziej «Socjaldemokracja Królestwa Polskiego», która

«za jakkolwiek cenę chce świat przekonać, że stanowi dziś główną siłę polityczną w kraju. Przywódcy tej partji — są to ludzie lekkomyślni, dla których strejk jest jedynym środkiem walki; oni też łudzą robotników, że te ostatnie dadzą im wszystko, oni też namawiają do nich ciągłe robotników».

«Proletarjat» radzi swoim zwolennikom, aby «pędzili od siebie» agitatorów strejkowych i «nie dali prowadzić się na manowce».

W tym samym numerze porusza «Do boju» myśl połączenia wszystkich trzech grup socjalistycznych polskich w Królestwie w jedną całość. Dla zorjentowania się, czy takie połączenie się jest możliwe, zastanawia się wprzód nad tem, jakie różnice programowe i taktyczne dzielą dziś te grupy i wywołują nurtującą je wzajemnie niechęć, a nawet nienawiść. Co do celów ostatecz-

nych, jak stwierdza «Do boju», nie ma między nimi różnicy. Te ostatnie występują nie w celach odległych, lecz w bliższych, oraz w sposobach prowadzenia walki i w sprawach organizacyjnych.

Kwintesencję różnic owych przedstawia «Do boju» następująco:

«Polska Partja Socjalistyczna do czasów ostatnich, t. j. do lutego roku bieżącego, domagała się bezwzględnie oderwania Polski od Rosji, twierdząc, że konstytucję rosyjską przyjmie i wyzyska dla swych celów, gdy będzie nadana, albo przez prolektariat rosyjski zdobyta, ale że prolektariat polski nie może i nie powinien jej żądać. Program P. P. S. nie o konstytucji ogólnorosyjskiej, nawet w połączeniu z autonomją, nie mówił, a kierownicy P. P. S. twierdzili przez lat kilkanaście, że mogą *tylko* dążyć do niepodległości Polski, którą, zdaniem ich, można było tak samo zdobyć, jak i konstytucję. «Przedświt» zamieszczał długie artykuły o sposobach robienia powstania, a cała P. P. S. lekcwożyła naogół ruch w Rosji».

To główne zarzysy stanowiska programowego jednej grupy.

«Socjalna Demokracja Król. Polskiego i Litwy w sprawie niepodległości Polski zajmowała stanowisko wprost przeciwne, twierdząc, że niepodległość Polski jest niemożliwą, a nawet szkodliwą ze względów przedewszystkiem ekonomicznych, gdyż rozwój przemysłu w Królestwie związany jest z rynkami zbytu w Rosji, że wreszcie odbudowywanie państw burżuazyjnych nie może być zadaniem i nie leży w interesie socjalistów. Soc. Dem. Kr. Pol. i Lit. nie domaga się całkowitej autonomji, t. j. takiej, któraby zapewniała sejmowi w Warszawie prawo stanowienia i rozstrzygnięcia o wszystkich sprawach, dotyczących Królestwa Polskiego; partja ta żąda tylko autonomji kulturalnej, t. j. prawa używania polskiego języka, prawa stworzenia polskich instytucji i t. p., poza tem S. D. pozostałaby ogólnorosyjskiemu parlamentowi przewodactwo, dotyczące Królestwa Polskiego».

«Prolektariat» zajmuje pośrednie miejsce między obu poprzednimi partjami. Widzi on

«olbrzymie trudności, na jakie napotyka dążenie do niepodległości Polski. Zdaniem naszej organizacji—pisze «Do boju»—przeszkody te tkwią nie w stosunkach ekonomicznych, jak to przypuszcza S. D. K. P. i L., gdyż Królestwo Polskie, oderwany się od Rosji, mogłoby dalej pomyślnie rozwijać swój przemysł, lecz w olbrzymiej przewadze wojskowej, jakaby miała Rosja, posiadająca zorganizowaną i liczną armję, nad powstającą Polską, któraby nie mogła mieć ani dosyć broni, ani dosyć wojska. Wbrew S. D. K. P. i L., która poprzedzała na żądanie wyraźnym ogólnej konstytucji i mniej wyraźnym nieokreślonej bliżej autonomji, żąda «Prolektariat» zupełnie jasno całkowitej autonomji, określonej przez własny polski sejm ustawodawczy».

Tak było do niedawna. Ale w ostatnich czasach P. P. S. skorygowała swój program polityczny.

«Na ostatnim zjeździe partyjnym postanowiono żądać na dziś pod względem politycznym: nie oddzielenia się Polski od Rosji i stworzenia niepodległej rzeczypospolitej polskiej, lecz zwołania sejmu ustawodawczego dla Królestwa w Warszawie dla wypracowania autonomji dla naszego kraju. Oczywiście jest bowiem, że na sejmie polskim nie można dzielić Rosji i że oderwanie od tej ostatniej Królestwa Polskiego mogłoby odbyć się tylko po zwycięskiej ze strony naszej wojnie z Rosją, o czem dziś nawet marzyć nie można».

Pozostałością ubiegłego okresu polityki P. P. S. jest skład centralnego komitetu robotniczego, w którym—jak mówi «Do boju»—zasiadają w przeważnej większości właśnie nie socjaliści, lecz «radycalni tylko patrioci».

Gdyby się P. P. S. pozbyła zupełnie reminiscencyj i nałogów z owego okresu i gdyby «socjaldemokraci» wyrzekli się swego krańcowego centralizmu, porozumienie — sądzi «Do boju» — stałoby się możliwem.

«W chwili obecnej nikt nie myśli poważnie w kraju o powstaniu i o walce, mającej na celu oderwanie Polski od Rosji. Wszystkie zatem partje zejść-by się mogły na gruncie żądań autonomji całkowitej, a nie parodji tejże».

Nie ludzi się wszakże «Do boju», aby sprawa dała się gładko i w najbliższej przyszłości przeprowadzić.

Takie stosunkowo umiarkowane hasła rozlegają się dziś na szpalach organów socjalistycznych. Ale w praktyce idzie wszystko—jak dawniej—po drodze do społecznego wywrotu.

Gryf.

Z ŻYCIA I SPRAW MŁODZIEŻY.

[Nowe pisma studenckie. «Promień» o bezrobociu szkolnem. Zmiany w usposobieniu i zapatorywaniach młodzieży. Zjazd kółek samokształceńcia się w Warszawie. Znamienne uchwały. Konferencja «Zycia» we Lwowie. Stowarzyszenie ponadpartyjne. Ruch etyczny wśród młodzieży. «Eleuterja» i «Koło polskiej młodzieży wstrzemięźliwej». Walka z zepsuciem na gruncie Warszawy i Krakowa].

Gdyby ktoś chciał o bieżącej «konstelacji» na widnokregu młodzieńczych wierzeń i dążeń wnioskować na podstawie ilości zadrukowanej bibuły, toby mógł nabrać przekonania, że przewaga znajduje się obecnie po stronie kierunków skrajnych. Prasa studencka tego pokroju wzmogła się znacznie. W ostatnich paru miesiącach rozpoczęło żywot «Zjednoczenie», pisemko, poświęcone propagandzie socjalistycznej wśród studenterji krakowskiej. Równocześnie, jak dowiadujemy się z «Promienia», maszyna pisząca wypuściła w Królestwie trzy numery «Głosu młodzieży socjalistycznej», mianującego się «organem związku młodzieży socjalistycznej w zaborze rosyjskim». Wreszcie sam «Promień», do tej pory dający sobie nazwę organu młodzieży postępowej, poszedł o krok dalej w radykalizmie i wywiesił flagę socjalistyczną. Ale wpływu idei nie mierzy się ilością druku. Miara to ryzykowna i często zawodna.

Trzeba szukać materiału do orjentacji w innych dziedzinach. «Promień» utrzymuje, że sprawa bezrobocia szkolnego wykazała po nad wszelką wątpliwość przewagę kie-

runków skrajno - postępowych nad wszechpolskim.

«Najprzedniejsza młodź szkolna—czytamy w «Promieniu» — jak klasyczny Anteusz, dopiero od zetknięcia się z ziemią-karmielką, z ludem-żywicielem, czy to drogą pracy kulturalnej, czy też bezpośredniej pomocy w chwili strejku, nabiera jakiejś niezmożonej wiary, tego rozmachu rewolucyjnego, co niejednokrotnie przerasta jej pierwotnie zatoczone loty. Taka to młodzież porwała się do walki o szkołę w Królestwie: rozkołysała do głębi narodowe i ludzkie sumienia trzeźwych rodziców, przełamala szkodliwy wsteczny szowinizm narodowo-demokratycznych żywiołów, opowiadających mnogie wiece, nareszcie pociągnęła za sobą lekliwych, bezdarnością narodowo-demokratyczną objętych współkolegów z «klubu szkolnego młodej Polski» i z «sekcji koronnej koła centralnego prowincjonalnego», wytrącając im z rąk wpływy w Warszawie i na prowincji i stwarzając natomiast nowe, żywotniejsze instytucje, jak «komitet organizacyjny» i «biuro informacyjne» — inicjatorkę perjurycznych zjazdów prowincjonalnych. Ta cała energia twórczo-rewolucyjna ześrodkowała się niejako w «Związku młodzieży socjalistycznej»: on to, przyswoiwszy sobie formy walki prolektariatu, silnie ujął i poprowadził akcję szkolną w Królestwie do zwycięstwa».

Znamy dobrze ten ton zawczesnej pewności siebie i apodyktyczności w sądach i w działaniu. A jednak już dziś można stwierdzić, że ten ten nie jest bezwzględnie panującym w życiu naszej młodzieży, nawet «postępowej». Obok szerokiego strumienia zapędów młodzieńczych ku rządzeniu i sądzeniu, płynie już dziś strumyk pewnej powściągliwości, pewnego wahania się, czy przystoi młodzieży mieszać się czynnie do polityki narodowej. Już dawniej widzieliśmy objawy tego zwrotu. Nie brak ich i w dalszym ciągu. Taki np. «Promień» drukuje bez zgorzienia i zastrzeżeń artykuł, dowodzący, że mieszanie się młodzieży do polityki możliwe jest tylko w społeczeństwach niedojrzałych.

«Jak długo—czytamy w tym artykule—jakiś naród jest jeszcze słabym kulturalnie i ekonomicznie, tak długo młodzież akademicka jest czynnikiem, który wnosi nowe hasła, nowe idee i ma wpływ na swoje społeczeństwo. Kiedy jednak dany naród dojdzie już do pewnego stopnia rozwoju i zarysują się silnie i dobitnie dwie klasy: posiadających i wyzutych z własności, jednolity dotąd zastęp młodzieży rozpada się także na grupy, ustępując równocześnie z tego przodującego stanowiska, jakie dotąd zajmował, i grupy te albo łączą się z jakąś partją polityczną, albo też usuwają się zupełnie z życia politycznego i zakładają towarzystwa zabawowe albo ekonomiczne».

Ciekawy obraz fermentów chwili przedstawiały dwa odbyte w Warszawie przed wakacjami zjazdy młodzieży prowincjonalnej, zwołane przez «biuro informacyjne strejkowe» i przez t. zw. «sekcję koronną», o których rozpisują się «Teką» i «Promień». Drugi z tych zjazdów był dziełem organizacji demokratyczno-narodowej i obejmował koła samokształcenia na prowincji. Kół takich istnieje w Królestwie około 50, a hołdują one kierunkowi częścią

«wszechpolskiemu», częścią socjalistycznemu. W zjeździe wzięli udział delegaci 28 kół. Przewagę mieli «wszechpolacy».

Uchwały świadczą o niemałych zmianach w pojęciach i w nastroju młodzieży.

I tak np. w sprawie stosunku młodzieży do akcji społeczeństwa przeszły rezolucje, wyrażające—jak ironicznie pisze «Promień» — «solidarność ze wszystkim, co «społeczeństwo» robiło, nawet z przedpokojową polityką memorjałów i delegacji...» A tak niedawno jeszcze «polityka memorjałów i delegacji» była przedmiotem «pogardy», manifestowanej pod różnemi postaciami, na wiecach i w druku.

Niemniej charakterystyczną jest uchwała w sprawie stosunku młodzieży polskiej do młodzieży innej narodowości. Tu zjazd jednogłośnie akklamuje wniosek, domagający się współdziałania z młodzieżą innoplemienną. «Promień» jest zdumiony tą uchwałą.

«A więc to—woła—czego się endecy tak zawsze wystrzegają: wspólna akcja z żydami, ewentualnie z rosjanami, było jednomyślnie aprobowane na zjeździe, gdzie ich zwolennicy mieli większość. Czyżby się coś popsuło w państwie duńskim?»

A teraz inny fakt z dziedziny przełomu, jaki się od paru lat dokonywa w usposobieniu i zapatrywaniach młodzieży.

We Lwowie stowarzyszenie akademickie «Życie» urządza konferencję na temat najbliższych zadań młodzieży akademickiej polskiej w obecnej dobie. Wśród narad wyłoniło się, jak informuje radykalnoludowy «Kurjer Lwowski», pytanie:

«Czy organizacja stowarzyszeń akademickich powinna być w zasadzie odbiciem sporów i waśni społeczno-politycznych, rozdzierających społeczeństwo, a znajdujących wyraz w organach partyjnych? — czy jest pożądanem, aby młodzieniaszek, prawie dziecko, wychodzący z ławy gimnazjalnej, był odrazu werbowany do tej lub innej partji i wtłoczony w ramki pewnych doktryn, z których karność partyjna nie pozwoliłaby mu się nawet rozejrzeć po świecie? Czy jest pożądaną rzeczą, nawet dla dobra ogólnego, zaszczepianie w tak młodym organizmie uprzedzeń i nienawiści partyjnych, zagradzających mu drogę do rozwoju normalnego, samodzielnego swego serca i umysłu?»

Referent przedmiotu rozwiązał pytanie powyższe przecząco, a rozwiązanie to nie znalazło wcale oponentów. «Widocznie—dodaje «Kurj. Lw.»—z grona kilkudziesięciu osób nikt nie miał nic do przeciwstawienia temu stanowisku». Przewodniczący «Życia» złożył deklarację, iż «Życie» pragnie być takim towarzystwem bezpartyjnym, mającym na celu, oprócz wspólnego kształcenia się, zaszczepianie i rozwój poczucia obywatelskiego i gotowości do ofiar dla ogólnego dobra.

W Galicji krzewi się wśród młodzieży coraz pomyślniej ruch etyczny.

Ze słuszną dumą mógł przewodniczący «Ogniwa» podnieść na ostatnim zjeździe towarzystw akademickich polskich we Lwowie, że typ bursza nie istnieje u nas zupełnie. Młodzież polska stanowi natomiast wdzięczny materiał dla ruchu etycznego. Takie np. kółko «Eleuterji» w łonie lwowskiej Czytelni akademickiej liczy 280 członków. W r. b. powstało we Lwowie «Koło polskiej młodzieży wstrzemięźliwej», mające na celu szerzenie idei wstrzemięźliwości. Do maja liczyło Koło to kilkudziesięciu członków, którzy, jak donosi «Tekka», związali się słowem honoru, aby nie używać napojów wysokokowych przynajmniej przez rok, a niektórzy przez całe życie.

W Krakowie ruch etyczny wśród młodzieży przybrał nadto formę walki z zepsuciem. Akcja została wszczęta wśród młodzieży szkół średnich i zaznaczyła się zorganizowaniem «Kółka etycznego», które energicznie postanowiło tępić zepsucie. Znamiennym i pięknym rysem tej akcji jest, że podjęła ją młodzież z własnego natchnienia. Uwagi godnym jest również, że pierwsze usiłowania tego rodzaju zaznaczyły się w Warszawie. Opowiada o tem «Promień»:

«Już kilka lat temu jeden energiczny kolega w Warszawie rzucił to hasło wśród młodzieży szkolnej. Powstała tajna, rozumie się, organizacja «Zdrowie młodzieży». Przekonano się jednak, że młodzież za mało jest uświadomiona i wyrobiona, by hasło czyste etyczne trafiło do jej przekonania. Trzeba się było więc higieny i zdrowia fizycznego, usuwając hasło etyczne na drugi plan, organizowano zatem komplety gimnastyczne, sprzedawano ciężki, bilety do kąpieli, na ślizgawkę, urządzano piesze wycieczki po kraju. Z chwilą wyjazdu energicznego kolegi do Krakowa — Kółka się rozchwiały; praca na tem polu została podjęta w jesieni 1904 r. Koledzy już byli o tyle wyrobieni, że zajęli odrazu wyraźne stanowisko wobec referatów etycznych, wzywających ich do organizowania się; utworzyło się kilkanaście grup, zabrali się koledzy do pracy, której ciąg jednak przerwał wybuch strejku powszechnego, a więc i szkolnego. Przerwa ta jednak ruchu nie zabiła i już nie stłumiła—powstała biblioteka z odpowiednim doбором dzieł, sekcja finansowa zawiesiła chwilowo tylko swą działalność, a wycieczkowcy, bez względu na trudne warunki, urządzili kilkanaście wycieczek po kraju.»

W Krakowie poruszono myśl organizowania Kółek przed wakacjami. Zwołano kilka zebrań koleżeńskich, na których sprawa spotkała się z ogólnem uznaniem. Ruch, zapoczątkowany przez młodzież postępową, udzielił się młodzieży demokratyczno-narodowej. Praca będzie polegała na wspólnem zaznajamianiu się z literaturą z zakresu etyki, nauk przyrodniczych, społecznych, higieny i medycyny i na urządzaniu wycieczek po kraju, które wykształcić mają życie koleżeńskie i obudzić zamiłowanie do obcowania z przyrodą.

Młodzież, która utworzyła związek «Eleuterja», która organizuje towarzystwa etyczne pod hasłem walki z zepsuciem, która zbiera się w «Życiu» dla pogłębiania swej wiedzy i zastanawiania się nad otaczającymi ją zjawiskami, obrała najwłaściwsze dla siebie pole pracy pozaszkolnej. Będzie ona w przyszłości stanowiła elitę społeczeństwa, bez względu na to, pod jaki sztandar zaciągnie się, tak samo, jak dziś stanowi niewątpliwie wybór polskiej młodzieży.

A. C.

O KSIĄŻNICĘ POLSKĄ.

U dyrektora Biblioteki publicznej.

Wysoki, siwobrody starzec powstał na moje spotkanie.

— Czem mogę służyć?—pytał uprzejmie p. D. Kobeko, prezes głośniejszej dziś komisji do spraw prasowych, a zarazem dyrektora Cesarskiej Biblioteki publicznej.

Wytłómaczyłem powód mojej wizyty. — O sprawie zwrotu Warszawie zabranych różnemi czasy polskich zbiorów bibliotecznych czytałem istotnie w piśmie. Zapewnić jednak mogę, że jak dotąd w drodze urzędowej kwestji tej nie poruszano wcale. Gdyby zaś w tej mierze zasiągnięto mego zdania, oświadczam z góry, że wypowiedziałbym się stanowczo przeciwko jakimkolwiek uszczuplaniu Biblioteki publicznej.

— A jednak niedawno Biblioteka zwróciła ks. Radziwiłłom sto z górą pak książek z biblioteki nieświeżkiej?

— To rzecz inna. Były to zbiory prywatne. Tymczasem księżnica Załuskich, zabrana w r. 1795 jako zdobycz wojenna, biblioteka Towarzystwa przyjaciół nauk i inne, były to własności instytucyj publicznych, rozwiązanych i dziś już nieistniejących.

— Jeżeli się nie mylę do Biblioteki petersburskiej włączone zostały także prywatne archiwa i księgozbiory Rzewuskich, Ogińskich, Sapienhów. Czy te zwrotowi podlegać nie mogłyby narówni z biblioteką Radziwiłłów?

— Tak, być może. Ale o to powinny już starać się rodziny bezpośrednio zainteresowane.

— Czy Ekscelencja nie uważałaby jednak, że polskie książki mogłyby być w Warszawie w większym stopniu użytkowane, niż w Petersburgu, gdzie bardzo mało uczonych włada polskim językiem?

— Przedewszystkiem, w największej polskiej księżnicy, Załuskich, główną masę stanowią bynajmniej nie książki polskie, ale łacińskie. A pozatem poglądy na większą lub mniejszą korzyść, osiągniętą z posiadania księgozbioru, mogą się bardzo różnić...

— Czy księgozbiory polskie stanowią dział osobny w Bibliotece, czy posiadają osobny katalog?

— Bynajmniej. Po przybyciu z Warszawy stały książki czas pewien w pakach, zanim zbudowany został obecny gmach Biblioteki publicznej; następnie zaś zostały one, odpowiednio do treści, wcielone do działów ogólnych biblioteki i włączone do wspólnego katalogu. Księ-

gi bylej biblioteki Załuskich dają się zresztą łatwo odróżnić powierzchownie, bo posiadają odrębne *ex-libris'y*.

— Podobno i dotąd są paki z książkami polskimi nie rozpakowane?

— Nie, to nieprawda. Wszystko jest dawno rozgatunkowane i zapisane do katalogów.

— Czy nie daloby się określić, w jakiej mierze uczeni i literaci rosyjscy korzystają dziś ze zbiorów bibliotecznych polskich?

— Jest to zadanie nie do wykonania. Książki polskie rozrzucone są po wszystkich oddziałach Biblioteki. Pracujący tam czas dłuższy uczeni korzystają z pewnych przywilejów i otrzymują do przejrzenia książki bez szczegółowych odnotowywań. Wreszcie największą ilość zapotrzebowań ksiąg, w tej liczbie i polskich, dostarcza czytelnia, która do oddziałów przesyła zapotrzebowania bezimiennie. Wszystko to razem wzięte, obok braku osobnego katalogu polskich wydawnictw, czyni przeprowadzenie podobnej statystyki ogromnie trudnym, niemal niemożliwym.

— Jeszcze jedno pytanie. Biblioteka publiczna posiada, o ile wiem, osobny dział duplikatów, bardzo obszerny. Od czasu do czasu dokonywa się wyprzedaż książek nowszych, przysparzająca instytucji dochody minimalne. Otóż czy Ekscelencja nie uważałaby za możliwe odstąpienie Warszawie przynajmniej duplikatów książek polskich, znajdujących się w Bibliotece petersburskiej?

— Z góry zapowiadam swoją na to zgodę. Duplikaty zajmują całe piętro, a miejsca nam braknie. Co prawda, przedzić muszę, że z biblioteki Załuskich duplikatów nie wyłączano, jak również pozostawiono w Bibliotece głównej podwójne egzemplarze dzieł wyjątkowo rzadkich. Pomimo to dział duplikatów posiada książki bardzo cenne; posiada też osobny katalog.

Rozmowa z prof. St. Ptaszyckim.

— W sprawie interesującej pana, rozmawiałem już z korespondentem „Gońca“, p. St. Gr., muszę jednak zrobić zastrzeżenie, że w notatce, która się następnie w tem piśmie ukazała, opinie moje są niezupełnie ściśle powtórzone. Przedewszystkiem więc jestem zdania, że projekt zwrotu Warszawie zabranych ongi księgozbiorów niema żadnych szans urzeczywistnienia. Nie przystaną na to nigdy władze, od których sprawa ta zależy, zarówno ze względów zasadniczych, jak też z uwagi na praktyczną niemożliwość wydzielenia dziś z pomiędzy zbiorów ogólnych ksiąg, pochodzących z Królestwa. Wobec braku osobnego dla nich katalogu, trzebaby każdą z kolei książkę brać z półki i szukać w niej charakterystycznych np. dla biblioteki Załuskich *ex-libris'ów* lub innych oznak. A że książki polskie rozrzucone są po wszystkich działach olbrzymiej Biblioteki, przeto praca ta zajęłaby co najmniej kilkanaście lat (a nie parę, jak podaje p. St. Gr.) żmudnych zachodów i pościagnęłaby za sobą ogromne koszty.

Następnie p. St. Gr. niesłusznie przypisuje mi zdanie, jakoby dział polskich rękopisów posiadał osobny katalog, jeszcze układu Janockiego. Rękopisy polskie włączone są do ogólnego inwentarza, tu-

taj już w Petersburgu sporządzonego, z odnotowaniem, z kąd każdy rękopis pochodzi. Inwentarz ten, aczkolwiek nie dorównywa wyjątkowym pod każdym względem katalogom Biblioteki Jagiellońskiej, układu Wisłockiego, jest zupełnie zadawalniający i nie ustępuje pod tym względem katalogom innych europejskich księgozbiorów.

Natomiast potwierdzam całkowicie zdanie swoje o dubletach polskich książek i rad jestem bardzo, że dyrektor Biblioteki, jak to pan miał możność stwierdzić, uznał urzeczywistnienie mojej myśli za możliwe. Zapewnia to przyszłemu księgozbiorowi w Warszawie odrazu poważne podwaliny.

— Czy w rzeczy samej ułożenie wykazu, kto mianowicie korzystał w Petersburgu ze zbiorów polskich, jest tak trudne, jak to mi tłumaczono w Bibliotece publicznej?

— Bezwarunkowo, o ile to dotyczy książek. Natomiast pracujący w dziale rękopisów mogą być niewątpliwie wymienieni przez zarządzających oddziałami, gdyż pracują oni bezpośrednio w salach bibliotecznych, a nie w czytelnii.

— Czy nie mógłby mi pan profesor objaśnić, z powodu jakich okoliczności i w jakich warunkach dokonany został zwrot Radziwiłłom ich księgozboru?

— Wieść o zwrocie Radziwiłłom stu pak z książkami, powtórzona przez wszystkie niemal pisma, jest zupełnie błędna i oparta na oczywistym nieporozumieniu. Na skutek prośby ks. Radziwiłłowej zwrócono do Nieświeża w roku zeszłym, stosownie do Najwyższego zezwolenia, istotnie kilkadziesiąt pak, nie książek jednak, lecz kosztowności i dzieł sztuki, zabranych w swoim czasie ze skarbcza nieświeżkiego i oddanych do Ermitażu.

U prof. Łamańskiego.

Profesor filologii słowiańskiej na uniwersytecie petersburskim, p. W. Łamański, okazał się stanowczym przeciwnikiem zwrotu do Warszawy książek polskich.

— Wobec łatwości środków komunikacyjnych, nie widzę poważnych przeszkód, któreby utrudniały uczonym polskim korzystanie ze zbiorów, ulokowanych nad Nową. Tymczasem uszczuplanie księżnicy centralnej, znajdującej się w środowisku kulturalnym państwa, przeczyłoby wszelkim podstawom gospodarki prawidłowej. Zasada, że książki w języku każdej narodowości powinny być przedewszystkiem ześrodkowane na ziemi tejże narodowości, nie może mieć również praktycznego zastosowania, bo w myśl tego należałoby np. żądać, aby Muzeum brytańskie, posiadające zbiór czasopism rosyjskich z XVIII wieku, dużo pełniejszy, niż nasza Biblioteka publiczna, odstąpiło go nam.

— Zachodzi tu różnica w sposobie nabywania tych zbiorów. Muzeum brytańskie kupowało wspomniane wydawnictwa, zbiory zaś polskie zostały wprost krajowi zabrane.

— Różnica ta została dziś zupełnie przez czas zatarta. Sto z górą lat—to okres dostateczny dla ekspiracji wszelkich terminów.

Petersburg.

Curiosus.

ZA KORDONEM.

Z PRASY ZAKORDONOWEJ.

[Jak opinia polska za kordonem przyjęła uchwały zjazdu ziemców? Stronnictwa socjalistyczne wobec wyborów do Sejmu państwowego. «Proletariat». Japonja i Polska. Nowi dygnitarze warszawscy. Broszury w sprawie szkolnej.]

Uchwały moskiewskiego zjazdu ziemców w sprawie autonomji Królestwa Polskiego powitała cała prasa polska za kordonem, jako fakt dziejowego znaczenia. «Czas» pisze, że:

„Dzień, w którym ta uchwała zapadła, dzień 28 września, stanowi dla polaków pod berłem rosyjskiem datę ważną, a stanowi ją nie dlatego, iżby bliżki był dzień ziszczenia tego postulat, ale dlatego, iż sprawa taka, postawiona raz na porządku dziennym, zepchnąć się z niego nie da.“

Uchwały, jak zapisuje «Nowa Reforma», dowodzą, że

„zebrani w Moskwie ziemcy i przedstawiciele miast, których bez przesady uważać można za kwiat i czoło obecnej generacji narodu rosyjskiego, odczuwają krzywdę, jaka się dzieje narodowi polskiemu, że pragnęliby ją naprawić, wynagrodzić nam nasze cierpienia, otworzyć nam drogę do swobodnego bytu narodowego, w sposób dla nich dziś jedynie możliwy.“

«Głos Narodu» widzi w uchwale ziemców inaugurację «nowej ery» polsko-rosyjskich stosunków.

„Chociaż uchwały te nie mają obecnie mocy obowiązującej, choć nie mogą wpłynąć bezpośrednio na postępowanie obecnego rządu, niemniej jednak jako publiczna deklaracja rosyjskich sfer, które mają największe szanse dojścia do władzy i z którymi nawet obecny rząd zmuszony jest liczyć, nie są już bezwartościowemi frazesami i stały się czynnikiem, posiadającym realne znaczenie.“

«Dziennik Poznański» nazywa obrady ziemców «kamieniem probierczym zapatrywań narodu rosyjskiego» i stwierdza, że zjazd wykazał, iż

„te sympatyczne dla polaków artykuły, jakie czytaliśmy w rozmaitych pismach rosyjskich, nie były tylko czczą deklamacją, lecz odzwierciedleniem sympatji i budzącego się uczucia sprawiedliwości szerokich mas rosyjskich dla pobratymczego narodu polskiego.“

Zarazem jednak ostrzega prasa zakordonowa przed zbyt optymistycznym, gdyż, jak mówi ostatnie z przytoczonych pism, od uchwały, której znaczenie jest bardzo doniosłe, do wprowadzenia jej w życie droga może być jeszcze dość długa.

Wszystkie trzy odłamy obozu socjalistycznego w Królestwie określiły już swoje stanowisko wobec Sejmu państwowego i zbliżającej się akcji wyborczej. Dwa z nich wydały hasło zbojkotowania Sejmu i przeszkodzenia wyborom, choćby przy użyciu terroru! Trzecia partja oświadczyła się za skorzystaniem

z tych praw obywatelskich, jakie przyniosło ze sobą wprowadzenie przedstawicielstwa sejmowego.

«Polska partja socjalistyczna» wydała apel:

„Kto przyjmie udział w wyborach do „Dumy państwowej“, która kradnie prawa ludowi, nadając je tylko garstce bogaczy, ten jest wrogiem ludu i wrogiem wolności i za takiego będziemy go uważali i odpowiednio z nim postępowali!“

Apel ten nie wywołał zachwytu nawet w kołach blizkich polskiej partji socjalistycznej. I tak np. warszawski korespondent «Kurj. Lwowskiego», sympatyzujący stale z P. P. S., wyraża żal, że w Warszawie nie wolno takich wybryków, jak owo wezwanie, krytykować publicznie.

„Potrzeba krytyki — pisze z tego powodu — zachodzi nieraz, wszak ludzie to tacy jak inni, wszak partja mogła zrobić już niejedyn krok fałszywy i uznany za fałszywy przez ludzi z nią sympatyzujących lub wprost do niej należących, a tu niema sposobu szerszej wymiany myśli. Tak jest i w danym wypadku. Wywód „pisma ulotnego“ niewątpliwie jest błędny. Jaka owa Duma jest to jest, ale należeć do niej trzeba, choćby dlatego, aby uzyskać legalny sposób wypowiedzania myśli naszego społeczeństwa w celu natychmiastowego zaspokojenia naszych najpilniejszych potrzeb.“

W ten sam ton, co P. P. S., uderzyła «Socjaldemokracja Królestwa Polskiego». Organ jej krakowski «Czerwony Sztandar», woła:

„Świadomi robotnicy nie mogą się spokojnie przypatrywać, jak przed ich oczyma będzie się odbywała szopka wyborcza, a potem szopka obrad „Dumy“, złożonej ze szlachty i burżuazji. Robotnicy muszą za wszelką cenę przeszkodzić dojsciu do skutku tej komedji. Gdy postępową inteligencja właściwym sobie sposobem stara się powstrzymać burżuazję i szlachtę od udziału w tej „konstytucji“, przemawiając im do sumienia, odstraszać ich od zdrady ludu i wolności, rewolucyjna klasa robotnicza musi przeszkodzić tej zdradzie na drodze otwartej masowej walki.“

Organ «Socjaldemokracji» grozi, iż każde zebranie wyborcze stanie się areną, do której masa robotnicza szturmem zdobędzie przystęp. Ale «Soc.» powinna pamiętać, że szturm może być odepchnięty.

Inne natomiast stanowisko zajęła trzecia partja socjalistyczna: «Proletariat», która potrafiła w tej ważnej chwili dziejowej opuścić na chwilę klasowe podwórko i wznieść się do wyżyn ogólnonarodowego interesu. W ostatnim numerze pisma «Do boju», organu partji, czytamy:

„Jakiem powinno być stanowisko naszego społeczeństwa wobec Dumy? Czy powinno ono ją bojkotować, czy też przeciwnie, brać udział w wyborach posłów do niej, a po ich dokonaniu, w niej samej rozpocząć walkę przez tych ostatnich? Na pytania powyższe, nie wahając się ani trochę, odpowiadamy: że Dumy bojkotować nie należy, lecz przeciwnie, trzeba brać udział w wyborach do niej.

System wyborczy usuwa klasę robotniczą od udziału w wyborach; nie znaczący to jednak, aby nie mogła pośrednio wpływać na przebieg wyborów. Jesteśmy przeciwnikami bojkotu, ponieważ usunięcie się żywołów postępowych i demokratycznych od udziału w wyborach nie będzie dla rządu straszne, a przyczynić się może do tego, że stronnictwa opozycyjne w Sejmie będą osłabione.“

Obok tego organ «Proletariat» zwraca uwagę, że bojkot «dumy» ze strony polaków wzmocniłby stanowisko centralistów rosyjskich na niekorzyść naszą i innych ludów, pragnących zyskać prawo swobodnego rozwoju.

Organ «Proletariat» nie podziela wogóle ani skłonności do hazardu, ani też optymizmu swoich socjalistycznych współwyznawców z innych partji w zapatrywaniu się na stosunki sił polskich do rosyjskich. Socjaliści z P. P. S., podobnie jak i demokraci narodowi, uważają Rosję po wojnie niemal za ruinę państwa. «Proletariat» widzi te rzeczy inaczej. Państwo rosyjskie — pisze «Do boju» — jest, mimo niedomagań, potęgą. Społeczeństwo rosyjskie jest pełne sił żywotnych. Jeżeli Japonja zadowolniła się mniejszymi zdobyczami i zawarła pokój szybko i skwapliwie, to można twierdzić prawie napewno, iż uczyniła to z obawy, czy zdoła utrzymać długo swą czasową przewagę nad przeciwnikiem. Potężni wyspiarze azjatyccy, nawet wśród olśniewającego powodzenia nie stracili zmysłu trzeźwości.

A my?

„Jak śmiesznie wobec tych faktów niewątpliwych — pisze „Do boju“ — wyglądają teraz projekty powstanie dawnych kierowników i publicystów P. P. S., owych Wrońskich, Mazurów, Piotrowskich i innych pomniejszych Plochokich... Japonja, posiadająca potężną armję, będącą ostatnim wyrazem doskonałości technicznej, po szeregu zwycięstw nie była w stanie zatrzymać tych terytorjów, które zajmuje faktycznie. Cóż dopiero powiedzieć można by było o polakach, gdyby ci zechcieli robić powstanie? Tylko szaleńcy wierzyć mogą w jego powodzenie. Niepodległość zdobyć można tylko przy zupełnie wyjątkowych warunkach, za zgodą i poparciem jednego choćby mocarstwa w Europie, sąsiadującego z Rosją; albo też przy całkowitym rozkładzie tej ostatniej, podczas rewolucji wewnętrznej i powstań w różnych jej częściach, dążących do oderwania się od niej. Ale i wtedy niepodległość Polski zależną byłaby jeszcze od mocarstw sąsiednich. Oczywiście zajęć mogą różne inne kombinacje, których dziś przewidzieć nie można. Jeżeli więc nie mamy powodu zarzekać się niepodległości Polski i twierdzić, że jest ona absolutnie niemożliwą, to z drugiej strony stanowczo twierdzić możemy, że obecnie i w bliższych czasach, o ile warunki w Rosji i w Europie całej nie zmienią się całkowicie, jest ona niemożliwością, że dziś tylko dążenia autonomiczno-konstytucyjne mają rację bytu“.

Stanowisko «Proletariat» podzielają od pewnego czasu zresztą i inne grupy socjalistyczne. Bańki mydlane poetów politykujących z P. P. S. musiały prysnąć.

Pisma zakordonowe poświęcają obszerniejsze charakterystyki niektórym z nowomianowanych działaczy rządowych w Warszawie. Nowego kuratora okręgu naukowego warszawskiego, Bielajewa, przedstawiają jako polakożercę pierwszej klasy i politycznego wsteczniaka. Nie zdaje się nam, żeby ta charakterystyka była słuszną. Ze szczególnem wszakże oburzeniem odzywa się prasa galicyjska o wybraniu na rektora wszechnicy warszawskiej p. Karskiego.

„Kwalifikacje naukowe p. Karskiego — pisze „Czas“ — są tego rodzaju, że nie zapewniłyby mu stanowiska nauczyciela gimnazjalnego w żadnym prawdziwie ucywilizowanym kraju, a nową tę godność zawdzięcza on wyłącznie swym wybitnie rasyfikacyjnym dążnościom i swej prawomyślności urzędowej. Widocznie w oczach większości warszawskiego ciała profesorskiego wystarczają te kwalifikacje, aby pełnić godnie obowiązki rektora uniwersytetu.“

Echa sprawy szkolnej przycichają. Dla podtrzymania bezrobocia ukazały się broszury: «Krajowa inteligencja wobec sprawy szkolnej» i «Wytrwać» przez Polomira, przemycając się nieopstrzeżenie przez półki księgarni krakowskich. Autor drugiej z nich — rzecz charakterystyczna — nie przywiązuje prawie żadnej wartości do polskiej szkoły prywatnej.

„O samodzielnem, jawnem, polkiem szkolnictwie prywatnem, odsuwającym w cień szkołę rządową, myśleć dzisiaj rzecz uludna. Pod panowaniem orla rosyjskiego, bez głębokich przewrotów, bez szersze konstytucyjnego biegu spraw publicznych, mowy być o niem nie może. Wolność nauczania, to nie forpoczta, to dopiero następstwo swobód politycznych.“

A tymczasem szkoła polska prywatna w Królestwie stała się faktem.

G.

△ Wiedeń. Przed kilku dniami zmarł w Wiedniu Mieczysław Pietruski, jedyny polski admirał w marynarce austriackiej. Należał do najwybitniejszych osobistości w armji, nie tylko ze względu na swą wysoką «rangę». Był o wiele więcej niż do brym oficerem. W kołach fachowych ceniono go jako inteligencję dużą i nawskroś oryginalną. Uchodził przedewszystkiem za specjalistę w dziedzinie min podwodnych. Zawdzięcza mu się pod tym względem rozmaite ulepszenia, z których oddawna korzysta Austria i—Europa. Także w innych dziedzinach techniki wojskowej był twórcą, nie tylko wykonawcą. Między innymi wynalazł aparat do trwalszego trzymania się kotwicy na dnie morza, aparat alarmujący automatycznie barykadę ochronną i t. d. Pochodził z rodziny szlacheckiej, rdzennie polskiej i polakiem pozostał, pomimo, że stale przebywał poza granicami kraju, a

ożenił się z amerykańką. Ojciec jego, Oktawjusz z Siemaszowej Pietruski, był długie lata posłem w Sejmie galicyjskim, potem członkiem Wydziału krajowego i wreszcie zastępcą marszałka. S. p. Mieczysław urodził się w pamiętnym r. 1848, a rozpoczął swą karierę wojskową jako osmnastoletni kadet w—bitwie pod Lisą. W r. 1880 został podporucznikiem okrętowym, a w dziesięć lat później oficerem sztabowym. W r. 1904 zamianowano go oficerem flagowym, a we wrześniu tego samego roku komendantem kadry zimowej. R.

△ Z Rzymu piszą do nas: Przedwczoraj wrócił do Rzymu z kilkumiesięcznej podróży do Stanów Zjednoczonych, arcybiskup Symon. Dostojny prałat jest bardzo zadowolony z podróży, przedsiębranej, jak wiadomo, w sprawie mianowania biskupów polskiej narodowości dla dwóch milionów wychodźców z Galicji, W. Ks. Poznańskiego i Królestwa Polskiego. Prezydent Unji, p. Roosevelt, nadzwyczaj uprzejmie przyjął arcyb. Symona i wyraził się w jaknajpochlebniejszych wyrazach o polakach Stanów Zjednoczonych, nazywając ich bardzo cennym, pełnym wartości nabytkiem dla Unji. Nie mówiąc już o entuzjastycznych, świetnych przyjęciach, jakimi polacy powitali tam gościa-rodaka, tak że jego pobyt zamienił się w szereg tryumfalnych uroczystości, podnieść należy, że i episkopat amerykański, kardynał Gibbons, arcyb. Ireland, uczcili arcyb. Symona i ugościli go jaknajżyczliwiej. Obecnie więc arcyb. Symon złożył Piusowi X sprawozdanie i przedłożył projekt co do uregulowania kwestji mianowania biskupów polskich. Wogóle polacy zajęli tam zaszczytne i silne stanowisko, które, jak powiada arcyb. Symon, sprawiło na nim prawdziwie podniosłe wrażenie. Arcyb. Symon wyjeżdża na jakiś czas do Krakowa. *Weryha.*

ZAGRANICA.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Traktat anglo-japoński, uzupełniony może przez jakieś porozumienie ze Stanami Zjednoczonymi (nie po kakemony przecie jeździł p. Taft do Japonji i nie o chryzantemach rozmawiał z mężami stanu nipońskimi), zachwiał nieco „wszechświatową” równowagę polityczną, nad której przywróceniem racują ołecnie dyplomaci. Dwa są na to sposoby. Jeden ma zwolenników w Londynie i w Paryżu, drugi w Berlinie. Francuzi chcieliby ujrzyć ich aljantkę, Rosję, w bliższem porozumieniu z ich przyjaciółką, Anglią; nad Sprewą zaś uśmiecha się niemcom nadzieja, że powstanie coś w rodzaju sprzymierzenia rosyjsko-franko-niemieckiego. Wszyscy prześcigają się w uprzejmościach, a prasa wtóruje dyplomatom. Sam ks. Bülow, choć nie lubi w duszy dziennikarzy, rozprawiał szeroko i długo z jednym z redaktorów paryzkiego „Matin” o najprzyjaźniejszych uczuciach, jakie żywią Niemcy dla Francji, o miłej zgodzie sąsiedzkiej, o niesprzeczności interesów, o zaufaniu wzajemnem i innych pięknych rzeczach. Ale prasa francuzka zachowuje się ozięble. Organ ministra spraw zagranicznych „Le Temps” oświadcza z całą stanowczością, że polityka francuzka streszczać się powinna w wy-

razach: „przymierze z Rosją, przyjaźń serdeczna z Anglią i z Włochami”. I koniec. O zbliżeniu się do Niemiec mowy być nie może, zwłaszcza 10 zatargu marokańskiego, zalatwionym, co prawda, narazie, ale zdolnym do wybuchu w każdej chwili. W Petersburgu opinja rosyjska zwalcza także myśl sprzymierzenia się z Niemcami. „Now. Wr.” drukuje niemal codziennie artykuły, wymierzone przeciwko przyjaźni z Berlinem, a wtóruje mu zgodny chór innych pism, z wyjątkiem germanofilskiego „Grażdanina”. Prasa rosyjska i angielska zastanawia się nad możliwością porozumienia w sprawach azjatyckich i ugodowego rozgraniczenia zakresu wpływów i dążności. P. Balfour głosi oświadczenie, że traktat anglo-japoński jest czysto obronny i że o żadnej zaczepnej względem Rosji polityce nie może być mowy. To samo powtarza hr. Hayaszi, poseł japoński w Londynie. A dzienniki niemieckie, widząc, co się święci, powiadają, że cieszy ich tylko ugoda anglo-rosyjska w Azji, ale zapewnijają swoich czytelników, że aljans rosyjsko-franko-angielski jest pomysłem pustych plotkarek. Adjutant zaufany ces. Wilhelma, hr. Lambsdorf, przybył w tych dniach do Petersburga. I po wojnie niepomyślnej warta dużo przyjaźni rosyjska.

Możeby Niemcy tak jej nie szukały, gdyby nie te kolonje. Stary Bismark wiedział, że posiadłości za morzami piękne są, ale niebezpieczne. Powtarzał wciąż, iż nie jest politykiem kolonialnym i nie chciał zagarnąć wysp Samońskich. Ale polityka nowego kursu poszła całą siłą po drodze nabytków, gdziekolwiek się zdarzały. Najprzód „nach Afrika, nach Kamerun”, potem do Tagolandu, potem na Nową Gwineję, na wyspy Marszałkowskie, Karolińskie, Marjańskie i Samońskie, wreszcie do Kiao-Czao, który stał się miał twierdzą handlu niemieckiego w Azji wschodniej i punktem środkowym, z którego rak germanizmu miał rozrzucać swoje odnogi po całym cielsku chińskiego olbrzyma. Potem zaszyły wypadki, stawiające tamę zachłanności niemieckiej w państwie bogdychana. Wypada wyrzec się zamiarów niewczesnych. Pozostają inne kolonje, niedogodne dla wychodźstwa, nie stanowiące rynków zbytu, ale podatne do rozwinięcia gospodarki plantatorskiej na wielką skalę. Radzi o nich obecnie kongres kolonialny wszechniemiecki, obradujący w salach parlamentu Rzeszy. Rozlegają się mowy na cześć polityki kolonialnej, brzmi zachęta do walki z W. Brytanją, słyhać życzenia, by naród ponosił coraz większe ciężary dla stworzenia floty niezwycięzonej. Przemawiają generałowie, pastorowie, profesorowie, nawet panie, które włożyły swoje oszczędności w akcje rozmaitych Gesellschaftów kolonizacyjnych. Duch pangermański cieszy się, jak nigdy mu się nie zdarza w czasie obrad parlamentu, a zdziwieni woźni przyglądają się zgromadzeniu niezwyklemu, głoszącemu hymny jednoznaczne na chwałę „weltpolityki”. Z ławy, na której siaduje zwykle Bebel, słyhać głos,

żądający kredytów na flotę i na fortyfikacje Kiao-Czao. Gdybyż to parlament był takil!..

Gdy zgromadzi się znowu w swoim gmachu, wypadnie kanclerzowi wysłuchać dużo przykrych uwag, o ile jakimś *coup de maître* nie naprawi błędów dotychczasowych. Dziś Niemcy są odosobnione. Jak miał wyrazić się któryś z ich dyplomatów, p. Delcassé zdołał „zdeprawować” piękną Italię, która, jakby zapomniawszy o trójprzymierzu, brata się z Francją przy każdej sposobności. Oto w tych dniach nastąpi znowu spotkanie eskadry włoskiej z francuzką w zatoce genueńskiej i nowe manifestacje przyjaźni dwóch sióstr łacińskiej rasy. Niepodobna także dłużej bronić padyszacha przed coraz bardziej stanowczą akcją mocarstw w sprawie macedońskiej, do której rozstrzygnięcia zabrała się w pierwszym rządzie dyplomacja angielska, popierana przez austro-węgierską. Niedarmo król Edward jeździł do Wiednia i bawił dłużej w Marienbadzie. Choć coraz większe kłopoty ma monarchja habsburska u siebie w domu, woli nie iść powolnie dłużej na pasku niemieckim.

Kraj to kompromisów, bez których nie mógłby wyżyć, tyle tam interesów i dążności sprzecznych. Jedne Węgry wyglądały dotąd jednolicie, udzieliwszy autonomji Chorwacji i nie dbały zbyt o swoich rumunów, niemców siedmiogrodzkie, serbów i słowaków. Ale bar. Fejerwary przypomniał swoim rodakom o istnieniu tych narodowości. Dziś p. Stefan Tisza drukuje długie artykuły, wskazujące na niebezpieczeństwo głosowania powszechnego, które zmieniloby niewątpliwie wygląd parlamentu budapeszteńskiego i położyłoby koniec akcji wszechwęgierskiej. Zapóźne zale. Wie o tem były premier, występuje przeto z wnioskiem kompromisowym znacznego rozszerzenia prawa wyborczego, które narazie wystarczy. Wierny tradycjom znakomitego ojca, hr. Tisza wie, że w Austro-Węgrzech trzeba żyć z dnia na dzień. Czas bieży sam i nie należy przyspieszać jego biegu.

Eskadra angielska przybyła do Jokohamy. Odwiedziła przedtem Kobe, Osałę, przyjmowana uroczystie przez władze i ludność miejscową. Za dni kilka połączy się z nią eskadra japońska pod flagą admirała Togo, poczem mikado dokona przeglądu floty, na który śpieszą także statki wojenne amerykańskie, francuzkie, niemieckie i chińskie, krążące w morzach wschodnio-azjatyckich. Nie skończy się na tem, ponieważ adm. Togo odpłynie ze swoją eskadrą do Anglii, gdzie na rejdzie w Spithead odbędzie się przegląd floty przez króla Edwarda. Japonja wchodzi w coraz zażyłsze stosunki z towarzystwem mocarstw pierwszorzędnych. Powstała już myśl o urządzeniu wystawy wszechświatowej w Tokio, i prasa europejska nie wątpi, że na tej wystawie przemysł i handel nipoński zdzawi narody cywilizowane, jak zadziwiła je armja wyspiarzy azjatyckich.

Tymczasem prezydent Roosevelt posyła cesarzowej japońskiej wspaniałą maszynę do szycia z jakiejś stali nadzwyczajnej, inkrustowanej złotem i oprawnej w złoto.

J. Mz.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

WARSZAWA, 8 października.

[Przyszłe wybory i różne w tym kierunku obawy. Brak wykształcenia i pół-wykształcenie. Stare przyzwyczajenia. Trochę przewidywań. Jeszcze kwestja szkolna. Brak jasnego pojęcia jakie budzi obawy].

+ Nie umiemy sobie dotychczas jasno przedstawić, jak będzie wyglądała i jakie formy przybierze akcja wyborcza do Sejmu państwowego.

A przeciw walka ta czeka nas w bardzo niedalekiej przyszłości. Co prawda, oczekujemy dotąd ostatecznego zatwierdzenia odmiennej od reszty państwa ordynacji wyborczej dla Królestwa Polskiego i prawa wybierania 36 reprezentantów. Zanim to nastąpi, postanowienie komisji pod prezydencją hr. Solskiego pozostaje nadal formalnie wnioskiem tylko. Z chwilą zatwierdzenia wniosek dopiero stanie się prawem. Od tej chwili akcja przedwyborcza, mająca dotąd pozory jakby jakiejś konspiracji tajemniczej, przybrać będzie musiała kształty jawne, głośne i toczyć się nie w zakątkach, nie na zebraniach poufnych, ale w obliczu całego społeczeństwa.

Nie łatwym jest do zrozumienia przez ogół prawo wyborcze, stwarzające kombinację dość zawiłą prawyborów z wyborami, z których pierwsze zgromadzą w samej Warszawie od 8 do 9 tysięcy prawyborców, ci zaś ze swego łona oddadą mają głosy na 80 wyborców, a ci dopiero wybrać znów z pośród siebie dwóch posłów. Z pomiędzy tych dziewięciu (listy wyborcze nie są dotąd kompletne, bo dziś już okazuje się potrzeba reklamacji) tysięcy prawyborców, podpadających pod cenzus podatkowy, dających prawo do głosu — ilu jest świadomionych?... Odpowiedź bardzo trudna. Jeszcze trudniej określić, jakie wśród tej masy przeważają opinie, do jakich każdy z nich zalicza się przekonaniu, lub czy ma jakiegokolwiek. W zasadzie mówi się już od dawna o mnóstwie tych prądów, czyli stronnictw politycznych. Nie będę ich wymieniał. W Warszawie samej, tak samo i w Łodzi, a częściowo i tam na prowincji, gdzie w grę wchodzi większe miasta (Sosnowiec, Częstochowa, Lublin), będziemy mieli przedewszystkiem do czynienia z dwoma stronnictwami: chrześcijańskim i żydowskim. Wszelkie inne posiadają w tych okręgach drugorzędne znaczenie. Dopiero tam, gdzie miasta ilościowo mniejszy stanowią procent, może być mowa o właściwej walce stronnicej. Tam wystąpią prawdopodobnie w szranki dwa obozy: zachowawczy i narodowo-demokratyczny, z rozmaitemi odcieniami pierwszego i drugiego kierunku, które

znów pomiędzy sobą kłócić się będą, jak się to już obecnie dzieje wśród różnych grup, objętych mianem: narodowych.

Ale to są wszystko teorie. Praktyka dopiero wykaże, co one są warte. Tą praktyką i dowodem rzeczowym będą wybory same i ich rezultat. Wszystko, co dotychczas za pracę i agitację przedwyborczą uważać można, przedstawia się jako chaos. Wobec tego, że społeczeństwo od wielu pokoleń, nietylko przez walkę podobną nie przechodziło, ale wogóle nie było dopuszczanem do wyrażenia szczerzej i jasnej opinii o własnych potrzebach, o prawdziwych swych przekonaniach, wobec gruntu najzupełniej nieprzygotowanego — wynik może stworzyć mnóstwo niespodzianek.

Jeden jeszcze wzgląd, uprawniający do przeróżnych obaw: brak wykształcenia, w czem zresztą w małej bardzo części społeczeństwo samo jest winne. Ow braku wykształcenia (nietylko wśród klas niższych), a jednak pewne ocieranie się z musu o cywilizację z powodu jej bliskości, wytworzył coś jeszcze gorszego, mianowicie olbrzymi stosunkowo zastęp ludzi niedouczonej, pół-wykształconych. Smutne tego widzieliśmy przykłady wśród ostatnich niepokojów.

Wielka ta stosunkowo liczba pół-wykształconych, jakich społeczeństwo nasze wyprodukowało, może się stać i przy wyborach motywem niepożądanym przez myślący ogół niespodzianek, a zarazem stanowić tem większą trudność do rozjaśnienia wszelakiego chaosu zdań i pojęć. Nad tem właśnie trzeba pracować. Trzymanie światła pod korcem nie przyczyni się do łatwiejszego zrozumienia niejasnej dla tylu sytuacji. Wina ukrywania się z prawdziwym zdaniem leży częściowo i w tem, że prasa nie mogła jeszcze z zupełną otwartością przemówić, ale i w tem, że t. zw. „wypowiadanie się pomiędzy wierszami“, przez długie lata będące potrzebą, stało się przyzwyczajeniem, wyrobiło styl tradycyjny, a pod pewnym względem i specjalny sposób myślenia. Przy akcji wyborczej trzeba z tem zerwać, inaczej nie dojdzie się do celu. Do jakiego stopnia owa tradycja pisania pomiędzy wierszami, a nieliczenia się z aktualnością, weszła niejako w krew publicystów warszawskich, dość przytoczyć fakt, że pierwsza lista kandydatów przyszłych wyborców do przyszłej Dumy ukazała się w pierw w polskiej prasie zakordonowej, a ztamtąd dopiero przedostała się do naszych gazet miejscowych. Lista była może niedokładna, oparta na przypuszczeniach — ale zawsze była; zresztą zupełnie pewnej nikt dotąd ułożyć nie może, wszystko bowiem dotychczas na przypuszczeniach się opiera.

Zobaczmy też, czy w tem zafukanem tak długo społeczeństwie wyrobiła się jako tako opinia, czy pod powłoką, narzucaną tak starannie, pod którą jednak nurtować musiały różne prądy, ścierały się zdania, wyrabiały dążności — wszystko po większej części pomiędzy wierszami — dojrzał jednak zmysł politycz-

ny i rozum stanu i czy on weźmie górę, czy też zwyciężą ukrywane ambicji osobiste, poparte bałaśliwym frazesem, maskującym prywatę?

Dziś już, z rozmaitych sądząc oznak, wydawaćby się mogło, że w pracy przedwyborczej dalej od Królestwa postąpił Kraj Zachodni. A kto wie, czy w samej już polityce parlamentarnej i w przyszłym Kole polskim, którego skład i charakter także trudnym jest naprzód do określenia, przewodnictwa, na początek przynajmniej, nie weźmie w swe ręce — Litwa?

W każdym razie przejdziemy przez ciekawe i pouczające doświadczenia.

Jak się tu nie bać niedojrzałości i braku doświadczenia w akcji wyborczej, a następnie parlamentarnej, skoro się te ujemne przymioty manifestują ciągle we wszystkich ważniejszych kwestjach społecznych, np. w kwestji szkolnej. Tu dopiero ma się, z samej natury rzeczy, do czynienia z niewyrobionymi i fantastycznymi umysłami. Więc na tym gruncie gotowy plon i łatwe triumfy dla procesowiczów i trybunów, posługujących się na zawołanie taniemi a głośnemi wykrzyknikami. Dzięki temu, od samego początku zdołano młodzież gruntownie obalamucić — i nietylko młodzież, część rodziców także. Ważne ustępstwo dla praw języka polskiego w szkołach prywatnych, zamiast spowodować równowagę, obalamucilo do reszty niektórych. Ci wystawiają sobie, że ustępstwo nastąpiło skutkiem bojkotu szkoły, i nie rozumieją, czy nie chcą zrozumieć, że to jest poprostu następstwem rozpoczętych reform ogólnych na całej linii.

Następnie przyjąć należy do przekonania, że szkoła polska bez praw ma w rzeczywistości większą teoretyczną, niż praktyczną znaczenie, choćby nawet zorganizowanie jej pod względem pedagogicznym doszło z czasem do doskonałości, co również łatwym do przeprowadzenia nie jest. Wyobrażać sobie, że kraj nasz, równie biedny, jak mało oświecony, zdoła będzie się własnym sumptem i z własnej inicjatywy na utrzymanie wystarczającego systemu szkolnego w tych rozmiarach, jakich potrzeba ogólna wymaga, jest poprostu złudzeniem.

Na drodze teoretycznej kwestja szkolna rozstrzygniętą być nie może. Akcja powinna rozwijać się logicznie ku dalszym celom: albo wywalczenia praw dla szkół prywatnych, albo rozciągnięcia ustępstw na szkół rządowe, albo jedno i drugie. Cel ten osiągnąć można na legalnej drodze, im dalej dzieło reform będzie postępować. Wystawianie sobie, że dalsze postępy na tej drodze osiągnąć można za pomocą przedłużania bojkotu, jest niczem więcej, tylko następstwem obalamucenia pojęć.

I jak się tu nie obawiać wobec takiego stanu umysłów, wobec braku jasnego poglądu na rzeczy, aby się przy akcji przedwyborczej i w przyszłej polityce parlamentarnej, do czego społeczeństwo nie posiada żadnego przygotowania, nie

doprowadziło do rezultatów wprost przeciwnych rzeczywistemu interesowi kraju?

X. Y. Z.

Wybory w Królestwie.

Warszawskie Towarzystwo popierania przemysłu i handlu, Komitet giełdowy, Kasa przemysłowców, Towarzystwo techniczne i Zgromadzenie kupców na wspólnym posiedzeniu postanowiły zwrócić się do komisji hr. Solskiego z prośbą o przyznanie Warszawie prawa wysyłania na Sejm państwowy jeszcze jednego przedstawiciela. Ponieważ Warszawa liczy 757 tys. mieszkańców, więc powinna mieć w Sejmie trzech przedstawicieli, licząc jednego posła na 250 tys. ludności, jak to zostało przyjęte dla całego państwa.

«Kurj. Por.» notuje pogłoskę, że niemieccy wyborcy w Łodzi wyrazili życzenie, by nie polak, lecz Niemiec był jej postem, i dodaje: «Wobec popularności ś. p. Kunitzera, było rzeczą prawdopodobną, że ten pomysł spełzłby na niczym. Obecnie podjęty pewnie będzie znowu, a nie jest rzeczą pewną, czy zwiolął polski w Łodzi okaże dość skupienia, aby go udaremnić. Bardzo wiele szans na zwycięstwo w wyborach do Sejmu państwowego posiada w Łodzi dr. Józef Konic.»

WARSZAWA, 8 października.

[Prywatna szkoła polska. Samorząd miejski. Wiece studentów. Kościół w Zambrowie.]

+ Społeczeństwo nasze z radością powitało uchwałę Komitetu ministrów, która powołuje do życia prywatną szkołę polską. Prasa wzywa do energicznego działania. Gdy zmusne zabiegi uwieńczono zostały nareszcie powodzeniem, trzeba umieć wyciągnąć z ich wyniku całą należytą korzyść.

Ta druga część pracy nie będzie wcale łatwą. Stworzenie takiej sieci polskich szkół prywatnych, iżby wystarczyły one potrzebom, jest zadaniem ciężkim. Wymaga ono licznej kontyngencji sprawnych i doświadczonych nauczycieli, wymaga również znacznych środków. Ta szkoła prywatna, jaka istniała dotychczas, nie może być dostępną dla szerszych warstw młodzieży. Jest zbyt droga. Niepodobna przecież zgodzić się, aby tylko młodzież zamożna miała przywilej kształcenia się w szkole polskiej. Wytwarza się paląca potrzeba założenia zbiorowemi siłami takich prywatnych szkół polskich, które mogłyby przyciągnąć i młodzież uboższą, w których nauka nie byłaby kosztowniejsza, niż w gimnazjach rządowych. Podobno zainicjowano już projekty podobnych uczelni w stowarzyszeniu techników i w kole właścicieli domów.

Tymczasem „Kurjer Warszawski“ nawołuje społeczeństwo do składek. Powinny one popłynąć obficie. Społeczeństwo zaciągnęło pod tym względem zobowiązania, które spełnić trzeba. Lecz dziś już powiedzieć nie można, że zorganizowanie dobrego szkolnictwa prywatnego na wielką skalę napotka poważne trudności. Okaże się brak funduszy, brak pedagogów, brak podręczników. Sporo czasu upłynie, zanim sprawa szkolna doczeka się zupełnego i pomyślnego rozwiązania. I prawdopodobnie nawet takiego rozwiązania kwestji szkoły prywatnej nie da nigdy. Raz dlatego, że kraj nasz jest zbyt ubogi, by mógł zorganizować i utrzymać wielką sieć szkół prywatnych, a powtórnie, że szkoła prywatna nie daje t. zw. praw.

Należy mieć nadzieję, iż do rozwoju szkolnictwa narodowego przyczyni się w znacznej mierze przyszły samorząd miejski. Do komitetu, utworzonego przez generał-gubernatora, a mającego obradować nad wprowadzeniem samorządu miejskiego we wszystkich miastach Królestwa Polskiego, różne instytucje wydelegowały już swych przedstawicieli. Magistrat warszawski wybrał, jako swego reprezentanta, p. Feliksa Stępińskiego; oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu — Władysław hr. Tyszkiewicz, i jako zastępcę, p. Edw. Jantzena. Komitet giełdowy wydelegował p. Deikego i, jako zastępcę, p. Wład. Rawicza. Zgromadzenie kupców — p. Stanisł. Rotwanda i, jako zastępcę, p. Kazimierza Natanson. Wreszcie komitet przemysłowy, istniejący przy warszawskim rządzie gubernialnym, mianował swym reprezentantem p. Karola Czajkowskiego. Niezależnie od tych przedstawicieli poszczególnych instytucji i stowarzyszeń, powołani zostali do komisji pp.: mecenas Adolf Suligowski, Władysław hr. Wielopolski, Paweł Górski, Bronisław Werner i Edward Natanson. (Mecenas Suligowski jest jednocześnie członkiem komisji dla samorządu miejskiego).

„Goniec“ ogłosił szereg wywiadów z wybitnymi osobistościami łódzkiemi w sprawie przyszłego samorządu miejskiego. Ankieta ta nie zadowolniła „Kurjera Codziennego“, który twierdzi, iż zawiera ona ogólnikowe zdania, a natomiast „jakim ten samorząd ma być, na jakich zasadach ma być zbudowany, wolano dyskretnie przemilczeć, podług utartej taktyki partji narodowo-demokratycznej — taktyki oszalałania naiwnych dźwięcznymi frazesami, kryjącymi pustkę treści“. Jeśli bowiem mówię o konieczności „podniesienia miast“, to istotnie nie można mieć tylko na myśli ich upiększenia i wzbogacania w nowe gmachy teatralne. Celem samorządu miejskiego musi być podniesienie kultury i dobrobytu mas ludności miejskiej, a różne udogodnienia, jak ulepszone bruki, tramwaje etc. są tylko środkiem, prowadzącym do tego celu.

Wczoraj w uniwersytecie odbył się dozwolony przez władzę wiec studentów. Obrady rozpoczęto w poczekalni, wkrótce wszakże liczba uczestników tak wzrosła (z górą tysiąc), że trzeba było przenieść zgromadzenie pod gołe niebo, na plac za biblioteką. Po krótkiej przemowie przewodniczącego, kolejno głos zabierali przedstawiciele młodzieży postępowej, narodowo-demokratycznej i żydowskiej. Około godziny trzeciej zrobiono półgodzinną przerwę, zaczęto wznowiono rozprawę i prowadzono je do godz. 8 wieczorem. Nowych uchwał — jak brzmią doniesienia dzienników — na wiecu nie powzięto. Kwestja tedy, czy młodzież uniwersytecka będzie uczestzczać na wykłady, nie została rozstrzygnięta.

We wsi Zambrowie, należącej do dóbr sterdyńskich, obchodzone uroczyste poświęcenie nowego kościoła. Od wielu lat pierwszy raz w gub. siedleckiej pozwolono na wzniesienie nowej świątyni katolickiej. Zasługa to czcigodnego właściciela Sterdyni, p. Ludwika Górskiego, którego osobiste zachody i starania zdolały przezwyciężyć trudności, i który również udzielił szlachetnemu przedsięwzięciu materialnego poparcia. Na uro-

czystość przybył ks. biskup Jaczewski, witany z zapalem przez wielotysięczne tłumy wiernych.

St.

W dniu 10 października, jak donosi „Dziennik dla Wszystkich“, odbył się w uniwersytecie warszawskim wiec studentów-rosjan. Obrady trwały od godz. 10 zrana do 1 po południu. Postanowiono zwrócić się do władzy uniwersyteckiej z żądaniem, aby studentów-rosjan uniwersytetu warszawskiego przeniesiono do uniwersytetów rosyjskich. Już przed rozpoczęciem obrad pod żądaniem tem podpisało się 80 studentów-rosjan.

Drukując tę wiadomość, „Now. Wr.“ zaopatrują ją w następujący komentarz: „Autonomji Polski jeszcze niema, a rosjanie już muszą się wynosić, choćby z uniwersytetu“.

Rada uniwersytetu warszawskiego rozesała do pism miejscowych komunikat następujący: „Na nadzwyczajnym posiedzeniu swoim w dniu 4 b. m. rada Cesarskiego uniwersytetu warszawskiego, trzymając się ściśle akademickiego punktu widzenia, stosownie do nadanej autonomji, postanowiła poczynić starania: 1) o skasowanie wszelkich ograniczeń pod względem narodowości przy zajmowaniu katedr wykładowych w uniwersytecie, oraz przy dopuszczeniu do czytania lekcji — docentów prywatnych; 2) o wprowadzenie w pełnym zakresie w życie paragrafów 74 i 75 ustawy uniwersytetu warszawskiego, a dotyczących wyboru przez fakultety i radę profesorów na katedry wakujące i o skasowaniu ograniczenia, ogłoszonego w dodatku 4 do ustawy uniwersytetu warszawskiego; 3) o zastosowanie w pełnym zakresie, bez żadnych ograniczeń, do uniwersytetu warszawskiego instytucji docentów prywatnych, jak to opiewają §§ 72, 73, 78 i 79 ustawy uniwersytetu warszawskiego; 4) o nadaniu prawa uniwersytetowi warszawskiemu wybierania członków honorowych i przyznawania uczynom stopnia *honoris causa*“.

+ W sprawie języka polskiego w gminach ministerstwo spraw wewn. wyjaśniło, że język rosyjski jest obowiązujący w całej manipulacji biurowej zarządów gminnych, z wyjątkiem korespondencji z podwładnymi urzędnikami. Używanie języka miejscowego zarówno w rosyjskim jest tylko dozwolone, a nie obowiązkowe, wobec czego zaprowadzone być może tylko na żądanie mieszkańców miejscowych, wyrażone w legalnie powziętej uchwale gminnej. Zniesienie prawnych uchwał w używaniu w manipulacji biurowej gminy języka miejscowego nastąpić może na mocy uchwały następných zebrań gminnych.

+ Władysław hr. Wielopolski ma być mianowany w miejsce zmarłego jen. Iwanowa, zarządzającym Księstwem Łowickiem.

+ Generał-gubernator warszawski bawił w ubiegłym tygodniu w Kaliszu, gdzie zwiędził, między innymi, kościół katolicki i gimnazjum.

+ Rada uniwersytetu warszawskiego uchwaliła zwrócić się do ministerstwa oświaty o pozwolenie przyjęcia 80 żydów ponad normę procentową.

+ Komitet ministrów odrzucił prośbę władzy niższej m. Warszawy o uwolnienie kupców rosyjskich od płacenia podatku na polską szkołę handlową, motywując odmowę nieznaczną ich liczbą w Królestwie.

+ Grono rzemieślników z warsztatów kolei nadwiślańskiej przy stacji Praga zwróciło się do naczelnika depot z prośbą, aby do szkoły dla dzieci oficjalistów zaangażowano osobę, znającą gruntownie język polski; obecnie wykłada ten język osoba, nie posiadająca go dostatecznie.

+ Na ostatnim posiedzeniu rady warszawskiego Towarzystwa higienicznego postanowiono, w razie rozwiązania kuratorów trzeźwości, wobec deficytu, który wykazuje, starać się o objęcie teatru ludowego przez sekcję przeciwalkoholiczną Towarzystwa.

+ Budżet m. Warszawy na r. 1906 prelimitowany na sumę przeszło 9 milj. rb.

+ Warszawskie Tow. wzajemnej pomocy nauczycieli chrześcijan ofiarowało tytuł członka honorowego prezydentowi warszawskiemu, jen.-lejt. Bibikowowi.

+ Warsz. Tow. dobroczynności otrzymało pozwolenie na otwarcie pierwszej w kraju szkoły ochraniarek.

+ Grono kupców-żydów w Warszawie wystąpiło z projektem otwarcia szkoły średniej wyłącznie dla żydów.

++ **Z prowincji.** W m. Kole—jak pisze «Kur. Kaliski»—naczelnik powiatu wzywał wójtów i po rosyjsku objaśnił, jak mają przeciwdziałać cholercie, grożąc aresztem za niespełnienie rozporządzeń. Po zebraniu okazało się jednak, że ze wszystkich, co p. naczelnik powiedział, wójci zrozumieli tylko tyle, że ma być i cholera i «harezst», a pozatem nic!—W Piotrkowie przeszło na katolicyzm, od chwili wydania ukazu o tolerancji, 37 osób.—Naczelnikiem dyrekcji naukowej plockiej mianowany został p. Wakker, b. dyrektor VI gimnazjum w Warszawie.—W Łęczycy, w sprawie założenia progimnazjum męzkiego z wykładowym językiem polskim, odbyło się zebranie, na którym uznano potrzebę złożenia na ten cel odpowiedniego funduszu drogą składek, na co zaraz złożono parę tysięcy rubli. Na posiedzenie nie zaproszono żydów, co wywołało uchwałę zwołania ponownego zebrania z ich udziałem. Żydzi urażeni żądają usunięcia z komitetu szkolnego agitatora—antysemitę.—Istniejący od lat 10-u internat przy gimnazjum męzkim w Suwałkach, z początkiem b. r. szkolnego został zwinęty z braku kandydatów.—D. 3 b. m. dokonano otwarcia pierwszej powiatowej wystawy rolniczej w Płocku, przyczem p. Chełchowski wygłosił odczyt p. t.: «Wady w gospodarstwach włościańskich», a p. Kwasieboriski: «O technice uprawy roli włościańskiej».

++ **Z Łodzi.** Przed pół rokiem łódzka sekcja techniczna usiłowała zorganizować komitet uzdrowotnienia miasta, przy współdziałaniu licznych towarzystw społeczno-dobroczyńnych, istniejących w Łodzi. Ale komitet nie uzyskał zatwierdzenia władzy miejscowej, która sama nie także nie uczyniła w tym kierunku, czekając aż wybuchnie cholera. Cholera przyszła i zastała też miasto w oplakany stan sanitarny! — Czasowy jen.-gubernator łódzki pozwolił na wznowienie zawieszonych «Łódzkiego Listka» i na otwarcie zamkniętych dotąd teatrów.—W szkole bezpłatnej dla analfabetów dorosłych zajęto wszystkie miejsca wolne, których było 138.—«Goniec Łódzki» wzywa cechy rzemieślnicze, komitet giełdowy, Tow. kred. miejskie i oddział łódzki Tow. pop. przemysłu i handlu, by wszczęły starania o pozwolenie wysyłania z Łodzi do Sejmu dwóch posłów. — «Goniec Łódzki» donosi, że ilość protestów zmniejszyła się w ostatnich czasach bardzo znacznie. W porównaniu z m. majem jest obecnie o 50 proc. mniej weksli protestowanych. *Argus.*

Cholera.

Podług danych urzędowych, od 28 wrz. po 3 paźdz. n. st. zachorowało na cholercie

w Królestwie 66 osób, z tych umarło 33; w poprzednim tygodniu zachorowało 47 osób i umarło 25. Wypadki zdarzyły się w Łomży, Łodzi, Warszawie, Sandomierzu, pow. łomżyńskim, mazowieckim i ostrołęckim. Najwięcej wypadków było w Łomży. We Włocławku w tygodniu ostatnim nie notowano ani jednego wypadku zasilnięcia.

O NASZYCH SPRAWACH.

[Świadectwa zagrobowe. Wybryk p. Syromiatnikowa. Jeszcze z powodu uchwał zjazdu wszechziemskiego. Co ma mówić Moskwa? Uwagi «Grażdanina». Dążności pangermańskie. Listy do «Rusi» żydowsko-polskie. «Dramat zbyteczny»].

W szeregu artykułów w «Słowie» petersburskim p. D. R. przebiega po manowcach nacjonalizmu, prostując jego drogi. Idzie nie sam jeden. Prowadzą go duchy, które wywołał z za grobów, i chciałby, żeby dały świadectwo prawdom, nie zdobywającym, pomimo ich oczywistości, uznania powszechnego, tam zwłaszcza, gdzie to uznanie byłoby najowocniejszym w następstwie. Przypomina, że Borys Cziczeryn, choć patriota płomienny, pisał niegdyś, że «nauczanie prawdziwe, poważne i owocne może odbywać się tylko w języku rodzimym... język urzędowy powinien być tylko jednym z przedmiotów, wykładanych tam, gdzie ludność tego potrzebuje»; wywołuje cień najznakomitszego z pedagogów rosyjskich, Uszińskiego, który oświadczał się stanowczo i stale za nauczaniem dzieci w ich języku rodzimym; mówi o Mik. Milutynie i ze smutkiem stwierdza, że «odrodzona przez Cziczerynych, Uszińskich i Milutynów szkoła rosyjska państwowa stworzyła w końcu... *apuchcianę*». Błąd polegał na tem, że szkołę miano za narzędzie asymilacji, i dziwić się nie można, że dziś jeszcze wykazywać trzeba oczywistość tego błędu, skoro korespondent «Now. Wr.», p. Zieniewicz, zapewnia, że niechęć do szkoły rosyjskiej w Królestwie wywołano sztucznie, że dziś gimnazja są pełne młodzieży miejscowej, a zwiniecie klas równoległych odbiło się jaknajlepiej na nauczaniu przez nieobarczony pracą nad siły personal pedagogiczny. Autor powołuje się przytem aż trzy razy na «Kraj», jak gdyby mógł w nim znajdować potwierdzenie swoich poglądów. Trudno na to poradzić. Cierpiącym na daltonizm pewnego rodzaju nie sposób wytłómaczyć, co jest czarne a co białe.

P. Syromiatnikow zalicza siebie do stronnictwa postępowo-narodowego, które nie pójdzie w ślady lewicy wszechziemskiej i «nie pozwoli, naprzykład, prostować granic Królestwa do spółki z inteligencją polską, zanim nie wysłucha litwinów, żmudzinów i białorusów, ani mówić

o szkole polskiej w byłych koloniach polskich, które otrzymały samostojność narodową». Oskarża nas p. S., że nie mówimy tyle o samorządzie polskim w miejscowościach, zaludnionych przez włościan polskich, ile o «świętej Litwie» i Białorusi, a na dowód, jacy jesteśmy bezwzględni i zachłanni, powołuje się na pamiętniki znanego metropolity Siemaszki. Wyrzuca potem ks. Adamowi Czartoryskiemu i Tad. Czackiemu, że «kaleczyli» dzieci biało- i małopolskie, zmuszając ich do uczenia się po polsku. Przepowiada, że szkoła polska doprowadzi do jakiejś wojny z Niemcami, w której zginie i zaniknie ostatecznie uzdolniona narodowość polska. Aż strach pomyśleć!...

Nowy nacjonalizm postępowy niezbyt daleko odbiegł od dawnego. Powtarza, jak widzimy, argumenty, zaczerpnięte z arsenału «Mosk. Wied.», które nie raz i nie dwa powoływały się na wspomniane przez p. S. «Pamiętniki» i wywoływały z grobu cienie Siemaszki. Lepszy już konserwatyzm pełnej krwi, reprezentowany przez «Grażdanina». Wieści z kresów—pisze ten organ—«najoczywistsiej stwierdzają krach zupełny systemu dotychczasowego rządu, a w szczególności systemu rusyfikacji. Ani utworzenie nowych posad jen.-gubernatorów, ani ogłoszenie stanu wojennego, ani nawet ogólne reformy liberalne nie przywrócą porządku legalnego i spokojności umysłów». O rusyfikacji niema co myśleć, «ponieważ sami przestaliśmy być rosjanami do tego stopnia, że zarząd naczelny szkół wojskowych musi aż rozsyłać okólniki do podwładnych, by nauczanie prowadzono w duchu zasad rosyjskich, a ukazanie się kozaków w stolicy Rosji, Moskwie, wywołało taką panikę w miejscowej radzie miejskiej, że radcowie oświadczyli, iż czują się ztąd moralnie pogiębieni». Stracono potrosze głowę i tu i owdzie odbywa się dolewanie oliwy do ognia. «Czytam w dziennikach—pisze autor—że w Wilnie administracja zaczęła pociągać kupców do odpowiedzialności za wywieszenie szyldów polskich... Właśnie najwłaściwszy czas na to...» W ogólności—zdaniem «Grażdanina» — «dziś z polskością walczyć mogą tylko zachowawcy moskiewscy, którzy, jak Don-Kiszoci, walczą z wiatrakami». Czas wielki dać temu pokój. Nowy okres zapoczątkował manifest o wolności wyższ, oraz ustawy o prawach językowych i «administracja wyświadcza sprawie rosyjskiej przysługę niedźwiedzia, gdy obrusza ludność przez zbyteczne zarządzenia krępujące po udzielonych przez manifesty Monarsze łaskach». Organ ks. Mieszczerskiego podnosi, że «pomi-

mo rozpaczliwych usiłowań «Bundu» rewolucyjnego, zmierzających do wywołania olbrzymiego pożaru powstańczego w guberniach polskich i litewskich, sprawa rosyjska stoi tam lepiej, niż w Finlandji, na Kaukazie i w prowincjach nadbałtyckich», i wnosi zdąd, że istnieje możliwość przywiązania tych guberni do państwa rosyjskiego łącznikiem potężniejszym od «łańcucha ucisku administracyjnego». Jest przekonany, że większe zaufanie, takt w postępowaniu i życzliwość są w stanie wywołać w polakach i litwinach raczej uczucia przyjazne dla Rosji, aniżeli niechęci.

«Now. Wremia» walczy wciąż z uchwałami zjazdu wszechziemskiego. W korespondencji z Moskwy porusza raz jeszcze uchwałę w sprawie autonomji Królestwa, twierdząc, że, zdaniem pierwszej stolicy rosyjskiej wiec ziemski składał się z teoretyków, którzy nie umieli zupełnie liczyć się z rzeczywistością i przekroczyli słupy Herkulesowe marzycielstwa politycznego. «By zachować sympatje polaków, nie zawahali się przyobiecac im zórawia na niebie». Rosja właściwa—to przecie tylko 11 guberni, ale to głowa organizmu państwowego. Nie można odcinać jej od ciała, jakby chcieli federaliści. Tak sądzi «Moskwa» według p. Jezowa, przepowiadającego, że organizacja wszechziemska odczuje nader boleśnie dla siebie następstwa swoich uchwał, zbyt skwapliwie powziętych. «Now. Wr.» zresztą nie jest nam dziś zasadniczo przeciwnie. W innym artykule, skierowanym przeciwko przymierz z Niemcami, podnosi dziennik p. Suworina-seniora niebezpieczeństwo pangermańskie, zagrażające niewątpliwie Rosji. Jakkolwiek «Now. Wr.» nie wierzy zapewnieniom broszury p. Werguna, by ostrożny cesarz Wilhelm mógł zapowiadać najazd na Rosję w r. 1912, to wszakże stwierdza planowość rozsiedlenia kolonistów niemieckich w państwie rosyjskiem i zaznacza z naciskiem, że gdy niektórzy z nich zapragnęli przenieść swoje penaty na grunty komisji kolonizacyjnej w Poznaniu, konsulowie niemieccy zamiarom tym przyjąć do skutku nie dali. Wszelkie przymierze z Niemcami byłoby, zdaniem dziennika powołanego, jeszcze jednym ustępstwem na szkodę słowiańszczyzny, jakim było niegdyś oddanie Niemcom Polski. Żal po niewczasie ma pewną wartość, gdy pozostaje coś jeszcze do uratowania.

W «Rusi» ukazały się listy żydowskie z Królestwa. W jednym z nich student izraelita O. W. uderza na pp. Rotwanda i Natansona, że udając się do Petersburga w spr-

wie wprowadzenia języka polskiego do szkół handlowych, «nie zasięgnęli zdania w tej sprawie rodziców młodzieży izraelickich», którzy, być może, wcale sobie wspomnianej inowacji nie życzą. W drugim inny student R. protestuje przeciwko postępowaniu dyrektora gimnazjum prywatnego, p. Chrzanowskiego, który wystarał się o wprowadzenie do wykładów języka polskiego, a nie chciał wystarać się o zniesienie ograniczeń co do ilości uczniów żydów. A przecież młodzież żydowska brała udział w bojkocie szkoły rusyfikacyjnej. Co ma czynić dzisiaj, pyta autor listu, gdy przekonała się, że statuty szkół «prawdziwie polskich» nie dla niej pisano? List trzeci wyróżnia się brzmieniem i treścią. Stwierdza, że uwagi p. O. W. dziwnie sprawiły wrażenie na miejscowej inteligencji żydowskiej i wydały się jej echem prądów obcokrajowych. Cieszyć się z nich mogą tylko antysemita, bo daje im broń w rękę, albo sjonisci wzmożeni ilościowo przez niedawny egzodus przymusowy do Królestwa żydów z Moskwy i innych miast Cesarstwa. Izraelici miejscowi są polakami wyznania mojżeszowego, biorącymi udział czynny w życiu społecznym i umysłowym narodu polskiego. Ustawy Wielopolskiego z r. 1862 dały im równouprawnienie i dążności wyodrębnienia narodowościowego są im obce. Trzeba nie znać życia miejscowego, by móżdż zarzucać rodzinie Natansonów, albo p. Rotwandowi, że nie dbają o młodzież żydowską. Ale do «Rusi» pisze—kto chce i czytelnik rosyjski nie zawsze zdać sobie może sprawę z istotnego stanu rzeczy.

Cenniejsze od skarg i narzekania są fakty. O jednym z nich mówi w artykule redakcyjnym «Rusi» p. Nestor. Nazywa go słusznie «dramatem całkiem zbytecznym». Jest w powiecie słuckim miasteczko Niedźwiedzice, zaludnione, pomijając izraelitów, wyłącznie przez ludność katolicką. Przed laty dwudziestu, ze względu na «wpływ szkodliwy na ludność prawosławną», zamknięto nagle kościół miejscowy, w którym pozostały dotąd hostje, naczynia i sprzęty kościelne. Miano uczynić z gmachu cerkiew prawosławną, ale klucz zgubiono, nikt nie wyniósł narazie z kościoła Najświętszego Sakramentu, i lata miały po latach. Gdy ogłoszono Ukaz o wolności wyznań 17 kwietnia, ludność miejscowa poczyniła starania celem otwarcia świątyni i miała poważne rękojmie, że starania te uwieńczy skutek pomyślny. Nagle zawalił się dach i parafjanie, pragnąc zachować świętości kościelne, zgromadzili się w liczbie przeszło tysiąca i w ciągu paru dni ustawili

nowe krokwie i dokonali tymczasowego poszycia dachu słomą. Nastąpiło wmieszanie się administracji miejscowej, która teraz właśnie zamierzyła uczynić z zamkniętego kościoła cerkiew prawosławną i zwołała do Niedźwiedzic wojsko w celu poskromienia oporu parafjan. Co będzie dalej, niewiadomo i p. Nestor przemawia gorąco za tem, by unikniono «dramatu całkiem zbytecznego» i sprostowano niezwłocznie błędy niewczesnie gorliwej administracji miejscowej.

Szczerbiec.

PRZED WYBORAMI.

Minister spraw wewnętrznych wydał okólnik, polecający gubernatorom między innymi «dołożyć wszelkich starań, by ludność mogła spokojnie i nie powodując się żadnymi ubocznymi względami, wybrać na przedstawicieli do Sejmu te właśnie osoby, które cieszą się największym jej zaufaniem». Okólnik zaleca gubernatorom czuwać jaknajbardziej, by urzędnicy i urzędy poszczególne nie považowały się wywierać żadnego nacisku na wyborców, co się tyczy szczególnie naczelników ziemskich i policji.

Jednocześnie minister nakazuje zwracać uwagę na to, by osoby, nie należące do liczby wyborców, nie wtrącały się do wyborów i nie były obecne na zgromadzeniach przedwyborczych. Okólnik poleca w końcu przystąpić niezwłocznie do prac przygotowawczych, ponieważ Sejm zostanie zwołany w połowie stycznia. Listy wyborcze powinny być ułożone nie później, niż d. 15 (28) października, a zgromadzenia prawyborcze powinny się odbyć nie później, niż 5 (18) grudnia.

W mieszkaniu znanego adwokata petersburskiego, p. Winawera, odbywają się zebrania t. zw. partji konstytucyjno-demokratycznej. Na jej czele stoi kilku członków ziemstwa petersburskiego, petersburskiej rady miejskiej i paru przedstawicieli niezależnych. Członkowie Sejmu — głosi program partji — powinni dążyć do wprowadzenia wyborów powszechnych i do nadania Sejmowi głosu decydującego. W każdym rewirze wyborczym Petersburga partja ma utworzyć własne komitety, złożone z 3—4 członków i dążyć do przeprowadzenia swoich kandydatów. Jak dotąd, partja ta nie liczy wielu stronników. Tak przynajmniej twierdzi «Now. Wr.»

Zdaniem znanego działacza społecznego p. Pietrunkiewicza, w Petersburgu utworzy się mnóstwo koteryj i koteryjek. Właściwie będą to tylko rozgałęzienia dwóch głównych partji; z tych pierwsza uważa, że Sejm obecny nie będzie jeszcze ciałem przedstawicielskiem, lecz instytucją, która opracuje projekt reprezentacji narodowej. Druga partja będzie uznawać Sejm za reprezentację narodową i dążyć do przeprowadzenia reform państwowych.

Partja konstytucyjno-demokratyczna stoi na pierwszym stanowisku, ale zdaniem p.

Pietrunkiewicza i jej nawet grozi rozbicie się na dwie frakcje z powodu różnicy zapatrywań się na autonomję Polski, gdyż wielu uważa decydowanie tej kwestji dziś, wobec zagadnień ogólnopństwowych, za przedwczesne.

«Ruś» uważa, że najwięcej szans powodzenia ma, zwłaszcza w Petersburgu, partja srodka, której przywódcą jest radny Nikitin. Do niej należy przedewszystkiem znaczna ilość członków petersburskiej rady miejskiej. Ci ostatni działają zawsze solidarnie i we wszelkich kwestjach głosują, jak jeden mąż. Program partji srodka nie jest bynajmniej tak umiarkowanym, jakby się mogło zdawać ze względu na jego nazwę. Są w nim takie punkty, jak uzyskanie głosu w sprawach politycznych dla klas pracujących, a dla Sejmu głosu decydującego, żądanie wolności słowa, myśli, zebrań, zniesienie systemu pasportowego, uznanie nietykalności mieszkań, powiększenie sadyb włościańskich, unormowanie dnia roboczego. Ta partja nie uznaje również kwestji autonomji Polski za nagłą. Prawdopodobnie partja, którą «Ruś» podoba się nazywać partją srodka, jest tą frakcją partji konstytucyjno-demokratycznej, o której wspomina p. Pietrunkiewicz.

Rada miasta Kijowa wniosła petycję o trzech przedstawicieli w Sejmie, zamiast jednego, dowodząc, że należy się to miastu tak ze względu na liczbę mieszkańców, jak i na jego znaczenie kulturalne.

Według obliczeń zarządu miejskiego, liczba wyborców w Moskwie wynosi 8,500 osób, a mianowicie 6 tys. właścicieli nieruchomości, 1,600 płatników podatku mieszkaniowego i 900 płatników podatków osobistych.

Na zgromadzeniu prywatnem przyszłych wyborców na Sejm, żydów w Mińsku, postanowiono przyjąć program, uchwalony na zjeździe moskiewskim i uchylono prawie jednoznacznie projekt bojkotowania Sejmu. Postanowiono polecić przyszłym przedstawicielom żydowskim otworzyć na Sejmie specjalny klub obrony interesów narodowości żydowskiej.

Sekcja kijowska komitetu centralnego partji ziemskiej i miejskiej odbyła pierwsze swoje posiedzenie w d. 23 września (6 października). Sekcja stawia kandydaturę na posła do Sejmu państwowego profesora ks. Eugenjusza Trubeckiego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

URZĄDOWE.

×× Ogłoszono *reskrypt Najwyższy* do hr. Wittego, w którym Jego Cesarska Mość, podnosząc zasługi, położone przez hrabiego podczas pertraktacji z Japonją, podkreśla szczególnie, że odrzucił on żądanie zwrotu kosztów wojny, której Rosja nie rozpoczynała.

×× Najjaśniejszy Pan zatwierdził przepisy, rozszerzające znacznie prawa *języków miejscowych* w Finlandji. Senat obowiązany jest używać języków miejscowych w korespondencji ze wszystkimi instytucjami, z wyjątkiem generał-gubernatora i sekretarza stanu. Przepis ten obowiązuje również gubernatorów i rządy gubernialne. Zniesiono rozporządzenia wyjątkowe, zezwalające gubernatorom mianować na urzędy rosjan, wobec czego wszelkie urzędy, do VI klasy włącznie, będą zajmowane przez finlandczyków.

Sejm będzie zwołany w końcu r. 1907. Ponieważ budżet na rok 1906 i 1907 nie został zatwierdzony przez Sejm, więc niektóre podatki, jak od wódki, piwa, kart, stempla, nie mogły być pobierane. Dla pokrycia deficytu, wynoszącego 75 milj. marek, Jego Cesarska Mość rozkazać raczył użyć tak zwany kapitał stanu, który nie podlega kontroli Sejmu.

NIURZĘDOWE.

× *Komisja prasowa* pod przewodnictwem p. Kobeko postanowiła jednomyślnie zastosować do prasy polskiej, oraz do wydawnictw w innych językach, przepisy, uchwalone poprzednio dla prasy polskiej i noszące cenzurę prewencyjną. Wysłuchała przedtem komisja wywodów przedstawicieli komitetów cenzury w Warszawie i Tyflisie, oraz opinji cenzora pism tatarskich. Prezes komitetu cenzury warszawskiej obstawał przy zachowaniu jej praw dotychczasowych, natomiast prezes komitetu w Tyflisie oświadczył się stanowczo za zniesieniem cenzury zapobiegawczej. Cenzor pism tatarskich wyraził pewne obawy co do szerzenia się fanatyzmu muzułmańskiego. Przedstawiciel ministerstwa spraw wewnętrznych, godząc się w zasadzie na zniesienie cenzury prewencyjnej, wskazywał na trudności techniczne dozoru nad pismami, wydawanymi po miasteczkach mniejszych, jakich jest dużo na Kaukazie, i sądził, że reformę przeprowadzić należy stopniowo. Jakkolwiek w łonie samej komisji odzywały się głosy za rozmaitemi ograniczeniami dla prasy w językach obcych, uchwałę wszakże ostateczną powzięto jednomyślnie, z jedynem zastrzeżeniem, że termin puszczania książek i miesieczników w obieg liczyć się winien nie od dnia ukończenia druku, ale od chwili otrzymania egzemplarzy przepisanych przez urzędy nadzorcze.

W PETERSBURGU.

= **Dworskie.** W d. 26 b. m. (9 paźd.) Jego Cesarska Mość przyjął raczył ks. Ferdynanda Radziwiłła z Berlina.

= **Szkoły parafjalne** przy kościele św. Katarzyny, mianowicie: 4-klasowa szkoła dla chłopców o 530 uczniach, 7-klasowa pensja żeńska o 260 uczennicach i szkoła elementarna o 200 uczennicach, otrzymały urzędowe zawiadomienie od kuratora okręgu naukowego o pozwoleniu wprowadzenia wykładów języka polskiego, litewskiego i łotewskiego. Wedle programu, opracowanego przez prof. St. Ptaszyckiego, w czterech niższych klasach pensji żeńskiej wykładaną będzie gramatyka i stylistyka języka polskiego, w klasach zaś wyższych — całkowity kurs literatury polskiej. W szkole między uczniom 4-jej klasy wykładany będzie krótki zarys literatury ojezystej XIX wieku.

= **Wiece młodzieży.** W ciągu ubiegłego tygodnia odbyły się w uniwersytecie znowu dwa wiece młodzieży polskiej. W sobotę wiecowali narodowi demokraci, w niedzielę zaś postępowcy. Udział publiczności postronnej na obu zebraniach był dość znaczny. Na zebraniu sobotniem, korzystnie wyróżniającem się wzorowym porządkiem obrad i przygotowaniem się mówców — czego brak wielki dawał się odczuwać na pierwszym wiecu — wygłoszono sympatyczne hasło potrzeby łączenia się dla wspólnej akcji na dobro kraju i narodu wszystkich partji, bez różnicy poglądów

politycznych. Ale dalsze namiętne wycieczki przeciwko zwolennikom innych kierunków politycznych wskazywały, że hasło to jeszcze się w czyn nie wcieliło. Poniedziałkowe zebranie postępowców poświęcone było rozprawom nad stosunkiem młodzieży do rosyjskich partji politycznych. Przemowy obecnych na zebraniu robotników polaków i rosjan, zarówno treścią, jak i tonem swoim dowiodły wyraźnie, że jest to wiec polityczny, nie ze sprawami młodzieży uczącej się nie mający wspólnego.

= **Pogrzeb generała Kondratienki.** W d. 25 b. m. (8 paźd.) do Petersburga przybyły zwłoki bohatera Portu Artura, generała Kondratienki. Z wielkimi honorami wojskowemi złożono je na ementarzu Aleksandro-Newskiej Ławry. Na dworcu znajdowały się Najdostojniejsze Osoby i ministrowie, którzy szli za trumną i byli obecni na pierwszym nabożeństwie żałobnem w cerkwi Świętego Ducha. Trumna była złożona na lawecie. 200 wieńców wieszono za nią. Za trumną szła wdowa i dzieci.

KRONIKA OGÓLNA.

AKCJA RZĄDOWA.

×+ Czasowy jen-gubernator warszawski ogłosił dwa nowe **postanowienia obowiązujące**: 1) osoby postronne, uczestniczące w dozwolonym wiecu studentów, podlegają aresztowi do 3 miesięcy lub grzywnom do 3 tys. rb.; 2) takieje karze podlegają właściciele restauracji, cukierni i t. p., którzy wpuszczają do nich uczniów szkół średnich i niższych.

×+ Oprócz wymienionych w zeszytym Nrze «Kraju», **usunięci** zostali sędziowie gminni: Karszo-Siedlewski (gub. radomska), Stan. Lewicki (gub. siedlecka), oraz ławnik sądu gminnego Antoni Klocek (gub. warszawska).

×+ Jen-gubernator warszawski wyznaczył 335 rb. na **nagrody 14 policjantom** za ich udział w uśmierzeniu zaburzeń ulicznych.

×+ Policja **aresztowała** w Łodzi drugiego jądając s. p. Kunitzera, robotnika Stefana Jędrasa.

×+ Wobec powtarzających się wciąż staré pomiędzy publicznością a oficerami, naczelnik miasta Petersburga wydał rozporządzenie, polecające policji, aby tłumaczyła publiczności, że oficer jest obowiązany skarcić żołnierzy za odstępstwo od dyscypliny i że publiczność niema prawa mieszać się do spraw tego rodzaju. W razie powtórzenia się podobnych wypadków, policja jest obowiązana uciekać się do najenergiczniejszych środków obrony oficerów przed tłumem.

×+ Gubernator taurydzki, wobec częstych **demonstracji w Symferopolu**, ogłasza, że będzie je tłumić orężnie, a wzywając publiczność do zatrzymywania demonstrantów, uprzedza, że niewolno bić aresztowanych i że dopuszczający się czego podobnego, będą pociągani do odpowiedzialności.

FAKTY I OBJAWY.

×+ D. 8 b. m. rzucono w **Radomiu** w oficera **bombę**, która nie wybuchła. Uciekający sprawca, b. gimnazjasta **Zbrowski**, zastrzelił policjanta, a potem siebie.

×+ D. 6 b. m. w **Warszawie** żyd zastrzelił złodzieja-żyda; nazajutrz banda żydów, kolegów zabitego, urządziła obławę na żydów, podejrzanych o to zabicstwo, i zamordowała pięciu, a dwóch zraniła ciężko. W ubiegłym tygodniu pod Warsza-

wą zastrzelono we wsi Potok niejakiego Sylwestrowa, postrzelono wyrobnika Szczepańskiego na Woli, policjanta na Czystem i strażnika na Targówku.

×+ W d. 6 paźdz. w **Dąbrowie** nieznanymi sprawcy zranili ciężko z rewolwerów podoficera żandarmerji.

×+ W d. 21 b. m. (4 paźdz.) w **Białymstoku** nieznanymi sprawcy wysadzili w powietrze na miejscowym cmentarzu żydowskim pomnik **Rabinowicza**, pochowanego 42 lata temu. Wybuch był bardzo silny i uszkodził dużo sąsiednich pomników. Tegoż dnia w mieszkaniu małżonkówd Dawidson, w domu Prylukera, wykryto **tajną drukarnię**, masę proklamacyjną i dwie bomby.

×+ W d. 21 b. m. (4 paźdz.) w **Pińsku** nieznanymi sprawcy zranili śmiertelnie stojkowego.

×+ W d. 22 b. m. (5 paźdz.) w **Astrachaniu** dwóch nieznanymi ormian zamordowało na ulicy ormianina z **Baku Martynowa**. Stojkowego, który puścił się w pogoń za zabójcami, położono trupem.

×+ W d. 22 b. m. (5 paźdz.) w **Nieżyńcu** rzucono przez okno bombę do kancelarji cyrkułu policyjnego. Jeden stojkowy został zabity, inny, a także pisarz kancelarji otrzymali poważniejsze rany.

×+ Towarzystwo lekarskie im. **Pirogowa** postanowiło wnieść oskarżenie przeciwko gubernatorowi saratowskemu **Stołypinowi**, z powodu zachowania się podczas znanych rozruchów w Bałaszowie. Gdyby akcja, podjęta przez Towarzystwo, nie została uwięzioną należytym skutkiem na drodze urzędowej, zamierza ona oddać całą sprawę na sąd opinji publicznej.

×+ W d. 22 b. m. (5 paźdz.) w **Mitawie** agitatorzy zabili żonę jednego z nauczycieli wiejskich, należąca dawniej do ich partji.

×+ W **Kiszyniowie** d. 27 b. m. (10 paźdz.) zabity został przez kilku żydów komisarz policji **Osovski**.

ZABURZENIA AGRARNE.

×+ W **Rostowie nad Donem** obraduje od kilku dni zjazd właścicieli ziemskich, zwolany dla rozważenia żądań, przedstawionych przez włościan. Ci ostatni domagają się unormowania tenuty, pobieranej przez właścicieli wydzierżawiających swoje majątki, oraz zmonopolizowania dzierżaw wyłącznie we włościańskim ręku.

BEZROBOCIA.

×+ W d. 22 b. m. (5 paźdz.) w **Wilnie** zastrejkowali zecerzy drukarni **Romma**, skutkiem czego przez kilka dni nie wychodził dziennik «**Wilenskiej Wiestnik**».

PROCESY POLITYCZNE.

×+ W d. 22 b. m. (5 paźdz.) odeskki sąd wojenny skazał niejakiego **Panowa** na 12 lat ciężkich robót i **Protianca** na 10 za zamach udaremniiony na więzienie w Odesie, które oskarżeni chcieli wysadzić w powietrze dynamitem, w celu uwolnienia zamkniętych tam więźniów politycznych i innych.

×+ **Warszawski sąd wojenny** skazał na śmierć **Joska Oryma** za zabójstwo kozaka.

×+ Sąd wojenny w **Batumie** skazał na śmierć przez powieszenie aresztanta **Gotne** za zamach na życie dozorcę więziennego.

×+ Sąd wojenny w **Baku** skazał na śmierć przez powieszenie: niejakiego **Dżordżja**, oskarżonego o zabicie rewirowego, i **Salama-Ali-Mamoda-Ogły**, za zabicie strażnika.

×+ Po parotygodniowych obradach w **Trubczewsku**, izba sądowa moskiewska skazała 77 włościan za **napad na dwory** na 8 miesięcy więzienia i pozbawienie praw, 7 na dwa miesiące bez pozbawienia praw, a 8 uniewinniała.

PAMIĘTNIK.

...W okresach przejściowych, w chwilach wzburzenia społecznego promienie myśli, jako promienie światła w środowisku wzburzonym, załamują się w sposób dziwny i przybierają kształty apokaliptyczne. Tak być musi, niestety. i wysiłki jednostek najlepszej choćby woli nie na to nie poradzą. W wypadkach wyjątkowych zażęgnują burzę na jedną chwilę i w ograniczonym zakresie, by w chwili następnej wybuchła z nową siłą. Giną przytem częstokroć i nad ich czynami szlachetnymi słychać tylko śmiech naigrawań i wycie urągliwe wichrów szalonej burzy. I po latach długich tylko historia rzuci na ich mogiły wieńce laurowe, jak rzuciła na groby **Chénierów**, **Lavoisierów** i duchów szlachetnych francuzkiej „góry“... „Uniwersytet powinien stać się trybuną rewolucyjną“—głosi uchwała zgromadzenia młodzieży wszechnicy moskiewskiej. „Uniwersytet dziś nie może i nie powinien być zgromadzeniem politycznym“—mówił rektor, ks. **Sergjusz Trubeckoj**, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli idei wolności w Rosji. „Wszechnica winna istnieć jako uniwersytet, jako Akademia, i to powinno być naszym hasłem“—dodał prof. **Manuiłow**, zastępca rektora, mąż wypróbowanej stałości przekonań postępowych i humanitarnych. Nie otrzymali odpowiedzi. Młodzież waha się. Głosy jej podzieliły się. Po kilku zgromadzeniach nie powzięła żadnej obowiązującej wszystkich uchwały stanowczej. Zdaje się, że nie zorganizowała się dotąd ostatecznie, jakkolwiek przed rozmową z rektorem i jego zastępcą uchwaliła, jak zaznaczają dzienniki, utworzenie dwóch rad kierowniczych, niższej „centralnej“ do spraw życia wewnętrznego akademickiego, oraz wyższej „koalicyjnej“ o nieujawnionym składzie osobistym, do którego wchodzić nie sami tylko studenci, mającej przewodniczyć „akcji czynnej“. Odezwało się zresztą kilka głosów protestu przeciwko supremacji bezwzględnej owej rady koalicyjnej, ale na czem skończy się wszystko, dotąd wiadomo. Są czasy—mawiał stary **Popiel**—kiedy najlepszą polityką ludzi rozważnych i szczerze kraj i społeczeństwo miłujących jest milczenie. Zbliżyć się zdaje w Rosji dla takich ludzi ów **Popielowy tempus tacendi**...

* *

...Przyszły dni ciężkiej próby dla naszego społeczeństwa. Jesteśmy mieszkańcami imperjum olbrzymiego, pasującego się obecnie z zadawnioną chorobą organizacyjną; nasz kraj jest jego częścią, i życie nasze pomieszane się z jego życiem. Z dziejów, z tradycji, z kultury całej jesteśmy wszakże społeczeństwem i narodem odrębnym, mamy poza sobą drogę tysiącoletnią, a przed sobą ideały własne. Jesteśmy dziećmi kultury zachodniej, nasze życie rodzinne, społeczne, narodowe z niej czerpie siły żywotne, i w naj-

cięższych i najtrudniejszych okresach dziejów była ta kultura naszym palladium niespożytem, ogniem **Prometeuszowym**, po krwawych potopach ożywiający pustynie. Największem niebezpieczeństwem chwili obecnej jest możliwość jej ztracenia. Zaczynamy naśladować wzory dotąd nam obce i nic nam nie pomoże ani mowa własna, ani szkoła, ani nawet autonomia, jeżeli zatracimy ducha naszej kultury, jeżeli w społeczeństwie naszym nastąpi rozkład, jakiego jesteśmy blizkimi świadkami. Nasza młodzież uczy się w środowisku, gdzie dziś rozprężenie przeszło w stan normalny, a nasze rozmaite zrzeszenia są częstokroć jeżeli nie w formalnym, to w ideowym związku z rozmaitemi zrzeszeniami rosyjskimi, obcemi kulturze zachodniej, jakkolwiek głoszącymi na swój sposób jej niyb hasła. Już nasz ruch „**ludowcowy**“ był przed laty odbiciem ruchu rosyjskiego, a w literaturze nietrudno wskazać wpływy wschodnie, udaremnione zresztą dzięki twórcemu protestowi talentów rodzimych. Ale w zakresie życia społeczno-politycznego nic wpływem tym na zawadzie nie stoi. Zaczynamy przemawiać i pisać nie po polsku, choć wyrazami polskimi, wstępujemy bądź jako jednostki, bądź jako zrzeszenia na widowni ogólnopństwowej, i jakkolwiek mówimy o sobie, używamy obcej metody. Nie zaszliśmy, co prawda, zbyt daleko po tej drodze, ale niewątpliwie po niej idziemy. Bierzemy niezbyt czasem oględny udział w ruchu, który porwał olbrzymie kłębowisko ludów, wyodrębnionych od Europy całym ustrojem życia politycznego, społecznego i moralnego, wiarą, tradycją, dążnościami, wspomnieniem i nadzieją, i tragiczność naszego położenia leży w tem właśnie, że, w wir prądów obcych mimowolnie wciągnięci, mamy do stracenia zbyt dużo, bo to wszystko, co duszę naszą stanowi i cośmy zachować zdołali wśród najnieprzyjaźniejszych nam losów.

* *

...Pyszny jest p. **Fiedorow**, radca miasta **Petersburga** i jeden z kierowników naczelnych biura organizacji „wszechziemskiej“, przeniesionego obecnie z Moskwy do stolicy nadnewskiej. Zapytywany w sprawie uchwały zjazdu przedstawicieli samorządu ziemskiego i miejskiego, dotyczącej autonomji Królestwa Polskiego, odpowiedział z najzimniejszą krwią: „Albożeście czytali coś o tej autonomji w odezwie programowej do wyborców? Niema tam o niej wzmianki. Dużo różnych rzeczy mówiono i uchwalano na zjeździe, bo nic dziwnego, że gdy zgromadzi się paruset ludzi, różne poruszają się sprawy. Mówiliśmy o decentralizacji, o samorządzie, ztąd zaś krok jeden do federacji. A tu jeszcze płomienne przemówienie p. **Wróblewskiego**. Rosjanie mają serca dobre, obce wszelkim zakusom ucisku, łatwo przeto zelektryzowali się: chcesz autonomji, masz autonomję, i koniec. Oto wszystko“. Tak

Przemawia dziś przewodniczący biura wszechziemskiego, jeden z tych, którzy głos podali za uchwałą. Przemawia żartobliwie, a my to, co idzie z Moskwy, bierzemy na serjo. Mielizbyśmy żalować?

* * *

...Wielką jest zasługą p. Aleksandra Kraushara, że przypomniał społeczeństwu naszemu dzieje i prace Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk. Powstało w r. 1800 i w czasach najmniej sprzyjających postępowi narodu owocną rozwinęło działalność. Pragnęło, ażeby przybytek nauk uważano „za przybytek zachowujący narodową sławę“, chciało „nie mieć ani w zamiarach swoich ukrytego, ani w czynnościach nieużytecznego, ani w nadziejach i skutku zwodniczego“, chciało przez pielęgnowanie cywilizacji rodzimej przyciągnąć młodzież „do zaprzątnięcia godnego imienia narodu, na którego lonie pierwszym techniem żyć počęła“, i odwrócić przez to „zgraję niedoli, z puszki Pandory wypadłych“. Z pozostałych kart trzydziestu roczników Towarzystwa przemawiają głosem wymownym jasne duchy Albertrandiego, Śniadeckich, Czackiego, Staszica, Ignacego Potockiego i wielu, wielu innych, którzy wiedzieli, że przyszłość zdobywa się wiedzą i pracą mozolną, że nie wypadkowe konjunktury, ale własne siły cywilizacyjne i niezłomność moralna są rękojmią jedyną istnienia i pomyślności społeczeństw i narodów...

Petersburg.

H. Orkisz.

NOTATNIK SPOŁECZNY.

Kościelne.

* Biskup lubelski, ks. Jaczewski, d. 28 września wyruszył w chwilowo przerwany dalszy objazd djecezji.

* Przez biskupa-sufragana żmudzkiego J. E. Kacpra Cyrtowta w d. 19 września st. st. w pro-katedralnym kościele w Petersburgu zostali **wyświęceni** na kapłanów następujący alumni seminarjum archidiecezjalnego: A. Bołtuć, J. Breczko, A. Chrulewicz, A. Sodobalkis, J. Makunia, W. Maciekiewicz i A. Maciulewicz.

* Od d. 15 z. m. do d. 2 b. m. J. Eks. ks. biskup djecezji warszawskiej, Ruszkiewicz, wizytował **dekanat rawski** w asystencji ks. kapelana Grądzkiego i ks. kanonika Dębnickiego, zwiedzając 10 parafij; wybiierzował 9,550 wiernych i konsekrował jedną świątynię.

* **Alumni seminarjum sandomierskiego** zjechali się 20 września i po trzydniowych rekolekcjach, d. 26 września rozpoczęli rok szkolny. Do seminarjum wstąpiło w tym roku 14 uczniów; ogółem liczy ono obecnie 92 uczniów.

Stosunki pracy.

* Wydan obecnie przez ministerstwo skarbu «Zbiór sprawozdań inspektorów fabrycznych», po raz pierwszy uwzględnia **statystykę strejków**, wśród której okrąg fabryczny warszawski zajmuje pierwsze miejsce (32,2 proc. wszystkich strejków).

* Korespondent «Kurj. Codz.» prosi w imieniu **4 tys. robotników** huty żelaznej w Klimkiewiczowie, pod Ostrowcem (gub. radomska), o urządzenie dla nich od-

czytów na wzór zagłębia Dąbrowskiego, gdzie inżynierowie urządzili wykłady wieczorne.

Szkoły i młodzież.

** W sobotę uczennice przeszło **40 pensyj warszawskich** były obecne na **nabożeństwie** w kościele św. Jana w Warszawie; jednocześnie uczniowie szkół prywatnych byli na nabożeństwie w kościele św. Aleksandra.

** Wydział naukowy ministerstwa skarbu żąda, aby spadli z etatu nauczycielorosanje 13 szkół handlowych w Królestwie otrzymali **pensję roczną**.

** **Sobotni wiec studentów** uniwersytetu warszawskiego, przy udziale 800 osób, nie dał żadnego rezultatu, ponieważ uznano wiec za niekompetentny do powzięcia uchwały.

NA PRZEŁOMIE.

[W przededniu wypadków. Organizacja stronnictw. Skrajność poglądów. Uwagi dziennikarskie. Echa zjazdu wszechziemskiego. Rola rządu. Gabinet ministrów. Uniwersytety. Prądy wśród młodzieży. Bojkot profesorów. Wiece, uchwały i ich następstwa. Zaburzenia w Moskwie.]

Nuta niepokoju brzmi coraz częściej, coraz natarczywiej. Jakieś przeczucia ponure wypadków groźnych, przewrotów bolesnych błakają się po szpaltach dziennikarskich i wśród rozmów, jakie słycać dookoła. Fala dziejowa wzbiera i z widowni znikają jeden po drugim bohaterowie dni niedawnych. Nikt nie wspomina już ani o p. Szypowie, ani o p. Stachowiczu, w których przed rokiem widziano przywódców ruchu postępowego. Znikli gdzieś w cieniu, a ich następców zdaje się oczekiwać los podobny. Przed paru laty jeszcze — mówi jeden z publicystów rosyjskich — ogół szerszy żadnych zasad politycznych nie wyznawał. Urzędnicy byli w biurze zachowawcami, a powróciwszy do domu i zdjawszy urzędowe fraki, stawali się wyznawcami liberalizmu i w miłym towarzystwie najskrajniejsze głosili poglądy. Tu była zabawa, marzycielstwo bez żadnego skrupowania, tam w biurach rzeczywistość nieporuszona, jak skała granitowa, dokoła której igrać sobie mogły wietrzne prądy. Nikomu nie śniło się, że skała zdradzić może w posadach, że marzenia staną się rzeczywistością, a rzeczywistość przejdzie w sferę wątpliwości. Stało się tak, i na gruncie owego braku zasad powstał wir szalony, porywający umysły, jak piasek. Ztąd niepodobieństwo organizacji stronnictw umiarkowanych. Nie mają o co oprzeć się, ani zaczepić. Trzeba iść na prawo, albo na lewo. Drogi pośredniej niema dziś wcale. «W każdym z rosjan — mówi w «Słowie» p. Syromiatnikow—tkwi duch Iwana Groźnego», bezwzględny i nie znoszący oporu. Działalność najruchliwszą rozwijają stronnictwa skrajne, «seciny czarne» i «seciny czer-

wone», jak przezwiał je któryś z dziennikarzy. Obie idą równoległe jedną drogą, obie szukają poparcia u mas, głosząc hasła popularne. Oto w Petersburgu rozpow szechniła się odezwa, wzywająca zachowawców do zjednoczenia i do steroryzowania postępowców; oto w Kiszyniowie ogłoszono statut «ligi patriotycznej», zwołującej lud, by łowił «kramolników» i odstawił ich do najbliższego urzędu policyjnego. W Tambowie, Ufie, Dźwińsku, w Kownie nawet organizują się, według wieści dziennikarskich, jakieś zrzeczenia «patriotyczne», głoszące koniecznie opierania się czynnego agitacji «przewrotowej». «Mosk. Wied.» nazywają ziemców, zgromadzonych na wiecu moskiewskim wprost łajdakami («niegodjai»), a już co piszą «Dień», «Mosk. Listok» i inne tego rodzaju dzienniki, powtarza niema sposobu. Uruchowiają się obydwaj obozy do walki na pięście, ponieważ o walce na słowa nie może już być mowy. I wygląda tak wszystko, jakby zbliżał się jakiś dzień zatracenia, w którego przeczuciu ludzie nie wiedzą, co mają czynić. «Zadaniem prasy — pisze jeden z publicystów umiarkowanych—jest, o ile to możliwe, osłabić ciosy huraganu, który zbliża się ku nam z oceanu dziejów. Zbliża się *minimum* straszliwe barometru historycznego, i wobec tego wszystkie rozważniejsze żywioły społeczne skupić się powinny, by zapobiedz jego następstwu. Prasa, instytucje publiczne, inteligencja—młodzież — wszyscy połączyć się winni w jakąś ligę ratunkową wobec nadchodzących przesilen żywiolowych». Pobożnych tych życzeń nikt nie słucha. Życie społeczne rosyjskie rozdarło się, rozdwoiło, i żadna synteza pokojowa z inicjatywy samego tylko społeczeństwa nie jest dziś możliwa. Nie zrzesaż się w «ligę ratunkową» żywioły umiarkowane, utraciły bowiem wiarę w siebie i nie mają punktu stałego oparcia. Muszą fatalnie iść w kierunkach przeciwnych i spotkać się ze sobą w jakimś starciu żywiolowym, być może już w chwili wyborów do Dumy państwowej, a najdalej w chwili jej zwołania. Jedni głoszą bojkot tych wyborów, drudzy chcieliby działać na podstawie zgromadzonej już, choćby niedoskonałej reprezentacji ludności imperjum. «Droga jednych i drugich jest wskazana — pisze «Syn Otiecz.»—muszą oprzeć się na masach, wywołać ruch ich czynny. Co za demokracja bez demosu!» Niechże demos robi historje, a nie żaden zjazd przedstawicieli samorządów.

Nie znalazł ten zjazd miru ani po prawicy, ani po lewicy, choć

wyraźnie przesunął się w swoich uchwałach na stronę tej ostatniej. Szanowne zapewne są imiona Pietrunkiewiczów i Rodiczewych — mówi dziennik wspomniany — ale nie należy wznosić ich na piedestały, ponieważ na gruncie samorządu ziemskiego czy miejskiego niczego dokonać nie można. Sami «wszechziemy» inaczej przemawiają w swoim kole, na zjazdach w Petersburgu czy w Moskwie, inaczej zaś w domu, na zgromadzeniach ziemskich i miejskich lokalnych. «Inne tu warunki akustyczne» — tłumaczył się jeden z nich przed zapytującym go o powody zbielenia przemówień dziennikarzem, i miał słuszną niewątpliwą, ponieważ w zjazdach wszechziemskich bierze udział odłam tylko najpostępszy przedstawicieli rosyjskiego samorządu lokalnego. I coraz częstsze stają się protesty przeciwko uchwałom zjazdu ostatniego. Ziemiacy kałuzcy drukują w «Razswietie» odezwę, w której oświadczają kategorycznie, że «w ich imieniu przemawiali na zjeździe, a, co ważniejsza, działali ludzie, nie mający żadnego od ziemstwa mandatu». P. Gucznow, który oddał na wiecu moskiewskim głos jedyny przeciwko autonomii Królestwa, znalazł w radzie miejskiej Moskwy gorliwych czcicieli. Zbliżyli się doń kolejno, dziękowali mu w wyrazach wzruszających, a jeden z kupców moskiewskich ukląkł nawet i pokłonił się mu aż do ziemi. Trochę to p. Gucznowa obruszyło, a przeraził się ostatecznie, gdy pochwalili go «Mosk. Wied.» Skorzystał z rozmowy z korespondentem «Słowa», by w najbardziej stanowczych wyrazach wyrzec się wszelkiej wspólności z dziką reakcją, która «doprowadziła do tego, że wyrazy «patryjota» i «rosjanin szczerzy» stały się wyrazami uraglowymi i hańbiącymi ludzi». P. G. sądzi, że federalizm stanie się zbyt liczny, skoro dokonają się reformy, znoszące ustrój biurokratyczny, a kresy i obcoplemienicy będą równouprawnieni z rosjanami. Powołuje się na przykład Irlandji, gdzie osłabły dążności federalistyczne z chwilą, gdy rząd angielski przeprowadził reformy doniosłe. Zapewnia, znając doskonale bieg rokowań polskich z ziemcami, «że polacy sami nie żądali na początku niczego więcej, jak tylko równouprawnienia», i że dziś «ich większość nie idzie dalej w swoich żądaniach i pragnieniach». Na tem stanowisku stał na zjeździe i nie chce, by go utożsamiano z przedstawicielami obozu wsteczniców, głoszących hasła ciemnościelskie.

Trudno wszakże zrzucić z czoła wieniec laurowy, gdy go komuś włożą na głowę «Mosk. Wied.», lub

inna jakaś kuźnica wstecznicza. W czasach bieżących trzeba wystrzegać się ich pochwał jak ognia. Sprzeczność dążności ujawniła się zbyt jaskrawo i uczucia doszły do napięcia namiętności politycznych, które ostudzićby mogła tylko akcja stanowcza rządu postępowego. Ciężkie i niesłuchanie trudne ma przed sobą zadanie przyszły gabinet ministrów, którego przewodniczącym opinia publiczna mianuje oddawna hr. Wittego. W ostatnim tygodniu nad utworzeniem gabinetu radziła komisja, złożona z hr. Solskiego, hr. Witte, ministrów: Kokowcewa i Manuchina, oraz bar. Uexkulla, jen. Trepowa i innych mężów stanu. Hr. Witte podniósł konieczność stworzenia gabinetu jednolitego, by rząd mógł wystąpić solidarnie wobec zgromadzonego Sejmu państwowego. Zdanie to podzielili wszyscy uczestnicy komisji, i dalszy ciąg obrad poświęcono rozważeniu się w szczegółach. Niewątpliwie przeto gabinet powstanie w najbliższej już przyszłości, by stawić czoło zbliżającym się wypadkom i wśród prądów burzliwych i przeciwnych skierować nawę państwową na drogę postępu pokojowego. Potrzeba dziś na to nowych środków i nowych ludzi, zdolnych zrozumieć i odczuć głęboko to wszystko, co poruszyło bezwładne i bierne społeczeństwo rosyjskie i odbiło się na kresach rozmaitem echem. Takie zadanie preraista powszednie siły ludzkie. By je rozwiązać, trzeba «bohaterów» w znaczeniu, jakie temu wyrazowi nadawał Carlyle. Ukazują się w dobach przełomowych, jakkolwiek częstokroć dopiero w chwili, gdy wzburzenia żywiołowe przebiegły już punkt kulminacyjny.

Jesteśmy u pierwszych stopni linii wstępnej. Fale ruchu unoszą już wyżej młodzież uniwersytecką i żywioły robotnicze, gromadzące się licznie na wiecach po aulach wyższych zakładów naukowych. W przeciwstawieniu do wyrazu «schodka», oznaczającego zgromadzenia młodzieży akademickiej, ochrzczono te wiece mianem mityngów politycznych. Tu właśnie nastąpił rozłam pomiędzy autonomicznymi już władzami uniwersyteckimi a młodzieżą. Z chwilą ogłoszenia wyboru rektorów, samodzielności rad i zniesienia inspekcji, jako dozorczyńi poniekąd policyjnej, zdawało się niektórym, że sprawa uniwersytecka została załatwiona, a przyjęcia owacyjne, jakie zgotowała narazie młodzież obranym rektorom i dyrektorom, jak gdyby potwierdzały podstawność nadziei, że życie akademickie i praca naukowa zakwitną jak w najszcześniejszych krajach. Nie liczyli się optymiści ze stanem ogólnym rzeczy, ani z nastrojem

społeczeństwa; sądzili, że można wyodrębnić z całokształtu życia społecznego jedną jego cząstkę—życie uniwersyteckie, najwrażliwsze właśnie na prądy czasu. Wiec studentów leśników uchwalił przystąpienie do pracy pod warunkiem powrotu kolegów wydalonych w ciągu tygodnia, zażądał jednomyślnie zwolnienia zgromadzenia ustawodawczego na podstawie głosowania powszechnego, bezpośredniego i tajnego, i postanowił otworzyć salę instytutu zarówno dla wykładów, jak dla mityngów. Studenci wielu innych wyższych zakładów naukowych powzięli uchwały podobne, w niektórych zaś zakładach głosy podzieliły się i narazie do uchwał stanowczych nie doszło. W Moskwie rada uniwersytecka zawiesiła wykłady i zamknęła gmach wszechnicy w obawie przed następstwami, jakie wywołałyby mogły mityngi polityczne. Potem wszakże z upoważnienia rektora odbyły się wiece studenckie, które nie doszły do powzięcia uchwały stanowczej. W Kazaniu natomiast młodzież odrzuciła żądanie rady profesorskiej, by mityngów politycznych z udziałem osób obcych w gmachu uniwersyteckim nie zwoływano. Rada zamknęła wszechnicę. To samo zaszło w kazańskim instytucie weterynaryjnym. Młodzież petersburskiego instytutu górniczego postanowiła, wbrew zarządzeniu rady, zwołać w tygodniu bieżącym dwa mityngi polityczne. Studenci wszechnicy petersburskiej nie ograniczyli się do poruszania spraw ogólniejszych. Ułożyli na jednym z wieców «listę proskrypcyjną», na którą wpisali imiona byłego rektora Żdanowa za «systematyczne ciemnienie życia uniwersyteckiego», jak wyraził się w «Rusi» autor listu otwartego do kolegów; prof. Fojnickiego, który zachowywał się niewłaściwie na zjeździe kryminologów w Kijowie; prof. Wwedeńskiego za jego działalność niestosowną w sprawie kursów kobiecych; docenta Nikolskiego, jednego z twórców korporacji akademickiej «Diennica», co było jakby filją osławionego «Russk. So-branja»; wreszcie prof. Georgjewskiego, który, zdaje się, zawinił tem tylko, że w swoim «Wykładzie ekonomji politycznej» polemizował z doktryną marksystowską. Zresztą listę proskrypcyjną zbada jeszcze komisja *ad hoc* przez wiec wysadzona. Prof. Petrażycki poprzedził jeden ze swoich wykładów ostrzeżeniem, że za przekonania i doktryny naukowe wydać profesorów nie można, ponieważ byłoby to aktem nietolerancji, naśladowującym wzory najgorszego despotyzmu. Jest popularny i witano go oklaskami.

W Moskwie zaburzenia. Zastrej-kowali zecerzy i drukarze i zmu-

sili do strejkowania opornych kolegów. Przyszła potem kolej na piekarzy. Zaszło kilka starć z siłą zbrojną. Strejki, obok powodów ekonomicznych, mają, jak można wnosić z żądań strejkujących, właściwości wybitnie polityczne. Rozkładało się morze ludzkie i fale wznoszą się coraz wyżej...

W...y.

ZABURZENIA W MOSKWIE.

Strejk.

W d. 20 b. m. (3 paźd.) porzucili kaszty zecerzy, żądając podniesienia wynagrodzenia i zmniejszenia godzin pracy. W kwietniu poczyniły drukarnie swoim pracownikom znaczne ustępstwa, obecnie więc oświadczyli właściciele stanowczo, że nie zgadzają się na żadne nowe ustępstwa. Zecerzy z dzienników nie uczestniczyli narazie w ruchu, ale po paru dniach i oni postanowili poprzeć żądania kolegów. Dzienniki w Moskwie nie wychodzą. Jednocześnie zaczęli burzyć się robotnicy t. zw. przedsiębiorstw miejskich: tramwajów, wodociągów, rzeźni i t. d. W marcu urządzili już oni byli strejk powszechny, ale wskutek interwencji prezydenta miasta, ks. Golicyna, i obietnicy rozważenia ich żądania przez radę miejską, wrócili byli do pracy. Po półrocznym oczekiwaniu na podjęcie przez zarząd miejski sprawy robotniczej, za strejkowała służba tramwajów konnych i elektrycznych. Strejk robotników wodociagowych groził miastu pozbawieniem wody. Zarząd miejski zorganizował tymczasową służbę tramwajową, oraz obsadził wodociągi żołnierzami saperami. Inżynierowie, stojący na czele przedsiębiorstw miejskich, oświadczyli wówczas, że podadzą się niezwłocznie do dymisji, jeżeli środki represyjne, zarządzone przez municypalność, nie zostaną odwołane. Po parodniowych pertraktacjach zarząd miejski ustąpił, cofając swoje zarządzenie; wkrótce jednak zaszły wypadki, które usunęły na drugi plan strejk służby tramwajowej i wodociągowej.

Pierwsze strzały.

Po paru dniach trwania strejku tłum począł zachowywać się wyzywająco, urządzić wiece, demonstracje i formalne petycje na broń palną i białą. Na ulicach ukazały się w znacznej liczbie czerwone chorągwie. Najulubieńszem miejscem demonstracji jest tak zwany plac Strastnyj, pomiędzy monasterem Strastnym a pomnikiem Puszkina, tu też najczęściej odbywały się wiece. W piątek d. 23 b. m. (6 paźd.) wieczorem, gdy żandarmi i policjanci zaczęli rozpędzać zbiegowisko pałaszami, z tłumy padły strzały i kamienie. Gdy jeden oddział policji i żandarmerji staczał potyczkę z demonstrantami około bramy Nikickiej, inny miał niemiernie trudną rozprawę na placu Strastnym przed pomnikiem Puszkina. Tu jakiś student usiłował wygłaszać mowę z piedestału pomnika, ale nie potrafił utrzymać się na ślizkiej powierzchni; upadek był fatalny.

D. 25 b. m. (8 paźd.) od rana za-

strejkowali robotnicy piekarscy; ani jedno pismo nie wyszło. Na ulicach rozlepieno odezwę jenerał-gubernatora, zabraniającą zbiegowisk pod grozą aresztu 3-miesięcznego lub grzywny 500 rb. Pomimo dnia pochmurnego i deszczu na placu Strastnym przed pomnikiem Puszkina zebrał się tłum strejkujących robotników. Aby go rozpędzić, wojska dały ognia ślepymi nabojami; tłum rozprzerzył się. Chcąc zapobiedz nowemu zbiegowisku, wszystkie ulice, prowadzące na plac Strastny, obsadzono wojskiem. Wyparty z placu tłum, złożony przede wszystkim z robotników piekarskich, zebrał się na ul. Twerskiej przed domem, w którym mieści się znana cukiernia Filipowa. Ustupując przed naciskiem siły zbrojnej, tłum zajął podwórze domu Filipowa, piekarze dostali się na strychy tej wielkiej kamienicy i ztamtąd zaczęli rzucać na kozaków kamienie i cegły. Kozacy dali ognia z ostrych nabojów. Po dziesięciu minutach w kamienicy nie pozostało ani jednej szyby. Policja dostała się do wnętrza kamienicy, zkaż wyprowadziła kolejno 192 osoby. Aresztowani odstawieni byli pod strażą kozaków na dziedziniec domu naczelnika miasta. Tu, jak głosi lakonicznie telegram Agencji, doszło ponownie do starcia pomiędzy aresztowanymi a kozakami. Wieczorem tłum dopuszczał się na ulicach przeróżnych wybrzków.

Policja zawczasu uprzętała ławki z bulwarów, więc nie było z czego stawiać barykad. Bez żadnego widocznego powodu tłum zaczął tłuc okna w sklepach i nawet w mieszkaniach prywatnych przy ul. Miasnickiej i placu Turgieniewa. Powybijano mnóstwo szyb lustrzanych.

Napad na redakcje dzienników.

Dzień 24 b. m. (7 paźd.) upamiętnił się niebywałym jeszcze w dziejach strejków zecerskich w Moskwie napadem na drukarnie i redakcje dzienników. Tłum rzucił się przede wszystkim na redakcję dziennika postępowego „Russkoje Slowo“, co jest tem dziwniejsze, że pismo to popierało zawsze żądania strejków i stało zawsze po stronie robotników. Redakcja i drukarnia mieszczą się w głębi podwórza, którego bramę zamknięto, ale tłum zecerów wysadził ją, potłuczono szyby w oknach redakcji i drukarni; przybycie oddziału żandarmów i kozaków zapobiegło dalszym wybrzkom. Jednocześnie prawie inny oddział kozaków rozpędził na Strastnym placu tłum robotników, dążących ku redakcji „Mosk. Wiedom.“ Ci bronili się zaciekle, ciskając kamieniami i strzelając z nielicznych rewolwerów. Ugodzono dowódcę oddziału, rotmistrza żandarmerji Wieliczkowskiego i raniono 12 policjantów. W podwórzu drukarni konserwatywnego „Moskowsk. Listka“ stoczono krwawą bójkę z policjantami, z których odniosło mniej lub więcej ciężkie rany. Po tych zajęciach jenerał-gubernator rozkazał dragonom, kozakom i żandarmom konnym obsadzić drukarnie wszystkich dzienników. „Mosk. Wied.“ i „Russk. Listok“ postarały się o to zawczasu, więc tłum napastujący został odparty od bram.

W ciągu całego wieczoru niewielkie partje robotników przebiegały ulice miasta, rozbijały piekarnie i piwiarnie, tłukły szyby w oknach sklepów, stawiały

na bulwarach barykady z ławek. Około północy uspokoiło się dopiero.

Narady pracodawców i pracowników.

D. 25 b. m. w wielkim hotelu Moskiewskim odbyła się narada właścicieli drukarni. Uchwalono raczej zamknąć drukarnie, niż robić jakiegokolwiek nowe ustępstwa zecerom i każdy z właścicieli wydał jednobrzmiące zobowiązanie piśmiennicze. Na wiecu zecerów zdania podzieliły się. Liczni uczestnicy byli zdania, że strejk obecny nie ma sensu, i że należy go zaniechać, ale zgromadzenie rozeszło się, nie powziąwszy żadnej uchwały stanowczej. Nazajutrz nastój zmienił się. Nawet zecerzy pism codziennych, którzy zachowywali się początkowo dość wstrzeźmieliwie i nie stawiali żadnych żądań, uchwalili, że dzienniki nie powinny wychodzić w poniedziałki i nazajutrz po świętach, że czas pracy w drukarniach nie powinien przewyższać 8 godzin, że wynagrodzenie zecera powinno wynosić najmniej 70 rb. miesięcznie, i że w drukarni każdego dziennika powinno pracować najmniej 30 osób.

Zecerzy wyprawili deputację do jenerał-gubernatora, który długo rozmawiał z delegatami i radził im wpłynąć na kolegów, by zaniechali strejku. Na zwołanie ogólnego wiecu zecerów jenerał-gubernator nie pozwolił, natomiast pozwolił obradować oddzielnie w swoich drukarniach.

Aresztowano różnemi czasy 56 zecerów, przy których znaleziono rewolwery i noże.

Strejk rozrasta się.

W d. 26 b. m. (9 paźd.) w południe oddział kozaków, jadący w kierunku domu jenerał-gubernatora, napotkał tłum, który powitał go gradem kamieni i wystrzelałami z rewolwerów. Dowódca kazał kozakom zsiąść z koni i strzelać ostrymi nabojami. Kozacy dali dwie salwy, kładąc trupem dziesięć osób i raniąc kilku dziesięciu ludzi. Tu zdarzył się wypadek nieprzewidziany. Konie kozackie, pozostawione bez dozoru, przstraszyły się strzałów i popędziły galopem po bulwarach, łamiąc, tratując i kalecząc ludzi po drodze. Rannych odnoszono do domu jenerał-gubernatora, gdzie ich opatrywało Pogotowie ratunkowe. Wieczorem liczny tłum zebrał się na placu Trubnym. Dużo osób miało w ręku niewielkie chorągiewki czerwone. Kilku agitatorów wygłosiło mowę, poczem tłum, podzieliwszy się na dwa oddziały, ruszył ulicami. Ciągnął przez bulwary Roźdiestwieński, Sreteński i Piotrowski, tłukąc po drodze latarnie i szyby, obalając ławki, łamiąc drzewa. Między innymi wybito szyby w bezpłatnej czytelnicy miejskiej dla ludu, imienia Turgieniewa.

W d. 27 b. m. (10 paźd.) nowe kadry robotnicze powiększyły tłumy, dokazujące po ulicach. Porzucili warsztaty robotnicy zakładów mechanicznych. W fabryce Dobrowa i Nabeholza znaleźli się przeciwnicy strejku, więc w podwórzu fabrycznym stoczono krwawą bójkę. Zawiesiły także roboty fabryki mebli i pak. Wśród pracowników tej specjalności znaleźli się znowu oponenci, a mianowicie robotnicy fabryki Zieberta przy ul. Dofgorukowskiej. Przyszło do starcia orężnego, w którym zginęli rewirwoi i stojkowi, broniący wejścia do fabryki. Gdy

na miejsce wypadku przybył oddział kozaków, robotnicy już byli rozpiechali się. Wieczorem zastrejkowała reszta fabryk moskiewskich. W dniu 28 b. m. (11 października) zastrejkowały warsztaty kolei moskiewsko-brzeskiej, zatrudniające tysiąc ludzi.

Naczelnik miasta Moskwy oświadcza w odezwie do pism petersburskich, że wiadomości o rozruchach i ich ofiarach są częstokroć mocno przesadzone.

Dzienniki moskiewskie nie wychodzą już tydzień.

CENTRUM I KRESY.

┌ **Kaukaz.** W Tyflisie prezydent miasta i wszyscy radni podali się do dymisji. Na żądanie nowego generał-gubernatora Żyłaja radni zgomadzili się prywatnie dla omówienia warunków, na jakich mogliby powrócić na swoje stanowiska. Jako pierwszy warunek postawili zniesienie stanu wojennego, jawność posiedzeń rady miejskiej, nadanie ludności wolności zgromadzeń, zniesienie cenzury sprawozdań z posiedzeń rady, przeprowadzenie surowego śledztwa w sprawie wypadków, zaszłych 29 sierpnia (11 września) w gmachu rady miejskiej i ukaranie winnych rozlewu krwi. Ze względu, że żądania te nie będą prawdopodobnie uwzględnione, zarząd miasta obejmie komisarz, mianowany przez namiestnika. — W powiecie kutaiskim, we wsi Bagdadzie, zabito 6 kozaków. — W dniu 26 b. m. (9 października) w Tyflisie, w kilku punktach miasta spiskowcy, uzbrojeni w bomby, zaatakowali patroli kozackie. Zamach obmyślono i przygotowano zawczasu. Na sygnał świetlny, dany ze szczytu góry Dawidowskiej, we wszystkich dzielnicach miasta jednocześnie posypały się bomby. Kozacy eskorty namiestnika, słysząc huk bomb, wybiegli z koszar na ulicę i stanęli tu w szyku bojowym, czekając na rozkazy. W chwili, gdy oddział wracał do bramy, nieznany sprawca rzucił bombę. Skutkiem wybuchu dwunastu kozaków poniosło poważne obrażenia. — W d. 22 b. m. nieznani sprawcy napadli na pociąg kolei zakaukaskiej niedaleko stacji Sadachły, zamordowali urzędnika pocztowego i pocztyljona, poczem zagrabili worek z korespondencją, z pieniędzmi uciekli bezkarnie. — Generał-gubernator bakiński skazał 19 osób na trzy miesiące, 16 na dwa i 27 na miesiąc za urządzenie zgromadzenia nielegalnego. W liczbie skazanych jest 25 rosjan, 16 gruzinów, 13 żydów, 5 ormian i 2 Niemców.

┌ **Finlandja.** W d. 27 b. m. (10 październik) w więzieniu w Helsingforsie uciekł, wypylowawszy kraty, zabójca nadprokuratora Senatu finlandzkiego, Sojsalon-Sojninena, Lennart Hochental, skazany na dożywotnie ciężkie więzienie.

KRAJ ZACHODNI.

Z NAD NIEMNA, 24 września s. s.

[Niedogodności ustawy miejskiej z r. 1892 i potrzeba jej rewizji. Uzbrojenie policji kosztem miasta. Dalszy ciąg zatargu rady białostockiej z kuratorem trzeźwości. Wybory miejskie w Grodnie. Towarzystwo badaczy białoruszczyzny i litewsczczyzny].

□ Stanowisko samorządów miejskich wobec administracji miejscowych, jak wiadomo, po 1892 r. zmieniło się znacznie, z mocnym uszczupleniem prerogatyw magistratów co do zapoczątkowania i swobody wykonania swych postanowień. Każda sprawa, wytoczona na stół rady, może być przez wyższą gubernialną administrację wykreślona z listy i każda

uchwała rady może być przez nią niedopuszczona do wykonania. To prawo interwencji w sprawach gospodarki miejskiej w obecnym czasie szeroko się praktykuje, szczególnie u nas, gdzie znaczna część spraw gospodarki miejskiej jest przytoczona do celów polityki narodowościowej lub wyznaniowej. Do spraw tej kategorii należą szkółki ludowe, ministerjalne i cerkiewno-parafjalne, kuratorja trzeźwości, pod płaszczykiem umoralnienia kryjące zakusy wynarodowienia, teatry, mające te same tendencje, towarzystwa opieki nad dziećmi, przytulki dzienne lub nocne dla nich, ochronki, żłobki i t. d. — na wszystko to żądane są od tak zwanego „samorządu“ pieniądze i place dla budynków. Stosunek taki prowadzi częstokroć do powikłań.

Z dziedziny podobnych zajęć przytoczyć należy charakterystyczną sprawę uzbrojenia policji mińskiej w rewolwery i pałasze. Rada miejska odmówiła pieniędzy na ten wydatek, twierdząc, że nie jest on koniecznym. Urząd gubernialny do spraw miejskich uchylił tę uchwałę rady, wskutek czego ta ostatnia wstawiła wymaganą na uzbrojenie policji kwotę do budżetu wydatków miejskich na rok 1905. Lecz, ku zdumieniu miasta, urząd gubernialny wykreślił ten wydatek z budżetu, jako niedostatecznie umotywowany. Rada naturalnie bardzo chętnie pogodziła się z tem wykreśleniem i zaznaczyła to w swem postanowieniu. Urząd skasował i to postanowienie. Obecnie toczy się korespondencja pomiędzy zarządem miejskim a urzędem gubernialnym co do rozmiarów kwoty, wymaganej na uzbrojenie policji; być może podczas tej przewlekłej pisaniny zapadnie wyrok wyjaśniający Senatowi, dokąd rada wniosła skargę. W Wilnie z tegoż samego powodu posłano skargę do Senatu, ale inaczej motywowaną. Rada miejska wileńska wcale nie uznaje obowiązku uzbrojenia policji.

Nader ciekawy obrót przybiera głośna sprawa zatargu między białostocką radą miejską, a tamtejszym kuratorem trzeźwości. Jak o tem już parokrotnie wzmiankowano na tem miejscu, rada białostocka odmówiła zarządowi kuratorjum trzeźwości odstąpienia placu na zbudowanie jego zakładów, motywując odmowę względami na jednostronność działań kuratorjum, które szerzy broszury, szczepiając nienawiść religijną i plemienną. Kuratorjum zażądało urzędownie wskazania autorów i tytułu broszur inkryminowanych; rada odrzekła, że nie ma obowiązku spełniać podobnego rodzaju żądań kuratorjum. Obecnie gubernator grodzieński zażądał wskazania, przez którego mianowicie z radnych i w jakiej formie uczynione były zarzuty o jednostronnej działalności kuratorjum trzeźwości i w jakich mianowicie broszurach radni upatrują niebezpieczeństwo religijne i narodowościowe dla ludności.

Rok bieżący zaznacza się znamienym zwrotem w życiu naszych miast. Czy słusznie, czy być może ze zbyt dużą surowością, potępiono ostrożność i liczenie się z okolicznościami działaczy doby wczorajszej? W Wilnie wybory do rady miejskiej powołały nowych ludzi. W Grodnie powtórzyło się to samo. Gdy zabalotowano p. Tołoczkę, członka zarządu, osobistość nader wybitną w grodzieńskich stosunkach, powstało zamieszanie w szeregach starej rady, która z małemi wy-

jątkami pośpieszyła cofnąć się od zaszczytu ławnictwa.

W tej panice jednej strony, a bezwzględnie korzystaniu ze zwycięstwa drugiej, tkwi jednak i szkoda dla społeczeństwa, bo w liczbie zmiecionych z pola publicznej działalności osób, było bezsprzecznie dużo zacnych i rozumnych ludzi, którym nie można przecież poczytać za winę, że dawniej nie mogli działać, tak jak teraz można. Co przed dwoma laty, nawet przed rokiem jeszcze, wydawałoby się wprost niepodobienstwem, dziś jest faktem spełnionym i na wczorajszych smokach dziś dzieci konno jeżdżą.

W Mohylowie zawiązało się Towarzystwo badaczy ziemi białoruskiej w dziedzinie geograficznej, historycznej, kulturalnej, etnograficznej i ekonomicznej, w Wilnie zaś zawiązuje się niemal w tych samych ramach programowych Towarzystwo litewskie. Powstanie jednoczasowe tych dwóch instytucyj przynieść może pożądane porozumienie między dwoma obozami, z których jeden stanowczo twierdzi, że tu wszystko jest ruskie, a drugi, że wszystko litewskie. W gruncie rzeczy Biała Ruś, litewsczczyzna i polsczczyzna tak się tu przemieszały, że marzyć o jakiejś jednolitości i hegemonji jednego żywiołu nad drugim niema podstawy; należy tylko nie zatruwać sobie życia i urządzić sąsiedzkie *modus vivendi*, nie robiąc sobie wzajemnych przykrości. Ponieważ w dzisiejszych nieporozumieniach polsko litewskich głównie chodzi o język w kościele, należałoby dążyć do tego, by każdy ksiądz polak uczył się po litewsku tam, gdzie parafje mają ludność mieszaną, a nawzajem każdy ksiądz litwin w stosunku z parafjanami polakami obowiązany był używać języka polskiego. Zejść z drogi jeden drugiemu nie możemy, musimy żyć wiecznie obok, postaramy się więc, aby to współżycie było znosnym dla stron obu.

Fvis.

W d. 25 b. m. s. st. rozpoczęło się ogólne zgromadzenie członków mińskiego Tow. rolniczego, na które przybyło około 200 członków. Główny temat rozmów i roztrząsań stanowiły wybory do Sejmu państwowego, oraz ułożenie programu politycznego dla reprezentantów kraju. O przebiegu tych debatów nie mamy jeszcze sprawozdań wyczerpujących, z doniesień zaś telegraficznych dowiadujemy się, że najwięcej sporów wywołała kwestja głosowania powszechnego, broniona głównie przez radnego magistratu petersburskiego, p. Sznitnikowa. Większość zgromadzonych nie uznała jednak za możliwe domagać się wprowadzenia takiego głosowania. Ks. H. Drucki-Lubecki złożył sprawozdanie o przebiegu prac moskiewskiego zjazdu ziemskiego, takież sprawozdanie przedstawił p. Janczewski magistratowi mińskiemu, który zaaprobował program zjazdu.

D. 27 b. m. rozpoczęły się w Wilnie obrady, z udziałem reprezentantów społeczeństwa, nad wprowadzeniem do kraju samorządu ziemskiego. Posiedzenie zagał generał-gubernator wileński, który oświadczył, że zarówno pragnieniem rządu jak społeczeństwa jest rozszerzenie istniejącego w Rosji centralnej samorządu na Kraj Zachodni. Zgromadzenie uznało za ko-

nieczne wprowadzenie ziemstw kompletnych, z uwzględnieniem jednak odrębności miejscowych. Następnie przyjęto w zasadzie, że reprezentacja ludności włościańskiej w przyszłych instytucjach samorządowych ma zależeć od rozmiarów własności włościańskiej i większością 34 przeciwko 13 głosom postanowiono, że włościanie mogą wybierać reprezentantów i z innych stanów. Posiedzenia rady trwać mają trzy dni.

Sprawa włościan m. Niedźwiedzice gub. mińskiej, którzy wystąpili w obronie zamkniętego kościoła swojego, przedostała się na szpalty dzienników petersburskich. „Ruś“ zamieściła obszerny memoriał w tej sprawie ks. Gerasimowicza. W „Now. Wr.“ p. Glinka surowo występuje przeciwko sprawcom zajęć niedźwiedzickich.

Do r. 1864 księgi metryczne na Litwie w parafjach katolickich i wyciągi metryczne z tych ksiąg prowadzono w języku polskim; osoby zaś, które chciały otrzymać metrykę w języku rosyjskim, zwracały się o to do konsystorza. Urodzeni na Litwie katolicy, przenosząc się na stałe zamieszkanie do Królestwa, jak również do Galicji lub Poznania, bezwarunkowo potrzebują metryk o urodzeniu i chrzcie, aktów ślubnych i t. p. w języku polskim. W sferach polskich podniesiono niezbędną wydawania we wspomnianych przypadkach wyciągów metrycznych i innych z parafij katolickich w języku polskim, jak to było do r. 1864.

W sprawie wykładu religii katolickiej na Litwie zamieszcza „Kur. Lit.“ notatkę następującą: „Zdumiewającą jest formalistyka naszych pp. pedagogów, wyszukujących wszelkiej sposobności dla odwiekania rozporządzeń władzy wyższej. Telegram był jasny i kategoryczny, lecz pp. pedagogicy jeszcze czegoś „wyczekują“. W gimnazjach wileńskich nauka religii rz.-katolickiej już się wprowadzić rozpoczęła po polsku, lecz uczniom nie wolno dotąd przynosić polskich podręczników do nauki religii. Nauka religii rz.-katolickiej dla dzieci litewskich dotąd się nie rozpoczęła i podobno istnieje projekt udzielania nauki religii po litewsku w jednym tylko drugim gimnazjum męzkim dla wszystkich razem litewskich uczniów szkół wileńskich. W szkołach ludowych okręgu naukowego wileńskiego, w których lekcje rozpoczynają się w dniu 1 (14) października, sprawa wykładu religii katolickiej wcale dotychczas nie była poruszana“.

WILNO, 25 września s. s.

[Inauguracja „Lutni“. Agitacja przedwyborcza. Sprawozdanie p. Wróblewskiego o zjeździe moskiewskim].

□ Są szczęśliwi ludzie, którym przychodzi do głowy dobre pomysły i którzy mają dar wprowadzać pomysły te w życie prędko a umiejętnie. Takim pomysłem jest „Lutnia“ wileńska, która zjawiała się odrazu z zatwierdzoną ustawą, z gotową orkiestrą i wycwiczonymi śpiewakami, a nade wszystko z możną i światłą opieką hojnego mecenasa. P. J. Montwill jest w ścisłym znaczeniu wyrazu ojcem „Lutni“: wyjednał pozwolenie na założenie tego Towarzystwa, wyszukał kierownika technicznego w osobie p. J.

Leśniewskiego, organistę z kościoła pobernardyńskiego, udzielił na zgromadzenia „Lutni“ lokalu w salach swej szkoły rysunkowej, podarował wszystkie instrumenty muzyczne, którymi posługiwali się uczniowie szkoły rysunkowej i ofiarował zapomogę młodemu Towarzystwu po 300 rb. rocznie. Urzędowe otwarcie „Lutni“ odbyło się dzisiaj. Rozpoczęło się w kościele św. Jerzego od mszy solennej, podczas której członkowie „Lutni“ wykonywali śpiewy gregorjańskie, następnie w udekorowanej zielenią jednej z sal szkoły rysunkowej zebrała się masa zaproszonych gości, członkowie założyciele i personel „Lutni“. Aktu poświęcenia dokonał ks. Kretowicz, wzywając w krótkim przemówieniu, aby społeczeństwo roztoczyło opiekę nad kolebką ukochanego dziecięcia, które się nam urodziło i wola na nas językiem rodzimym; gdy bezpośrednio po słowach ks. Kretowicza zagrzmią potężnie kantata Balstryna, wykonana przez kilkadziesiąt głosów męskich i kobiecych, w duszy słuchaczy zaszeleściły srebrnymi skrzydły echa tych czasów, gdy pieśń i słowo polskie tak wysoko się nad tą ziemią wznosiły i tak głęboko się w niej rozgałęziły. Po kantacie powstał p. Montwill i mówił na temat, że póki pieśń żyje — naród nie umarł, że dopiero z zaginieniem pieśni obumiera i życie narodu... Grzmoty oklasków i okrzyki „niech żyje!“, „wivat!“ huczały długo pod sklepieniami sal szkoły rysunkowej. W dalszym trakcie, po odśpiewaniu marsza sokolów i pieśni górali z „Halki“, przemawiał w imieniu „braci rzemieślników“ p. Stanisław Helman, fabrykant fortepianów. Po wykonaniu jeszcze paru śpiewów chóralnych, gościnnie gospodarz zaprosił zgromadzonych do sal trzeciego piętra, gdzie długie stoły dźwigały obfitą zastawę. Atmosfera tak swobodnie się rozgrzała, iż zdawało się, jak gdyby minęły bez śladu ostatnie czterdzieści lat życia naszego.

Agitacja przedwyborcza do Sejmu państwowego powoli zaczyna poruszać z długiego letargu coraz szersze koła ludności miejskiej. Wyjednano od gubernatora pozwolenie zgromadzeń przedwyborczych i pierwsze takie zgromadzenie odbędzie się we środę wieczorem w lokalu klubu miejskiego, w obecności wszakże policmajstra. Ze spisu ludności, podzielonej na cyrkule, układa się następująca tablica wyborców: w I cyrkule—17 wyborców, w II — 13 wyborców, w III — 10 wyb., w IV — 18 wyb., w V — 11 wyb., w VI — 8 wyb., w VII — 3 wyb.; ogółem 80 wyborców. W ósmym podmiejskim cyrkule liczy się 36 tys. mieszkańców, lecz ci, jako nie opłacający powinności miejskich, praw wyborczych nie posiadają. Jest prawdopodobieństwo, że z trzech najbliższych cyrkulów obrani będą wyborcami prawie, lub zgoła wszyscy żydzi; w takim razie los wyborów delegata będzie w ich ręku. Istnieje możliwość wejść w takim razie w kompromis i, porozumiewając się z wyborcami, zarezerwować dla żydów jeden mandat gdzieindziej, zamiast wileńskiego, który pożądanym byłoby oddać polakowi lub litwinowi, z warunkiem, aby reprezentował interesy i społeczeństwa żydowskiego.

W tych dniach na Zawalnej ulicy atakowano kamieniami objazd kozaczy, na dziedzińcu szkoły głównej i z okien jej strzelano i ciskano kamieniami. Szkołę

zamknięto, przeciw sprawcom rozruchów zarządzo surowe środki.

Na odbytem w ubiegłym tygodniu zgromadzeniu Tow. rolniczego p. Wróblewski, za zezwoleniem zarządzającego gubernią, zdawał sprawę z rezultatu posiedzeń moskiewskiego zjazdu działaczy ziemskich i miejskich. Nigdy żaden referat nie był słuchany w takim skupieniu.

A. R. Z.

□ Z gub. mińskiej piszą do nas: Drobne wystawy rolnicze o charakterze włościańskiej gospodarki, niezłe udają się. W Pińsku w roku zeszłym z powodzeniem odbyła się taka wystawa, włościanie nabrali do niej gustu i okazało się możliwym urządzać w tym roku drugą także wystawę, z zupełną pewnością, że podobne wystawy można będzie z powodzeniem powtarzać co roku. Należy oddać sprawiedliwość, że pińska filja Tow. rolniczego mińskiego oddaje ogromne usługi Polesiu pińskiemu, werbując do swych szeregów włościan miejscowych, z nieuciążliwym dla nich dwurublowym wpisem członkowskim. Rutyniczny sposób prowadzenia gospodarstwa rolnego na Polesiu znika powoli, trzypolówka cofa się przed płodozmiannem, włościanin naucza się spędzać zimę przy jakimkolwiek korzystnym przemyśle domowym. A. R.

PONIEWIEŻ, 26 września.

[Napał na p. Karpia. Bezwiad władzy].

□ Od wczoraj jesteśmy wszyscy zelektryzowani napałem, którego ofiarą stał się p. Maurycy Karp, w rezydencji swojej, Jasnej Górze, o wiorstę zaledwie od Poniewieża położonej. W sobotę wieczorem do dworu wtargnęło kilkunastu zbójów; ośmiu z nich, pod pozorem telegramu, dostało się do domu, w którym był tylko p. Karp i jedna służąca. Zanim p. K. zdążył wziąć rewolwer, obezwładnili go dwoma strzałami i rozpoczęli rabunek. Nie zadowolnili się tem, że p. K. powiedział, gdzie są pieniądze, ale pastwili się nad nim, złamali mu rękę, zadali kilka pchnięć nożem. Dwór został obrabowany do szczeru. P. Karp nie stracił przytomności, poznał paru złodziei, jako znanych poniewiezkich «rzejmieszaków» i sam opowiadał wszystkie szczegóły napadu. Życiu p. K. grozi bardzo poważne niebezpieczeństwo, władza w nogach nie da się podobno uratować, bo została nadwyrężona kość pacierzowa. Może nareszcie taki gromadny rabunek skłoni policję naszą do energiczniejszych środków, bo dotąd nie wykazywała wcale energii, chociaż nigdy tak dużo jak w tym roku nie było złodziejstw i napadów w Poniewieżu. Może na energię policji wpłynie to chociażby, że p. Karp jest najmajętniejszym obywatelem w powiecie i że taki śmiały napad nie da się ukryć przed władzą wyższą. Dotąd jednak żadnego ze złoczyńców nie ujęto. Nie bardzo nas pocieszają wybory do Sejmu. I tu jesteśmy pokrzywdzeni, wysyłamy jednego wyborcę do Kowna, podczas kiedy Rosienie, mniejsze znacznie, wysyłają dwóch.

W sobotę umarł w Poniewieżu głowa miasta, ś. p. Brzozowski, rok temu na «głowę» wybrany.

R-k.

□ Z gub. kowieńskiej piszą do nas: Mniejsza wystawa przemysłu rolniczego odbyła się dn. (21) 8 września w Jurburgu. Naturalnie przeważną część eksponatów należało do dziedzińki Jurburga, ks. Wasilczkowskiej i odznaczała się wspaniałością okazów bydła, przetworów nabiadowych, zbóż, ogrodowizn i t. p. W przytulku dla sierot, utrzymywanym przez księżnę, odbywa się nauka tkactwa wzory, wełnianych i lnianych tkanin eksponowane na wystawie, zadziwiała gustem i pięknnością wyrobu. Lecz główna zasługa rosieńskiego Towarzystwa rolniczego, które urządziło tę wystawę, polega na przyciągnięciu do niej

licznego zastępu wystawców z pośród włóścian. Ci ostatni przyprawdzili dobre konie, lecz bydła rogatego dali niewiele, za to dużo świń gatunkowych i owiec i masę ptactwa domowego, jakoteż ogrodowizn. Włóścianin Józef Milunas dał olbrzymie okazy dyni, ogórków i ziemniaków. W dziale wyrobów kobiecych przemysłu domowego była niezmierna różnorodność tkanin wełnianych i płócien; stanowczo włóścianki żmudzkie nie doszły do najwyższej doskonałości w tej gałęzi; były również okazy szycia i haftów na jedwabiu. Z działy techniki włóścianin Bolesław Borniewski przedstawił własnego wynalazku młocarnię, która nie gniecie słomy, co ma niezmiernie znaczenie w kraju, gdzie strzechy kryją słomę; Szymon Stankiewicz dał toczydło do ostrzenia nożów i Bolesław Czerniewski łyżwy wodne z automatycznym mechanizmem, również własnego pomysłu. *R. Z.*

□ **Kowno.** Zastępca gubernatora kowieńskiego, szambelan hr. Tatischezew, został przeniesiony na stanowisko zastępcy gubernatora besarabskiego. — Na ulicach Kowna ukazały się od lat 42 po raz pierwszy polskie afisze. Zapowiadają one cztery koncerty orkiestry włóściańskiej Namysłowskiej.

□ **Z Podola** piszą do nas: Artyści teatru polskiego opuścili Kamieniec Podolski po dwunastu przedstawieniach. Powodzeniu artystycznemu towarzyszył wcale niezły, jak na warunki tutejsze, sukces kasowy. W gimnazjum kamienieckim rozpoczęto wykłady prawa, do których prowadzenia zaproszono wice-prokuratora miejscowego sądu okręgowego, p. Martynowskiego. — Winnickie kuratorjum trzeźwości, zwinawszy herbaciarnię, otworzyło jednoklasową szkołę przy miejscowym domu ludowym. — Ministerstwo oświaty zwróciło się do winnickiego zarządu miejskiego z propozycją przyjęcia udziału w wydatkach na otwarcie przy winnickiej szkole realnej i przy gimnazjum żeńskim internatów. Zarząd miejski propozycję nie przyjął, gdyż sądzi, że o wiele potrzebniejszym od internatów jest otwarcie w szkole realnej klas dodatkowych. — Rada miejska w Barze w roku zeszłym wyasygnowała 60 tys. rb. jednorazowo i 10 tys. rb. zapomogi rocznej na budowę i otwarcie szkoły realnej, lecz podjęte starania w ministerstwie dotąd nie odniosły skutku. — W tym roku w Barze otwarto prywatne gimnazjum żeńskie. — W tych dniach gościła w Płoskirowie ruchoma wystawa obrazów. Nadsądziwanie wystawa powodzenia nie miała. Tłómaczy się to okolicznością, że ludność okolic Płoskirowa nic nie wiedziała o przybyciu wystawy. — W pow. płoskirowskim, w miasteczku Kamosis, spaliło się 133 domów. — W okolicach Berszady w czasach ostatnich była cała serja pożarów. *P.*

□ **Z Żytomierza** piszą do nas: Otwierające się katolickie Tow. dobroczynności zakreśliło sobie szeroki program i życzyć tylko wypada całkowitego wypełnienia go. Oprócz zapomóg wszelkiego rodzaju, Tow. nieś będzie pomoc w wyszukiwaniu pracy potrzebującym, a także w nabywaniu dla niezamożnych rzemieślników narzędzi i przyrządów rzemieślniczych, oraz w zbywaniu wyrobów tych rzemieślników. Tow. posiada prawo otwierania jadłodajni, przytułków i tanich mieszkań, tudzież rozpowszechniania wśród ludności ksiązek treści moralnej. Przewodniczącym Tow. będzie proboszcz, ks. kanonik Sielecki. — W spisie, dokonany przez izbę skarbową, znajdujemy nazwiska przeszło dwudziestu Polaków, mających prawo wyborcze do Sejmu państwowego. Spis ten jednak nie jest dokładny, gdyż braknie w nim wielu nazwisk polskich, posiadających cenzus wyborczy. — Prezesem żytomierskiego gubernialnego zarządu ziemskiego mianowany został na miejsce p. Swiesznikowa p. Obuchow, dotychczasowy marszałek szlachty pow. żytomierskiego. *Alfa.*

□ **Z Wołynia** piszą do nas: Niektóre ziemstwa, jak wiadomo, oświadczyły się u nas przeciwko szkołom ludowym cerkiewno-parafjalnym, głosząc za szkołą ministerjalną. Najwyraźniej wystąpiły w tym kierunku komitety ziemskie: dubieński, krzemieniecki, ostrożski i kowelski. Dubieński komitet zmniejszył subsydjum dla szkół tego typu o połowę; komitety krzemieniecki, ostrożski i kowelski odmówiły zupełnie zapomóg szkółkom cerkiewnym. Inne ziemstwa, chociaż wypowiedziały się krytycznie, pozostawiły wszakże zapomogi po dawnemu; inne wreszcie komitety, jak żytomierski, starokonstantynowski i zasławski, zwiększyły nawet subsydjum szkółkom parafjalnym. Ziemstwa wogóle ujawniają dążność samodzielnego zajęcia się sprawą oświaty ludowej. Zastępuje na uwagę wniosek prezesa owruckiego, doradzający, oprócz sieci szkółek początkowych ziemskich, zakładanie szkółek rzemieślniczych, rolniczych, do gimnazjum i uniwersytetu ludowego włączenie. Nadto ziemstwo winno otworzyć szkółki niedzielne i wieczorne dla dorosłych, biblioteki, czytelnie ludowe i t. d. Pięknie to widoki dla naszej ciemnej wsi, niewiadomo tylko kiedy dadzą się one ziszczyć. *W.*

□ **Z Wołynia** piszą do nas: W n-rze 37 «Kraju», w korespondencji «Z Wołynia», podpisanej przez O., znajduje się szczegół wymagający sprostowania, tatarskiej, że mylnie przedstawienie kwestji może w błąd wprowadzić osoby zainteresowane. W ustępie, o którym mowa, powiedziano, że okolic Awratynu obfitują w pokłady granitu. «W r. 1896 na wystawie w Niżnim Nowgorodzie figurował granit awratyński i wystawca jego, p. Bośniacki, otrzymał odznaczenie». Przypuszczam, że w tym ustępie *granit* został zamieniony na «granit» przez prostą omyłkę drukarską, lecz wspomniany *granit* był wystawiony rzeczywiście przeze mnie, niżej podpisanego, w Niżnim Nowgorodzie nie jako awratyński, ale jako znajdujący się w mojej własności, wsi Mecheryżnicach, w pobliżu m. Ostropola nad rzeką Stuczą, w powiecie nowogród-wołyńskim. *Fl. Bośniacki.*

□ **Kijów.** W «Kijew. Otkl.» czytamy: «Nauczyciele religii katolickiej zostali zawiadomieni, że kurator okręgu naukowego kijowskiego, aż do czasu ostatecznego rozporządzenia ministerstwa oświaty, nie uważa za możliwe pozwolić na wykłady religii w języku polskim w szkołach początkowych. Odmowa wspomniana motywowana jest tem, że na mocy Najwyższej zatwierdzonego w d. 30 kwietnia dziennika Komitetu ministrów, ministerstwu oświaty polecono w tej sprawie opracować szczegółowe przepisy stosownie do ducha Najwyższego reskryptu z dnia 25 maja 1893 r. i do wyłuszczonego w dzienniku Komitetu ministrów poglądów tegoż Komitetu».

□ **Z Taraszczy,** gubern. kijowskiej, piszą do nas: Taraszczański powiatowy komitet ziemski, uwzględniając potrzebę dla ludności bezpłatnej pomocy prawnej, uchwalił zaprosić na służbę ziemską trzech prawników z pensją roczną 2,500 rb. Zaproponowani adwokaci będą także prowadzić sprawy sądowe ziemstwa i opinować w ziemskich kwestjach prawnych. Wprowadzenie w czyn tej uchwały zależy od decyzji kijowskiego gubernialnego komitetu ziemskiego. Postanowienie taraszczańskiego komitetu ziemskiego zastępuje na zaznaczenie, gdyż w ten sposób postawiono pierwszy krok ku zaspokojeniu nieodzownej potrzeby ludności, wyzyskiwanej i bałamuconej przez t. zw. doradców pokątnych. *t.*

□ **Kobryń.** Wielki pożar w d. 4 (17) września zniszczył w Kobryniu 104 domy, przyczem z powodu nadzwyczaj szybkiego rozlewania się ognia, zginęła prawie wszystka ruchomość pogorzalców; są to przeważnie żydzi z najuboższej klasy i nęcza ich obecna przechodzi wszelkie granice.

KOLONJE W ROSJI.

□ **Z Jekaterynowosławia** piszą do nas: Dzień 17 (30) września zapisze się w pamięci tutejszej kolonii polskiej. W dniu tym grono parafjan z proboszczem ks. dziekanem Hartmanem na czele, spotkało na dworcu ks. biskupa Keslera. Powitanie miało charakter serdeczny. Ks. dziekan powitał dostojnika krótkim, lecz pięknym przemówieniem, następnie inż. Dzierżanowski w rymowanej mowie wyraził wdzięczność parafjan za przyjazd pasterza, podkreślając doniosłość tego faktu. Przez dwa dni w miejscowym kościele, przybranych zielenią, odbywały się liczne nabożeństwa, po których masa wiernych przystąpiła do sakramentu bierzmowania. D. 18 w sali klubu angielskiego odbył się obiad na cześć dostojnego gościa. Pierwszy toast wznosił ks. biskup na cześć Najjaśniejszego Pana, na który odpowiedział miejscowy gubernator toastem na cześć Papieża Piusa X. Następnie przemawiali: prezes Tow. dobroczynności, p. Bereźnicka, ks. Hartman, inż. Dzierżanowski i wielu innych. Na wyróżnienie zasługuje mowa inż. Jaskólskiego, wypowiedziana w języku polskim, pięknie, jasno i barwnie, streszczająca głębszą nieco myśl o potrzebach ducha tutejszej kolonii polskiej. Ks. biskup życzliwie w tymże języku odpowiedział. Dnia następnego pasterz udał się do Jamburga, odległego o 18 wiorst, zkąd przybyła konna banderja, aby dostojnemu gościowi w drodze towarzyszyć. Wogóle pobyt biskupa podniósł nieco nasze schyłone ku ziemi głowy, umocnił serca i natchnął nadzieją lepszych, jaśniejszych czasów. — Kwestja przyjmowania depesz w języku polskim była już nieraz poruszana i podobno została pokierowana niekorzystnie dla nas. Na praktyce jednak okazało się, że przyjmowanie depesz w języku polskim zależnem jest od widzimisie urzędników. Niedawno złożyłem tutaj depeszę w języku polskim, adresowaną do Królestwa. Po przyjęciu już depeszy urzędnik pocztowy zwrócił depeszę z objaśnieniem, że depesza ta przyjęta być nie może z powodu niezajomości języka. Na tłumaczenie kasjerki, że przecież były już takie depesze przyjmowane i moją interwencję, odpowiedziano, że «depesze w języku polskim przyjmować wolno, ale niema obowiązku». To mi musiało wystarczyć. Czyżby jednak decyzja przyjmowania depesz w języku polskim pozostawiona była uznaniu pocztowego «czynownika»? *Samar.*

□ **Ze Stawropola** na Kaukazie piszą do nas: Odbyła się na naszym cmentarzu katolickim rzewna uroczystość poświęcenia pomnika na grobie ś. p. księdza Kozickiego, zmarłego d. 5 stycznia 1904 r. Zaiscie nie zasnął szczęścia na tej ziemi ś. p. ksiądz Kozicki. Życie jego było szeregiem ofiar i cierpień. W zranieniu młodości porwała tę duszę szlachetną zawierucha 1863 roku, trafił na Syberję, gdzie spędził 25 lat, potem się osiedlił w Stawropolu, przyświecając przykładem cichego, pokornego życia. Żył w biedzie, umarł samotnie, daleko od stron rodzinnych. Wśród grona parafjan stawropolskich zmarły kapłan został najlepší, najsympatyczniejszy wspomnienia, to też każdy dążył z datkiem na pomnik zgasłemu kapłanowi. Ale, pomimo tego, sumka zebrana ze składek nie była dostateczną i jedyną energią p. Wołodki, prezesa naszego Towarzystwa dobroczynności, zawiadzamy postawienie pomnika. *A.*

□ **Z Odesy** piszą do nas: Na odbytem pod przewodnictwem W. Szemiota d. 14 (27) września posiedzeniu zarządu katolickiego Tow. dobroczynności, powołano na prezesa zarządu adw. przys. A. Dłuskiego, na skarbnika p. Józefa Zieleniewskiego i na sekretarza p. S. Steckiego. — Tutejsze Towarzystwo słowiańskie otrzymało pozwolenie na umieszczenie na domie Wagnera, przy ul. Jekaterynińskiej, tablicy pamiąt-

kowej z napisem w języku polskim: «Tu mieszkał Mickiewicz». Kr.

ZASŁUBINY I ZARĘCZYNY.

W kościele N. M. Panny Łaskawej (popijarskim) w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński p. Stefana **Ukielskiego**, inżyniera-budowniczego, syna Józefa i Marii z Siemiątkowskich, obywateli m. Łowicza, z panną **Marylą Koźniewską**, córką inżyniera i dyrektora warszawskiego Tow. akc.-pożycz., Kazimierza i Marii z Sobotwskich.

W Wilnie, w kościele św. Piotra i Pawła na Antokolu, ks. kanonik Zawadzki pobłogosławił związek małżeński p. Stanisława **Łaguny**, inżyniera z Warszawy, syna Zygmunta i Marii z Ubyszów ze Smrocka w gub. łomżyńskiej, z panną **Helena Stachowską**, córką nieżyjących ś. p. Jana i Józefy z Danielewiczów.

DONIESIENIA.

Warszawski Zakład Ginekologiczny Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Bryndzy-Nackiego, Gromadzkiego, Jaskińskiego, Kuniewicza, Natansona, Rytki, Thiemego, Tyrehowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1,50 do 5 rb.

Dobre ubiory męzkie niedrogo poleca **LEOPOLD KOCH**, Warszawa, Miodowa № 2.

OBRAZY rzeźby, szkice. Tylko wyborowe utwory. Warszawa, Marszałkowska 129—I p. Salon Sztuki: St. Kulikowskiego.

EKONOMISTA.

PRZEGLĄD.

[Ubezpieczenia od strat z powodu zaburzeń ludowych. Wznowienie handlu z Dalekim Wschodem].

Rozruchy w miastach portowych, jak Odesa, Batum, Baku, Ryga, Libawa, połączone z uszkodzeniem cudzego mienia, wysunęły na porządek dzienny sprawę zabezpieczenia się w przyszłości od strat, powodowanych takimi wypadkami. Szczególnie zainteresowanymi sprawą odpowiedniej asekuracji okazały się agencje komisowe, eksportujące i importujące towary, odpowiedzialne całkowicie za całość ładunków. Szeręg narad przedstawicieli komitetów giełdowych miast portowych z reprezentantami towarzystw asekuracyjnych ujawnił, że towarzystwa ubezpieczeń od ognia, operujące w Rosji, nie są w stanie podjąć się odpowiedzialności za podobne wypadki, jako przez ustawy ich nie objęte. Zwrócono się wówczas do towarzystw ubezpieczeń transportów morskich, posiadających

szersze warunki polisowe, i te przystąpiły w zasadzie na przyjmowanie ubezpieczeń strat, spowodowanych przez zaburzenia ludowe, ale pod warunkiem możliwości ich reasekuracji. W tym celu nawiązano rokowania z londyńskimi instytucjami reasekuracyjnymi — i oto obecnie otrzymano odpowiedź, która, jak komunikuje «Torg.-Prom. Gaz.», pozabawia wszelkiej nadziei, by porozumienie mogło być osiągnięte. Towarzystwa reasekuracyjne zgadzają się bowiem na udział w odpowiedzialności tylko w tych wypadkach, kiedy straty przenoszą 1/4 sumy polisowej, udział ten określają w stosunku nie wyższym nad 50 proc. i żądają za to premji w wysokości 3 proc. za każde 2 miesiące. Są to warunki nie do przyjęcia, gdyż koszt ubezpieczenia musiałby wynosić przy tych okolicznościach 9 do 10 proc. sumy polisowej za dni 60.

A w chwili obecnej właśnie pożądanem byłoby stworzenie w portach, jako środowiskach handlu eksportowego, warunków możliwie sprzyjających rozwojowi handlu.

Z chwilą ukończenia działań wojennych na Dalekim Wschodzie, uwaga sfer przemysłowych Europy zwrócona znowu została na Mandżurję i Chiny, jako na ponętny rynek zbytu dla wyrobów europejskich. W Wiedniu odbyła się pod przewodnictwem bar. Gautscha specjalna narada przedstawicieli świata finansowego nad projektem utworzenia dla rozwoju stosunków handlowych z Dalekim Wschodem osobnego banku eksportowego. Niemcy, posiadający już podobną instytucję w postaci niemiecko-azjatyckiego banku w Szanghaju, otworzyli obecnie oddział jego w Jokohamie. W Rosji wrócono również do wznowienia nawiązanych już przed wojną stosunków handlowych ze Wschodem, ku czemu inicjatywę daje przedewszystkiem bezpośrednio zainteresowana kolej wschodnio-chińska oraz Bank rosyjsko-chiński.

Stosunki handlowe Rosji z Dalekim Wschodem, a specjalnie z Mandżurją, odbywać się mogą w dwóch kierunkach: morzem z portów m. Czarnego lub Bałtyku, za pośrednictwem żeglugi parowej do Władywostoku lub Dalekiego (dziś Tajrenu), albo też drogą lądową przez Syberję i dalej, koleją wschodnio-chińską. Pierwszy kierunek, którego główną arterją jest Odesa—Władywostok, ma to za sobą, iż, jak wszelka komunikacja wodna, jest tańszy. Natomiast komunikacja lądowa jest szybsza i bezpieczniejsza, nadto wobec odpowiedzialności kolei za całość ładunku, nie wymaga specjalnego ubezpieczenia towarów. Warunki te sprawiły, że, po ustanowieniu w 1903 r. znizonych

opłat taryfowych w komunikacji z Mandżurją, główny ruch handlowy z Dalekim Wschodem skierowany został na Syberję i kolej wschodnio-chińską. Wojna przerwała ten ruch — i oto obecnie podjęte zostały starania w celu jego wznowienia i przystosowania do nowego terytorjalnego stanowiska Rosji w Mandżurji. Wobec zabrania przez japończyków Dalekiego i Portu Artura wraz z częścią południowej linii kolejowej, punktem wyjścia do morza staje się dziś Władywostok. Przez ten też port skierowany zostanie dowóz herbaty, tego zasadniczego ładunku Wschodu, którego zaraz w pierwszym roku ustanowienia bezpośredniej komunikacji przywoziła kolej wschodnio-chińska przeszło 2 milj. pudów, wartości około 50 milj. rb. Dla przemysłu rosyjskiego i polskiego ważniejszym jest wszakże kierunek odwrotny, do Mandżurji; jednak należy przede-wszystkiem dać swobodę ruchów przedsiębiorczości prywatnej, usunąć zależność od władz wojskowych, dotychczasowych gospodarzy linii kolejowych w Syberji i Mandżurji. Bardzo ważną decyzję wydał świeżo w tym względzie komitet wykonawczy do stosunków z Dalekim Wschodem, polecając sprawę ruchu towarowego wycofać z pod kompetencji władz wojskowych i złożyć ją z powrotem w ręce ministerstwa komunikacji. Spodziewać się przeto można prędkiego powrotu do warunków normalnych, a zapowiedziany w pierwszej połowie października zjazd kolejowy w sprawach rosyjsko-chińskiej komunikacji uregułuje ostatecznie sprawę eksportu towarów na Wschód Daleki.

J. G.

Komisja do spraw nowych kolei rozpatrywała w d. 22 b. m. podanie hr. Zamoyńskiego o zastosowanie do otrzymanej przez niego koncesji na budowę kolei tomaszowskiej pewnych ulg, przyznanych w zasadzie prywatnym przedsiębiorcom przez nowe przepisy z dnia 10 czerwca r. b. Komisja uwzględniła prośbę hr. Zamoyńskiego i uznała za możliwe: przyjąć przez skarb gwarancję 4-procentowej pożyczki obligacyjnej, wydawać akcjonariuszom przez czas budowy dywidendę w wysokości 3 proc., spłatę długu gwarancyjnego rozpocząć dopiero z chwili, kiedy dochód z akcji osiągnie 4 proc., i na umorzenie tego długu odliczać połowę przewyżki ponad 4 proc., podział zysków ze skarbem rozpocząć wówczas dopiero, kiedy dochód przeniesie 8 proc., przyczem podziałowi w równej części pomiędzy akcjonariuszami a skarbem podlega tylko przewyżka ponad 8 proc. Są to ulgi bardzo poważne i spodziewać się należy, że w tych warunkach zebranie niezbędnego dla budowy kolei tomaszowskiej funduszu da się prędko przeprowadzić.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 24 września. Notowano: renta 4 proc. 89, pożyczka 5 proc. 1905 r. — 101¹/₂s. Pożyczki premjowe: I — 461, II — 352, III — 285,50. Wartości banków hipotecznych: listy zastawne wileńskie 88¹/₂s, kijowskie 88,50, akcje wileńskie 515, kijowskie 575. Papiery przemysłowe: naftowe — bakińskie 514, mantaszweskie 202,50; metalurgiczne — brzańskie 216, Hartmana 353, kołomońskie 471, małcoskie 372, putiłowskie 146, rusko-baltyckie 942, «Feniks» 334.

Przekazy: Bank Państwa sprzedaje: na Londyn po 94,75 za 10 f. szt., na Berlin 46,30 za 100 marek, na Paryż 37,67¹/₂ za 100 franków, na Wiedeń 39,50 za 100 koron.

Warszawa, 7 października. Notowano: listy zastawne ziemskie 4¹/₂ proc. — 94,85, listy m. Warszawy 4¹/₂ proc. — 90,70. Akcje: Lilpopy 705, Rudzkiego 870, Starachowickie 185,50.

RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach zagranicznych płacono:

	Pszonica	Zyto	Owies	Jęczmień
w New-Yorku...	104 ³ / ₄ s	—	—	—
» Londynie...	114 ¹ / ₂	—	76 ³ / ₄ s	82 ¹ / ₂ s
» Berlinie...	120 ¹ / ₂	118 ¹ / ₂	110	95 ¹ / ₂

Ceny w Londynie podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach wewnętrznych płacono:

	Pszonica	Zyto	Owies	Jęczmień
w Warszawie.	95—100	76—78	80—90	76—95
» Odessie...	91	80	70	64
» Libawie...	—	90	—	—

MASŁO. (Sprawozd. Towarzystwa «Samopomoc») w Rydze: na wywóz: I gat. 37—39 k., II gat. 35—37 k., III gat. 30—34 k. za funt.

NEKROLOGJA.



ś. p.

LEON KONTRYM

po długich i ciężkich cierpieniach, zasnął w Bogu dnia 5 (18) września 1905 roku w Wilnie, mając lat 58.

Nabożeństwo żałobne w kościele parafjalnym w Szydłowie, gub. kowieńskiej, i złożenie zwłok do grobów rodzinnych odbyło się w poniedziałek dnia 19 września (2 października), o czym pogrążeni w głębokim smutku matka, żona i dzieci zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych, i proszą o modlitwę za spokój jego duszy.

R. J. P.

Skorojtyzski.



ś. p.

Matylda z Barczów Stopczykowa,

w wieku lat 66, d. 5 października 1905 r. rozstała się z tym światem w Lublinie. Pokój jej ceniom.



ś. p.

LUDWIK ROGOWSKI,

obywatel ziemski wsi Hołykowa (gub. kijowsk.) i Szamówka (gub. chersońsk.), zmarł d. 11 sierpnia

1905 r. w Kijowie, przeżywszy lat 62. Słynął na całą okolicę jako człowiek nieposzlakowanej uczciwości, prawego charakteru i znakomity gospodarz. Pochowany w grobach rodzinnych w Złotopolu.

LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Anulewicz Karol, emeryt, lat 70. Cetnerski Konstanty, b. oficer wojsk austriackich, l. 54. Fiorentini Julian, b. obyw. ziemski, l. 83. Gorenlock Alfred, technik, l. 31. Lipska Natalja z Karolich, l. 64. Marx Emil, adw. przysięgły, l. 63. Vogtman Józef, emeryt, l. 54. Brodziej-Zochowski Bogusław, obyw. m. Warszawy, l. 65. Na prowincji: Banier Aleks., l. 29 — w Lublinie. Czapski Justyn, l. 78 — w Karczewie. Grabiński Bronisław — w Kowlu. Mogilnicka Henryka z Zarnowskich, żona reagenta — w Łodzi. Nowakowski Teodor, emeryt, l. 66 — w Radomiu. Skarbek hr. Karolina z Popławskich, l. 74 — w Chęcinach. Zagranicą: Gołkowski Djonizy, b. obywatel ziemski — w Toruniu. Waljewski Wincenty, buchalter warsz. Zarządu poczt i telegr., l. 56 — w Krakowie. Zborowski Aleksander, radca namiestnictwa, emeryt, l. 83 — w Krakowie.

OFIARY.

Na kościół św. Mikołaja w Kijowie.

Lista № 134.

Do Komitetu budowy nowego kościoła (ulica Proreznia № 13) od dnia 1 lipca do 23 września r. b. wpłynęły ofiary następujące:

Od Stepanjewoj przez p. Andrzejewskiego 10 rb., NN. z Markulent gub. besarab. 3 rb., Stan. Nacewicz z Pawłowczy 10 rb., H. J. M. przez p. Andrzejewskiego 25 rb., Stan. Syroczyński 5 rb., Józ. Poczobut-Odlaniecki z gub. mohyl. 5 rb., Stan. Wielobędzki 5 rb., L. Lisowski zamiast wienca na grób matki Marji Lisowskiej 5 rb., I. J. 45 kop., różne osoby markami pocztowymi 7 rb. 83 kop., Stan. Modzelewski 25 rb., Mar. i Mich. Czaplifscy 25 rb., Ludw. Jenicz 20 rb., Ot. Staszewski 100 rb., Julj. Około-Kułak z Suraza gub. czernihowskiej 5 rb., A. J. ze Szpóły 3 rb., Mar. Pratkowska 5 rb., M. Mikulska z Warszawy 1 rb., ks. kan. Ołędzki pamięci rodziców Michała i Józefy 25 rb., wyjęto ze znajdującej się w kościele skarboxki za czas od 1 czerwca po 30 lipca r. b. 72 rb. 11 k., a także ciemne okulary w złotej oprawie, W. Szwarcenberg 25 rb., Rom. i Mar. Leszczyński pamięci ś. p. d-ra Eug. Gnusa 6 rb., J. P. pamięci Edwarda i Janiny 2 złote obrączki, współpracownicy Połudn.-Rosyjskiego Towarzystwa przez p. Różańskiego 16 rb., Aug. Iwański zamiast wianka na grób Wandy Ranwidowej 10 rb., A. Wolejko 1 rb., Br. Monastyrski 2 rb., Józ. Skorupski 1 rb., Stasia K. 1 rb., Ign. Korsak 3 rb., St. Nowicki 1 rb., Korn. Miłobędzki 5 rb., Em. Kutnina 1 rb., Mik. Kukolewski 50 kop., Jan. Jackowska 20 kop., Ant. Szajdziecki 1 rb., Roman hr. Bniński 5 rb., wyjęto ze znajdującej się na budowie kościoła skarboxki 14 rb. 83 k.,

S. pamięci Wład. Surwiłły 1 rb., L. K. 50 kop., Konst. Kowalińska ze Zwienigródki 3 rb., dr. Mar. Pieńkowski z Mandżurji (st. Gundzulin) 50 rb., Mich. Kostecki z Brześcia Lit. 3 rb., P. Miłocka 10 rb., różne osoby w markach pocztowych 7 rb. 81 k., Ludw. Kundzicz 3 rb., za okulary otrzymano 7 rb., S. J. i A. C. 25 rb., za monety zagraniczne otrzymano 11 rb. 75 kop., zebrane przez I. Korsaka 10 rb., ze skarboxki p. Kruszewskiego 15 rb., J. Malinowski 1 rb., Grzybowski przez ks. Pomirskiego 50 rb., C. H. 33 rb., ks. kan. Ołędzki pamięci rodziców Michała i Józefy 20 rb., różne osoby w markach pocztowych 7 rb. 21 k., Dorogostajski z Kiszyniowa 10 rb., Anna Zarudzka 1 rb., Anna Wiśniewska 50 rb., Rom. Białecki 5 rb., Zof. Kowalska 50 kop., Bożena Lisa obraz Chrystusa pendzla Jana Ripoty. Haneczka Zdrojewska 5 rb., Kon. Bernatowicz z Berdyczowa 1 rb., Leon Modzelewski monstrancję, Dor. Mar. Miłowicz na intencję wyzdrowienia chorego męża 15 rb., Kat. Newen 1 rb., Ligocki z Kupczyniec 3 rb., zebrane przez W. Gr. 23 rb., Miecz. Karpowicz z Olszany 1 rb., Aleks. Miłowicz z codziennych ofiar po 1 rb. razem 5 rb., Aug. Czerwiński 500 rb. Razem z poprzednimi ofiarami 376,339 rb. 3 kop.

Prezes Komitetu: L. Jankowski.

TRESĆ N-ru 39.

DZIAŁ GŁÓWNY.

Artykuł wstępny: Socjalizm i wieś polska, p. B. **Artykuły bieżące:** Język polski w szkołach na Litwie i Rusi, p. G. Stańczyk, ugodowcy w wszechpolacy. (Polemika «Czasu»). Powszechnie głosowanie w Austrii, p. Z. z czerwonego obozu, p. Gryfa. Z życia i spraw młodzieży, p. A. C. O księżniczkę polską, p. Curiosus. Za kordonem. W prasie zakordonowej, p. G. Z zagranicy: Przegląd polityczny, p. J. M. Z Królestwa Polskiego: Z Warszawy, p. X. Y. Z z Warszawy, p. St. i t. d. O naszych sprawach, p. Szczerbca. Przed wyborami. Wiadomości bieżące. (Urządowe, Petersburskie). Kronika ogólna. Notatnik społeczny. Pamiętnik, p. H. Orkiszka. Na przełomie, p. W...y.

Centrum i kresy. Kraj Zachodni. Z nad Niemna, p. Flisa. Z Wilna, p. A. R. Z z Poniewieża, p. R-k. i t. d. Zaślubiny i zaręczyny. Doniesienia. Ekonomista. Przegląd, p. J. G. Kronika giełdowa. Rynki zbożowe. Nekrologia. Ogłoszenia.

ŻYCIE I SZTUKA.

Artykuły: «Pobojowski maciejewickie», przez Ludwika Stasiaka. «Tow. królewskie przyjaciół nauk», p. D-ra T. Gr. «Z międzynarodowej wystawy sztuki w Monachjum», p. Ob. «Rudolf Baumbach», p. Czesł. Jankowskiego. «Mieszczanin sandedki z XVII stulecia», p. Michała Rolle. «Feljeton warszawski», p. Interima. «Przedstawienia wagnerowskie w Monachjum», p. Z. N. «Z kongresu w Budapeszcie». Zapiski.

Ilustracje bieżące: Cztery ilustracje do powyższych artykułów. Zjazd przedstawicieli ziemstw i rad miejskich w Moskwie (dwie ilustracje). Na Wiśle (trzy ilustracje). Portrety: Rud. Baumbach. Tad. Wróblewski. Michał Węglawski. Juljusz Trapp. Portrety w Kronice pośmiertnej: Leon Kontrym. Juljan Kunitzer. Ludwik Rogowski.

Karta albumowa: «Powrót nieoczekiwany», obraz I. Riepina.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.

OGŁOSZENIA.

POLKA

lat 35, łagodnego usposobienia, poszukuje miejsca do matkowania dzieciom lub wyrczenia pani domu; za się również na handlu i mogłaby przyjąć miejsce sklepowej w większym magaz. — 7-letnie rekomendacje; zna masaż i mogłaby pielęgnować osobę chorea. Adres: Petersburg, M. Ohta, Małocochenski pr. № 132. O. Gł.

Pensjon de Famille
MARJI WARKA
Warszawa, Jerozolimska 80. (3254)

BONA

poszukuje miejsca, umie czyć. Adres: Petersburg, Wasilewski Ostrow, 1 linja, № 16, m. 1.



ZŁOTY MEDAL

Paryż 1904 r.

NAJSTARSZA W KIJOWIE

Fabryka kas ogniotrwałych

S. ZWIERZCHOWSKIEGO

Kijów, Kreszczatik № 3.

Telefon № 1531.

(7203)

HONOR ZŁODZIEJSKI. — Nie rozumiem, jak może człowiek upaść tak nisko, by żebrać na ulicy — rzekł złodziej — i... wyciągnął przechodniowi portmonetkę z kieszeni. (Tit bits.)



I. REPIN: „POWRÓT NIEOCZEKIWANY”
ALBUM „KRAJU”.

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 30 września (13 października) 1905 r.

№ 39

POBOJOWISKO MACIEJOWICKIE.

W 101-ą rocznicę, 10 października.



arowiec, płynący Wisłą z Warszawy, wysadza nas na ląd, na miejscu, gdzie stały wojska rosyjskie pod dowództwem Niemca Fersena.

Najlepszy historjograf maciejowickiej bitwy, Niemcewicz, w pamiętnikach swych opisał pobojowisko w słowach tak prostych a tak prawdziwych, że znając tekst jego opisu, możemy bez przewodnika wskazać, gdzie stali Rosjanie, gdzie rozłożył się obozem Kościuszko i jak siły swe rozmieścił.

Tu, na brzegu wiślanym stał nieprzyjaciel.

„Wspaniałym był widok ten. Ostatnie promienie zachodzącego słońca odbijały się jasno o bagnety piechoty. Rzenie koni, gwar niezmiernego mnóstwa wojska, napelniający powietrze, miał w sobie coś przerażającego“.

W dali na pagórkach obozowało wojsko polskie. Pagórki niewielkie, faliste; wśród kęp, olszyn, klonów i grabów widać pałac w Podzamczu, kwaterę Kościuszki. Chodźmy doń tą samą drogą, jaką szły wojska imperatorowej, krwią własną ten okropny pochód znacząc.

Bitwa maciejowicka rozegrała się cała w Podzamczu, a nie w Maciejowicach. O Maciejowice nie zawadziła zapewne żadna z walczących kolumn, ani rosyjska, ani polska. Niemcewicz jest w błędzie, pisząc: „Maciejowice, dziś Podzamczem zwane“. Te dwie różne miejscowości nigdy nie zamieniły swoich nazw.

Po drodze wojsk rosyjskich rozrzucone są zrzadka włościańskie chaty wśród ornych pól. Przed domami kwitną złote słoneczniki, wśród czerwonych grządek buraków widać ogromne głowy kapusty i sterczące w górę chabiny konopi. Zresztą wszędzie piaszczysty grunt; całą okolicę chcąc scharakteryzować, trzeba by powiedzieć: las, moczary i piasek. Po stromej pochyłości idziemy w górę. Na spadku tym rozegrał się dramat, który zade-

cydował o losie Rzeczypospolitej polskiej.

D. 10 października obudził Kościuszko Niemcewicza o drugiej po północy. Stali kwaterą w ruderze pałacu podzamckiego, zrabowanego w czasie przejścia wojsk zaborezych.

Ze świtem wojsko polskie stało w wojennym szyku, ze świtem odezwały się działa rosyjskie, a kule, przedzierając się przez drzewa i zarośla, „okrywały wojsko oderwanymi gałęziami“. Kościuszko miał tylko cztery dwunastofuntowe działa. Sam je ustawiał i celował na wroga z takim skutkiem, że zdawa można było widzieć chwiejące się szyki nieprzyjacielskie.

Przez trzy godziny wojska nasze miały przewagę nad nieprzyjacielem, a generał Sierakowski, zbliżywszy się do Kościuszki, rzekł: „zdaje się, że wróg zabiera się do odwrotu“.

Było to, niestety, złudzeniem. Mała armja polska nie mogła podolać ogromnej przewadze; zewsząd otaczał ją żelazny pierścień kolumn rosyjskich, zięjąc ogniem, niosąc śmierć i zniszczenie. Niemcewicz został ranny, a oddział milicji, który prowadził, zeszedł z pola. „Śmierć latała koło nas“ — pisze adjutant

Kościuszki. Granat pękł, gdzie Kościuszko z Fiszerem razem przed chwilą stali, a kanoniera trupem na miejscu położył. Zachwiały się polskie szeregi. Poniński, do którego przed wschodem słońca posłał Kościuszko ordynansa z rozkazem, aby nadciągnął na pomoc i zajął tyły nieprzyjaciela, nie nadchodził... Pierzchnęła z placu boju kawalerja narodowa. Widząc, to naczelnik ruszył cwałem, aby ją nawrócić na pole bitwy, gdy ciężko ranny lancą w bok i palaszem w głowę, spadł na ziemię.

Śmiercią bohaterów wyginał pułk Działyńskich. Ustępując krok za krokiem i bijąc się z wrogiem na bagnety, wtłoczeni zostali do sklepów pałacu podzamckiego, gdzie, nie chcąc prosić o pardon, co do nogi wybici zostali. Okropny był zaiste widok: „pobojowisko zasłane było trupami, obdartymi do naga“.

To krwawe śmierci widowisko miało w sobie coś wielkiego w samej nawet okropności swojej. Ciała po większej części leżały z przebitymi piersiami, trupy oblane krwią już skrzeplą, z wyrazem grozy i rozpacz na martwych twarzach, napelniały duszę wrażeniami, które się nigdy nie zetrą.

Fersen, starzec sześćdziesięcioletni, donzuan nawet podczas obozowych rozpraw,



Jan Matejko: Fragment z obrazu «Bitwa pod Racławicami».

stanął kwaterą w pałacu podzameckim. Gdy Kościuszko na noszach z lancą, z bojowiska przyniesiony, odzyskał przytomność, złożył mu wódz rosyjski wizytę. „Ubolewam nad stanem waszym—mówił—ale taki jest los nas, ludzi wojennych“.

W południe wszystkie działa i strzelby, wszystkie bębny, kotły i trąby okropnym hukiem zagrały pieśń zwycięstwa. Z radości wydał Fersen obiad na sto osób...

Jeńcy polscy, którym już sama przegrana krwawiła serce, patrzeć musieli na okropne zniszczenie kraju.

Jenerał Fersen jechał w pięknej karecie koloru liljowego ze srebrem, sześciu pięknymi końmi, zabranemi w Puławach. Cały tabor rosyjski składał się z niezmiernych łupów. Jenerałowie, pułkownicy i sztabowi oficerowie jeździli we wspaniałych karetach z herbami polskich rodzin. Każdy oficer posiadał przynajmniej jeden powóz. Jenerał Chruszczew po maciejowickiej bitwie miał czterdzieści wozów, naładowanych kosztownościami.

Pałac w Podzamczu nie pozostał do dziś dnia w tym stanie, w jakim był za czasów Kościuszki.

Około dworu ciągnie się na stoku góry prześliczny park. Byłem tam w jesieni, kiedy liście jaworów były jak cytryna żółte, kiedy brzozy czerwone liście na ziemię zrzuciły. Smutek ogromny był w naturze, płakać zdawała się jesień.

U stóp wzgórza widać wśród ornych pół dwie grupy drzew, zasadzonych w koło.

— Co tam za drzewa? — pytam furmana.

- Ludzie tam leżą.
- Co za ludzie?
- Zabici na wojnie.
- Jaka tu wojna była?
- Czy ja wiem? może turki się bili...
- Dawno temu się bili?...
- Kto to wie...

Te drzewa—to ogromne grobowiska zabitych w bitwie maciejowickiej żołnierzy. Wykopano wielki dół, do którego wrzucono ciała kilku tysięcy ludzi. Oni tam „pierwszy raz szczyry i wieczny pokój z sobą zawarli“. Tam leżą razem rosjanie i polacy. Na mogile, straszliwej wspomnieniami, rosną drzewa, wiatr jesienny nasienie ich przyniósł, lub człowiek je zasadził. Na krwawej ziemi wybujały ich latorośle, wystrzeliły ku niebu i każdej jesieni gradem żółtych liści grobowisko zasypują.

Minęły lata, żołnierze polscy i rosyjscy zamienili się w proch... a ziemia, sklepiona na ich zwłokach, straciwszy podstawę, runęła w dół... Na urwisku rośnie rokrocznie trawa, wiatr niesie piasek i ziemię, wklęsłość równając powoli.

Gęsty las. Teren czyni na mnie takie wrażenie, jak gdyby tu był kiedyś moczarski lub rdzawka, która zasiała się olszyną.

Przez gąszcz trudno się przecisnąć. Ciężkie olchy, gęstwina młodych grabów, powikłane gałęzie leszczyn i ożyn, tamują drogę. Żółte liście sypią się na odkrytą głowę, bo człowiek mimowoli zdjął kapelusz...

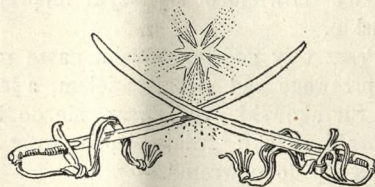
W gąszczu przy krzywym grabie krzyż stoi. Mchy go pokryły, zbutwiały, wali się. Niewielka z cienkich belek Męka Pańska, a jednak zdaje się, że ona na całą Polskę rozciągnęła ramiona, od Kaszubów aż po Spisz... Babie lato oplatało ją przędzą srebrnych pajęczyn, długa nic wlecze się od krucyfiks w dal, igra z powietrzem, snuje się, migocąc i iskrząc się w słońcu.

Niedaleko od krzyża, mały pagórek, usypany ręką ludzką. Tutaj Kościuszko spadł z konia.

Ziele rośnie bujnie; polna róża strojna czerwonymi głógami, tarnina obsypana gradem fioletowych jagód, wieniec kurlanu szczyt. Na stoku pagórka jaskrawi się rubinami kalina.

Widnokrag zamyka kilka świerków, czarno odrzynających się od lazurowego nieba. Jasne ono i pogodne, śmieje się do ludzi, którym w tem okropnem miejscu serce się ścisła od żalu...

Ludwik Stasiak.



TOW. KRÓLEWSKIE PRZYJACIÓŁ NAUK.

„Monografia historyczna, osnuta na źródłach archiwalnych“, przez Aleksandra Kraushara. Księga III. „Czasz Królestwa Kongresowego. 1824—1838. (Kraków i Warszawa, 1905).“

Dobiega do końca szacowne dzieło, którego wartość mieliśmy sposobność ocenić już kilkakrotnie przy omawianiu tomów poprzednich. I teraz, gdy chodzi o przedostatni, musimy powtórzyć, jak wielką radością napawa nas publikacja, której każdy tom zawiera tyle cennych szczegółów naszej przeszłości; przypomina tyle postaci, zaszyłych w cień niepamięci, a interesujących niezmiernie.

Przedostatnie czterolecie bytu Towarzystwa obfituje mniej w prace naukowe, mniej decydująco wpływa na naszą umysłowość, mniejszy zasób myśli dodaje do ogólnego dorobku, choć nie mija bez znaczenia i wagi. Romantyzm wybujał już silnie w kraju, gdy w murach Towarzystwa glucho jeszcze o nim, a poetami cenionymi i godnymi uwagi są Kruszyński i Koźmian. Dzięki inicjatywie Niemcewicza zajęto się jednak ustaleniem pisowni polskiej, rozpoczęto prace nad historją prawa polskiego, w ogólności osiągnięto jednak rezultaty średnie i mniej znaczące. Nastrój umysłów był ponurym, bo stosunki polityczne układały się źle i groziły wybuchem. Nie było spójni między członkami Towarzystwa a społeczeństwem, pochłanianem przez zagadnienia polityczne i zajętem przesłado-

waniami rządu. Postać Staszica świeci jeszcze w tym mroku, zadziwia ofiarnością na cele publiczne, ale i ona nie ma już tego bezwzględного uznania, które towarzyszyło jej w początkach. Oczywiście, nauki przyrodnicze panują prawie niepodzielnie, póki on zajmuje krzesło prezydyjne, z jego ust dowiadują się członkowie o ich postępie i odkryciach. Fundacja hrubieszowska poczyna wydawać bogie skutki, a jej twórca promienieje radością na widok tylu uszczęśliwionych rodzin i jednostek. Niekorzystnie przedstawia się natomiast charakter znakomitego twórcy słownika, Lindego, który, rozgniewawszy się na generała Krasińskiego za jego nietaktowne wystąpienie, wywołał skandal, rzucający najgorsze światło na niego samego. Ale Staszic umiał swym taktem zażegnać złość, choć i sam bronić się musiał przeciw atakom, choć i w jego pochwalę działalności ministra Potockiego czuć rozgoryczenie głębokie za krzywdy doznane, a łagodzone objawami radości członków z powodu mianowania go ministrem stanu.

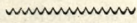
Interesującym jest sąd Nowosilcowa o Gołuchowskim, którego „pan senator“ posądził o chęć stworzenia filozofji narodowej, czego dowodzić miał zapał młodzieży, niedający się tłumaczyć zamilowaniem „do nauki suchej, pozbawionej takiego oroku, jak poezja lub fizyka doświadczalna“. Uważaliśmy dotąd Nowosilcowa za inteligentniejszego—raport jego o Gołuchowskim stawia go w rzędzie urzędników bez duszy i mózgu, którzy weszą wszędzie robotę rewolucyjną i korzystają z każdej sposobności, by podstawić nogę rozumniejszemu od siebie. Zajmująca jest opinia Lelewela o Karamzynie, opinia trafna, choć krępowana niewątpliwie względami surowej cenzury. Zresztą bieg spraw toczy się dość ospale i bez życia. Ruchliwszym jest tylko Skarbek, Łęski, streszczający barwnie swe paryzkie i wiedeńskie wrażenia, Lelewel, Brodziński, ale wogóle zanik energii w pracach, mechanizm, dorywczość uderzają przykro w tych latach. Nawet protokółów ogólnych się nie prowadzi, słabnąca dłoń Staszica wypuszcza wodze instytucji, kreśli testament polityczny, którego głównym punktem: porozumienie z Rosją. Niestety reakcja, wiejąca ze wschodu, rozwiewała te marzenia, choć manifest Mikołaja I zdawał się im sprzyjać pozornie. Nie dożył ich rozwiania Staszic, umarł, jak żył, trzeźwo, pracowicie, poważnie, nie ustając dawać rad mądrych i roztropnych. Nie prędko wybrano teraz nowego prezesa, gdyż w księżę Konstanty nie lubił Towarzystwa i podejrzewał zmarłego prezesa o wolność.

Nowosilcow również intrygował przeciw Niemcewiczowi, więc bezkrólewie trwało czas jakiś, a w miarę jego trwania rósł wpływ ostatniego, urok jego słowa i wskazywał. Wybrano go wreszcie prezesem, ale wybór ten mało zaważył narazie na losach Towarzystwa. Sam Niemcewicz zacołańcem nie był, ale w sporach o romantyzm udziału brać nie chciał; co się tyczy Brodzińskiego, wołał on również zostawić Mickiewicza jemu samemu, choć czuł, że dzięki poecie litewskiemu świta era nowej poezji. Niechęć do romantyków wyrażał nawet otwarcie i sądził, że „nowa szkoła poezji zagranicą

z przesylenia zamilowana i do czasu poplaczająca, nie zaszczępi u polaków powszechnie smaku do przesadnych i szukanych egzaltacji i do wzbudzania gwałtownych namiętności. Tem rozkoszniej zachwycono się na posiedzeniach rymami Kruszyńskiego, których ohydą próbkę podaje autor — dla zniesławienia nazawsze pamięci naszych klasyków. Ale trudno — prawda przedewszystkiem. Za słuchanie takiej poezji należy się im dziś uśmiech ironji. Tymczasem atmosfera stała się duszną i napróżno Niemcewicz wzywał do spokoju i rozwagi.

Z niecierpliwością oczekujemy teraz tomu ostatniego, który ukaże się niebawem, tomu, który roztoczy nam obraz dziejów Towarzystwa w epoce krytycznej powstania listopadowego.

Dr. T. Gr.



Z MIĘDZYNARODOWEJ

WYSTAWY SZTUKI W MONACHJUM.



Prawie cztery tysiące obrazów i rzeźb w ośmdziesięciu salach monachijskiego «Glaspalastu»! Pewien dowcipny krytyk powiedział, że z wielkimi międzynarodowymi wystawami obecnie to samo mniej więcej zachodzi, co z wojskami współzawodniczącymi z sobą państw; każdy przyznaje, że są one ciężarem, mimo to żadne państwo nie może się zdecydować na zmniejszenie swej armji — ze względu na sąsiada. Różnica ta tylko zachodzi, że w danym wypadku rywalizacja jest podwójna: nie tylko z zagranicą, lecz może w większej jeszcze mierze pomiędzy większymi śródowniskami umysłowemi jednego kraju. W Niemczech ostatnimi laty Berlin szczególnie, poczuwszy znaczenie swe i potęgę, zwyczajem wszystkich niemal parwenjuszów, zapragnął sławy mecenasa sztuki. Dotychczas muzy z Apolinem niezbyt swojsko się czują pod ochroną pruskiej piketki, w sąsiedztwie sztywnych lalek z osławionej «Siegesallee», tem niemniej Monachjum dziś poważnie musi robić wysiłki, by utrzymać się na tradycyjnym stanowisku niemieckich Aten.

Czy jednak nagromadzenie tysięcy dzieł sztuki różnej wartości ze wszystkich stron świata, przynosi istotną korzyść? Na widza o nerwach wysubtelniejszych i z pewną kulturą artystyczną, podobna wystawa przynębiająca robi wrażenie. A jakież korzyści zapewnić może sztuce i artyście? Kiedyś wystawy były polem popisu, szrankami, w które artysta wstępował zbrojny w najlepsze swe dzieła, bo też wtedy nagroda, przysądzona przez sędziów wystawy, stanowiła o sławie jego i o przyszłości. Dziś publiczność przestała wierzyć w rokrom augurów. Woli sama wybierać swych ulubieńców. Pozostało wystawom znaczenie rynku zbytu; lecz jak w przemyśle, wystawy specjalne, urządzone na mniejszą skalę, większe przynoszą korzyści niż wielkie międzynarodowe popisy, tak samo w sztuce: mniejsze wystawy, perjodycznie urządzone przez poszczególne grupy i koła artystyczne, coraz większem cieszą się wzięciem.



F. Kunz: «Powrót św. Franciszka z Monte-Alverno». (Z międzyn. wyst. sztuki w Monachjum).

Jeżeli zaś chodzi o pogląd na ogólny stan sztuki, to nawet pod tym względem wielka wystawa nie spełnia swego zadania i w żaden sposób za miarę służyć nie może. Podczas gdy w Monachjum Niemcy wystąpili zwartym szeregiem, dział zagraniczny, aczkolwiek liczebnie imponujący, składa się ze strzępów, dających często wręcz przeciwnie wyobrażenie o sztuce danego kraju. Zwłaszcza wybitniejsi artyści zagraniczni o ustalonej sławie tem się zwykli ograniczać, iż na zaproszenie komitetu wystawowego, w formie odczepnego, przysyłają kilka prac drugorzędnej wartości.

Przedewszystkiem obejrzieć należy dział niemiecki. Mamy tu w katalogu szereg nazwisk długi, bardzo długi, nużący; szereg sal, szereg płócien pokrytych farbą, między niemi niewątpliwie dużo obrazów dobrych, natomiast brak tego, co się nazywa *clou* wystawy: brak dzieł, które wysoko wystrzeliły ponad poziom przeciętny, brak także świeżych prądów, prób zachwających. Jakaś martwa cisza zdaje się ciężęć nad sztuką niemiecką, która tu się rozsiadła.

Na wystawie spotykamy niemal wszystkie głośnie imiona współczesnych malarzy niemieckich. Dali oni akurat tyle, ile można było się spodziewać, ile dać mogli i musieli, nie narażając na szwank swej wyrobionej sławy. Więc Fr. A. Kaulbach wystawił aż piętnaście obrazów — portretów pięknych pań i dzieci, eleganckich i miłych, jak zawsze. Nie brak też naturalnie dziarskich tyrolczyków i nadobnych tyrollek Defreggera; Leo Putz, gdy maluje scenki z garderoby, czuje się w swoim żywiole. Z pośród licznych krajobrazów zwracają uwagę dzieła Bachmanna, Küstnera, Schönchena. W salach secesji sporo rzeczy wybornych; przedewszystkiem wymienić tu należy Stucka «Ranioną amazonkę» i «Oresta i Erynnie», należące do najlepszych dzieł na wystawie.

Wśród malarstwa zagranicznego interesuje nas przedewszystkiem — dział polski. Spotykamy tu starych «monachijczyków» Brandta i Wierusz-Kowalskiego. Mają oni firmę wyrobioną, ubiegać się o względy publiczności nie potrzebują. Nader pochlebnie odzywają się pisma niemieckie o portretach Boznańskiej i o obrazie Czajkowskiego. W wystawie biorą udział również pierwszorzędni nasi artyści krakowscy. Wogóle jednak krytyka dość bezwzględnie obeszła się z działem polskim, chociaż nie brak w nim dzieł prawdziwej wartości. Stworzono sobie w Monachjum pogląd szablony na sztukę polską i co poza ten szablon wyrasta nie może liczyć na zrozumienie. Krytyka monachijska przywykła artystów polskich «klepać po ramieniu». I tym razem nie odmówiła sobie tej przyjemności.

Ob.



Emil Thoma: «W polu przy pracy». (Z międzyn. wyst. sztuki w Monachjum)





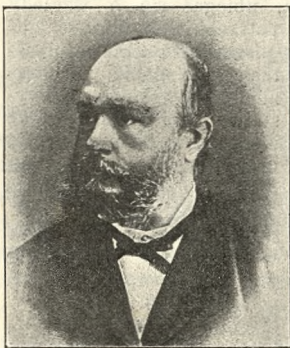
K. Küstner: „Wiosenne roztopy“.

RUDOLF BAUMBACH.

WSPOMNIENIE.

Umarł w Meiningen Rudolf Baumbach... Mało kto u nas słyszał o nim, o jednym z najczystszej wody poetów niemieckich ostatniej doby, a po Schefflu najprawowitszym przedstawicielu całego specyficznego niemieckiego odłamu—powie kto: rodzaju—poezji.

Dać w dwóch słowach wyobrazenie o tej poezji nikt się nie pokusi. Z głębokiego średniowiecza ona rodem, łącząca w sobie pogodę i humor i werwę *Scholar'ów*, oraz *Bruder Studio* z liryzmem *minnesänger'ów*. Poezja to w piosnkach cała, i w zieleni, i w kwiatkach, dysząca uciechą życia, i młodością, i krwią gorącą, i rzewnością, i uśmiechami przez łzy. Jedna to panorama młodzieńczych wędrówek z popasami u gospód pod lipami lub u



Rud. Baumbach.

zwalisk zamczysk, osnutych legend mgłą; pełna krajobrazów i przygód, wesela i świeżości, słońca, barw, witań się serdecznych, pożegnań tkliwych.

Każdy z nas miał kiedyś błysk jej w duszy; a wśród poetów z Bożej łaski było kilku takich, którzy poezji tej dali wyraz, jak nie można doskonalszy, którzy poezję tę mieli w duszy swej przez życie całe, którzy odeszli, wyśpiewawszy ją w nieśmiertelnych odtąd piosenkach, za

którymi długo jeszcze, długo ułatać będzie wdzięczna pamięć potomnych — jak za Hafizem, jak za Anakreontem.

Był Rudolf Baumbach dzieckiem jednej z najpiękniejszych i „najpoetyczniejszych“ prowincyj niemieckich. Turyngję swoją kochał duszą całą; wiele przepodróżował; bakalarzył w Gratzu, w Trjescie, w Karyntji; ale skoro okoliczności pozwoliły, wrócił co rychlej na stałe do Meiningen, do prześlicznej stolicy Turyngji, i odtąd, mniej więcej od r. 1885— a czterdziestego piątego życia, w Meiningen mieszkał we *własnym* domku, otwartym wszystkimi oknami na malownicze wzgórza lesiste po tamtej stronie Werry.

Gościłem tam u Baumbacha dni co sze trzy, w maju r. 1891, wówczas, gdy przygotowywał do druku serję „Nowych pieśni turyńskich“, wówczas gdy imię jego popularne już było w Niemczech całych.

Mam przed oczami — jakby to było wczoraj—ów niewymownie sympatyczny, dwupiętrowy domek przy Burgstrasse. Matka staruszka, poeta — i służąca, oto i wszyscy mieszkańcy. Na piętrze trzy pokoiki matki, salonik i gabinet Baumbacha. Nadzwyczajna, hollenderska czystość wszędzie; wszędzie kwiatów mnóstwo; po schodach drewnianych, wypranych „do białości“, wchodziło się na duże *palier*, z którego rozramieniał się korytarz na dwie strony, oświetlony dużym oknem, wychodzącym na ogród, na kwiaty, na słońce.

Taż słoneczność i zieloność wzgórz, w których, jak w kolebce, spoczywa miasto, uderzyła mię z trzech okien saloniku poety. Czysto, jasno i zacisznie. Na ścianach sztychy, pamiątkowe obrazki. W gabinecie ściany wyłożone książkami; przy oknie w głębi biurko, na które pada cień od rozłożystych gałęzi kasztana, osłaniającego okno, gdyby zielona,

ażurowa franka. Sam Baumbach, nizkiego wzrostu, dosyć pełny, siwy niemal zupełnie, z wyrazem dziwnie sympatycznym na pogodnej twarzy, żywy w ruchach, serdeczny, delikatną ironją zabarwiający rozmowę, zdał mi się po kilku chwilach rozmowy jakby jakimś dawnym, dobrym znajomym...

Więcemy, długie prowadząc gawędy, obesli rankami mejningeńskie, naprawdę urocze okolice, a wieczorami... wieczorami, niema czego ukrywać, zbieraliśmy się w kilkoro, w knajpie, której izbę jedną ochrzczono, nie wiedzieć czemu: *Götterdämmerung*, aż gwarzącym, przy szkłanicy wina, brzask wczesny majowego ranka dawał hasło do rozejścia się. Baumbach był *Hofrathem*, radcą dworu, i konneksje miał ścisłe z księciem sasko-mejningeńskim, twórcą znakomitego i głośnego teatru. Tedy, rzecz prosta, o teatrze mówiło się wiele, zwłaszcza że i p. *Hoffkapellmeister* teatralny, wakacje mający, w „Zmierchu bogów“ stały brał udział...

Polskie, lub wogóle słowiańskie sympatje żywił poeta jaknajwyraźniejsze, zetknawszy się w okolicach Trjestu z południowymi słowianami. Podanie południowo-słowiańskie posłużyło mu za kanwę dla pierwszego większego poematu („*Zlatorog*“), a pisał go w Tarvis, gdzie, jakem sam doświadczył, na upartego można się nawet z ludem tamtejszym po polsku porozumieć.

Ale epika nie leżała w talencie Baumbacha. Świetny jego poemat „*Frau Holde*“ jest właściwie jednym wylewem najczystszej liryki, jest jedną girlandą pieśni i piosenek, jest słoneczną, głęboko odczuta parabolą, jak one późniejsze „*Bajki*“ Baumbacha, pisane prozą, a pod prostotą formy i pogodnym humorem kryjące błyski najszczerzej poezji.

Popularność Baumbacha była i jest wielka. Zbiory jego piosenek: „*Lieder eines fahrenden Gesellen*“, „*Spielmannslieder*“, „*Von der Landstrasse*“ etc., miały już przeszło dwa dziesiątki wydań, a lipski wydawca Liebeskind nie tak rychło przestanie na książeczkach tych małych robić spore interesy. Zauważyć też trzeba, że nie są to czystej krwi *Burschenlieder*, któreby studenterja niemiecka roznosiła po kraju całym. Rubaszne lub żadnej finezji nie posiadające niektóre pieśni Scheffla, przeszły naprawdę „w usta ludu“, trafiły i przyjęły się—wszędzie. Subtelne nieraz wysoce poezje Baumbacha torowały sobie musiałą mozolniej drogę wśród ludzi. Burszem był Baumbach z rzadka tylko; poetą był wysokiej skali—zawsze. Epigramatyczność z głębokiem uczuciem idą u niego w zgodnej parze; humor wykwintny, stylowość w archaizowaniu wzorowa („*Abendteuer und Schwänke, alten Meistern nacherzählt*“), a wzięci dziś poeci, ton analogiczny biorący, np. Trojan lub Presber, pomimo całego wirtuozostwa swego, daleko zostają poza kryniczmem natchnieniem i nieposzlakowanym artyzmem Baumbacha.

Poeta to był, hej!—poeta... nie z owych łzawych wciąż i chmurnych a napuszonych, co wiecznie celebry odprawiają przed ołtarzem własnej wielkości. Przedziwny miał w duszy liryzm życia, operlony dyskretnymi łzami, błyszczący uśmiechem, udzielający się duszom tak mło-

dym, tak wrażliwym, tak serdecznym, tak głęboko czującym, jak on sam. Lekko i świetlanie napózór spłynęło mu życie. Odszedł—jak ów wędrowny jego grajak, żegnający się w gospodzie pod lipami z kilkodziwną kochanką. Ostatnia czarka wina... uścisk ostatni... „Zapisz—powiada do niej—na drzwiach mój rachunek i powrotu mego czekaj cierpliwie“.

A jeśli gdzie daleko
Sądzono zginąć mi:
Fartuszkę swoim lekko
Rachunek zetrzyj z drzwi...

I odszedł—bezwrotnie, z kąd nikt nie wraca.

W Meiningen, u stoków zielonych wzgórz nad Werra, zamilkł na wieki przedziwny instrument poetycki, wczarowany przez Boga w szlachetną, słoneczną i rzewną zarazem duszę śpiewacza.

Cześć. Jankowski.

MIESZCZANIN SANDECKI

Z XVII STULECIA.

(Dokończenie).

«Sanctus Deus, Sanctus Sabaoth». Takim napisem rozpoczyna Tymow-

ski nowy rok 1611, u boku swej młodej małżonki. Już to, co prawda, sentencyj pobożnych teraz bynajmniej w «Djarjuszu» nie skąpi, brzmienie ich jednak świadczy, że mu dobrze się wiodło w nowym stadle, że pogrzebawszy i oplakawszy pierwszą żonę, z drugą pełnego zażywał szczęścia. Nie ulega też wątpliwości, iż p. Andrzej Adamowicz, człek poważny i zasobny, nie żałował córce wiana; obok «przyzwoitej» wyprawy, znaleźć się musiała i gotowizna, z zapisków bowiem Tymowskiego przekonano się łatwo, że handel prowadził teraz na większą skalę, porastał z roku na rok w pierze, kredyt miał wyrobiony, sam również chętnie pożyczal, byle dłużnik nie zechciał tylko zmienić się w «łotra» lub «wisusa».

Dobra reputacja naszego rajcy rozchodzić się musiała z Nowego Sącza w szerokim promieniu. Toć na wiosnę zjechał z Węgier sługa pana Mikołaja Boczkaja wprost do Tymowskiego, prosząc «imieniem

wielmożnego pana swego o zamówienie pięknej karety od atlasów i jedwabiów». Tymowski ugodził karete u stelmacha za 200 talarów, sam pilnował roboty, kupił w Lublinie skór juchtowych, zgolał się, aby węgierscy panowie byli zadowoleni. Sługa pana Boczkaja zostawił mu 100 talarów na wydatki; on zaś wypłacał rzemieślników częścią gotówką, częścią towarami.

Pani Krystyna, widząc wziętość męża u panów, jako zwykle próżna białogłowa, trzymała więcej o sobie, niż o innych mieszczkach. Żądała poważania dla swej osoby nawet w kościele; na nabożeństwo strojniła zwykle spóźniała się i zastawała już ławki obok głównego ołtarza zajęte, stać więc zmuszona była w tłumie; ztąd bezustanna irytacja i wojna. «Muszę mieć własną osobną ławkę» — pomyślała wreszcie; mąż rozważny a rozumny jął tłumaczyć i grozić, że w niej nigdy nie usiądzie.

— To ja sama będę siedziała!

ZJAZD PRZEDSTAWICIELI ZIEMSTW I RAD MIEJSKICH W MOSKWIE.

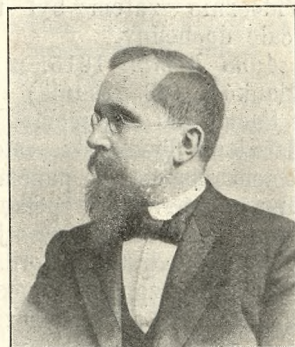


Zbiorowa grupa członków zjazdu przed domem Nowosilcowa w Moskwie.

W obradach zjazdu moskiewskiego wzięło udział stu kilkudziesięciu przedstawicieli samorządu ziemskiego i miejskiego. Na fotografii znaleźli się prawie wszyscy, z hr. Heydenem pośrodku. Widnieją za nim twarze ks. Dołhorukich, Szachowskich, p. Gołowina o uśmiechu misternym. U góry na balkonie, opartą o balustradę, widać wyniosłą postać p. Rodiczewa. Wśród przedstawicieli prasy na fotografii mniejszej zwraca uwagę siwobrody o wysokim czole pielgrzym angielski, p. Stead.



Przedstawiciele prasy na zjeździe moskiewskim.



Tad. Wróblewski, adwokat wileński, który przemawiał w sprawie autonomji Królestwa (p. «Kraj» № 37 i 38).

— Siedz sobie sama!

Pan Jerzy wyszedł, wasy nastroszywszy, z izby do sklepu, by po upływie już dni kilku zapisać w «Djarjuszu»: «Stolarzowi Gwoździowi 3 łokcie karazji. Urobił ławkę Samej do Fary za 2 złp. 15 gr.» Stary żonkoś — jak zwykle — ustąpił i poszedł w jarzmo młodej, energicznej niewiasty. Pani Tymowska pyszniła się więc dumnie, ku niemalej irytacji małomiejskich kumoszek, sama w osobnej ławce podczas mszy św. lub nieszporów w Farze, a niejedno spojrzenie nawet brata-szlachcica z okolicy, biegle wówczas ku uroczej rajczyni, wywołując kraśny rumieniec na jej liczku. Bezstronność przyznać atoli każe, iż za to w domu zapobiegliwą była gospodynią, w sklepie — doskonałym kupcem, który i towar podsunąć i odpowiednio zachwalić go umiał. Siadywała pilnie za ladą, a skoro tego zaszła konieczność, spieszyła sama we własnej osobie na jarmarki do Jarosławia, czy Lublina, radząc sobie doskonale w każdej potrzebie. Miała bo też o czem jeździć. Oto pan Jerzy np. zapisał w swoich rachunkach: «A. D. 1612. na św. Stanisław w Maju: Małżonka moja, Krystyna, dała mi pieniędzy gotowych swoich w moje ręce 700 złp. spełna, które dałem p. Samuelowi Cyrusowi, kupcowi krakowskiemu, na dług za nieboszczki Jadwigi za sukna». «W dzień św. Bartłomieja dała żona moja, Krystyna, swoich pieniędzy panu Wacławowi Morawcowi na sierpy 230 złp.; Stanisławowi Dzierzwie również na sierpy 150 złp.» i t. d. A sierpami temi prowadził Tymowski olbrzymi handel: wszak w samym 1612 r. dostarczyli mu dwaj wspomniani «sierparze», wraz z czeładzią swoją «sierparczykami», około 30 tys. sztuk tych narzędzi gospodarskich. Co więcej, monopolizował go nawet w swoim ręku, zawierając «postanowienie» z Wacławem Morawcem, «iż on ma (jemu) jedno samemu mieć na sierpy sprawę przez cały rok ten przyszły». Widocznie zatem był to interes wcale dochodny.

Anno Domini 1615, w dzień Młodzianków (28 grudnia) «tęcza była w Sączu nad ratuszem». Oglądał ją zdziwiony Tymowski, «stojąc przed domem swoim z panem Piotrem Rdzawskim». Na wspólną z podstarościm sandeckim, Sebastjanem Gładyszem i Jędrzejem Jordanem, oraz kilku mieszczanami i zięciem Maczką, zakupuje teraz znacznie większe zapasy wina węgierskiego u Zacharjasza Gutschmittla, Ferencza Dezefiego, Peregrina Istwana w Torysie i u Sekiela Baldizara w Hunsdorffie. Zarobek na niem był bardzo przy-

zwoity; dla kościołów również się coś w darze utoczyło, a z bracią szlachtą: Pieniążkiem z Kruźlowej, Lubomirskim, Gładyszem i z innymi wysaczyło się niejeden garniec. Nie mogąc z powodu braku czasu sam osobiście zajmować się handlem miedzią, pożyczca na zakupno tejeże w Lewoczy, Wacławowi Grabce 600 złp. Umowa między obu współnikami była krótka, niemniej bardzo charakterystyczna: «Ma—bydź pisze Tymowski: moje pieniądze a Grabczyna praca, zyskiem na poły się dzielić». W podobnych warunkach nie dziwimy się bynajmniej, że nasz rajca kupił folwark, kamienicę z browarem, parę jatek, które zaraz wydzierżawił; że mógł nawet miastu «na potrzeby publiczne» dawać pieniądze.

W r. 1621 mury miejskie przy bramie młyńskiej zwałowały walono kawałkami i stawiano nowe. Tymowskiewi więc, jako czelkowi praktycznemu a chętnemu, oddało miasto nadzór nad tą robotą; on płacił cieślom i mularzom, kupował wapno, gonty i gwoździe do pokrycia murów i baszt. Płacił też rurmistrzowi, który zawiadywał «rarmuzem», czyli wodociągami.

W tymże roku wyprawilo miasto przeciwko Turkowi pod Chocim, pod wodzą sławetnego a meżnego Stanisława Protwicza, trzy wozy wojenne czterokonne, zaopatrzone w rozmaite prowianty. Nie od rzeczy będzie zanotować ich rodzaj i ilość; naładowano tedy na wozy: 5 pości mięsa i ćwierć, 3 faski masła, 3 kopy sera, 3 wiertele krup tatarczanych, 3 wiertele jagiel, 2 wiertele grochu, 3 faski soli, suchary i owies dla koni. Cała ta bojowa spżarnia pochłonięła kwotę 63 złp. 26 gr.

Zaciąg sandecki składało dwóch kozaków konnych, uzbrojonych w szable i karabiny, nadto czterech hajduków z woźnicami, zaopatrzonych w szable, muszkiety, półhaki i śmigownice. Hajduków przybrano barwnie w nowe delje z sukna «luńskiego», oraz sukienne żupany zielonego koloru, co kosztowało 55 złp. 8½ groszy. U rusinów zakupiono 9 koni za 189 złp. Dwa z nich najlepsze, wartości 55 złp., dostali kozacy. Oprócz trzech nowych wozów, miasto sprawiło dla pacholków 2 muszkiety w cenie 11 złp., 2 szable za 4 złp., kozakowi karabin 7 złp., dalej 3 półhaki z ładunkami i prochownicą za 10 złp., wreszcie 36 podków za 2 złp. 12 gr. i inne jeszcze przybory wojenne. Gotówką dano na drogę 4 hajdukom 13 złp., 2 kozakom konnym 16 złp., a sławetnemu Stanisławowi Protwiczowi, dowódcy zbrojnego sandeckiego zaciągu aż 26 złp. Mimo całe męstwo

i chęć rozprawy z wrogiem ojczyzny i krzyża św., dotarł on 10 października zaledwie pod Jaworów, gdzie dowiedział się, iż właśnie regimentarż generalny, Stanisław Lubomirski, złamał pod Chocimem ottomańską potęgę. Jechać więc dalej nie było po co. Powodem opóźnienia stały się poczciwe jesienne polskie błota i «niesforność powiatów ziemi krakowskiej».

Ogólny wydatek—czytamy w «Djarjuszu»: «na wozy pospolitego ruszenia i dwóch jezdnych przeciwko Turkowi *in anno praesenti* 1621 r.» — wynosił 400 złp. Tak pokaźnej sumy nie mógł narazie dostarczyć wyczerpany po pożarze skarbiec miejski, więc kupiec i rajca, Jerzy Tymowski, «zadał naprzód *ad rationem* arendy żelaznikowskiej 400 złp.».

W roku następnym spotkał naszego rajcę nielada honor: pan podwojewodzi, Zygmunt Stradomski, zawezwał Tymowskiego do ustanowienia cen wina.

Wspomniany dygnitarz chętnie parał się z handlem, sprowadzając na wspólną z Tymowskim duże zapasy sukna. Na św. Urszule 1625 r. notuje nasz kupiec sukna w swym sklepie na 3,600 złp.; kwota to istotnie na owe czasy ogromna.

Bądź co bądź, «Djarjusz» Tymowskiego rzuca sporo światła na ówczesne stosunki handlowe Nowego Sącza z Węgrami i z wielu polskimi miastami. Rajca sandecki tworzył przez szereg lat stały łącznik między Bardjowem, Lewoczą, Kezmarkiem, Koszycami, Preszowem i Podolińcem z jednej, a Krakowem, Nowem Miastem Korczynem, Warszawą i Gdańskiem—z drugiej strony. Ciesząc się powszechnem zaufaniem, obracał znacznemi—jak na owe czasy—sumami, wchodząc, w razie potrzeby, w spółkę z innymi mieszczanami lub szlachtą okoliczną, która z nim utrzymywała ścisłe towarzyskie stosunki i spijała w jego izbie gościnniej sporo garncy węgryzyna, z całą serdecznością podejmowana przez panią Krystynę. Tymowski każde odwiedziny, każdy wysuszony w zacnej kompanji garniec wina skrzętnie notował w swej księdze, a statystyka jest bardzo ciekawa i charakterystyczna.

Syt uznania i szacunku, umiera Jerzy Tymowski w 1631 r., zapisując żonie Krystynie w dożywocie i synowi Janowi: kamienicę w rynku, folwark i ogród na przedmieściu Większem czyli Węgierskiem, oraz dużo precjozów i rzeczy kosztownych, które świadczą o niemalej zasobności tego mieszczkańskiego dygnitarza. W testamencie nie zapomniał również o domach Bożych i szpitalu. «Dwie pary wołów, które

są w Żeleźnikowej, oddają parę do św. Franciszka (Franciszkanom), drugą parę do św. Ducha (Norbertanom), a piątą, który jest u św. Walentego, tegom tam darował szpitalowi».

Wspomniany wyżej syn Jerzego, Jan Tymowski—objasnia ks. Sygański—kształcił się najprzód w szkole sandeckiej, następnie w Akademii Jagiellońskiej w Krakowie (1639—1645), gdzie otrzymał stopień bakałarza nauk wyzwolonych. We wrześniu 1649 r. przywieźli go rajcy sandeccy z Krakowa kolosą miejską, ażeby w rodzinnem swoim mieście kierował młodzieżą szkolną...

Michał Rolle.



Flisacy nasi w Toruniu.

FELJETON WARSZAWSKI.

Apatja. „Nieboska“ w teatrze Gawalewicza. Nowe horyzonty.

Sezon nie rozpoczął się dotychczas w całej pełni. W inne lata zaludniona już o tej porze Warszawa, gotująca się do nowych zabaw, nowych strojów, robi dotąd wrażenie pół-martwe. Przyczynia się do tego wprawdzie i stan wyjątkowy, w jakim się znajdujemy, chociaż on sam nie jest główną przyczyną ciągnącej się dłużej nad zwykłą normę ospałości. Umysły są przybite, zniechęcone, nie mogące się wyleczyć z ciągłych obaw. To główny powód trwającego zastoj... Teatry puste, wysejgi. nie mają powodzenia, aleje zaledwo raz na tydzień ożywają się trochę niedzielnym ruchem świątecznym. Nawet restauracje, zwłaszcza pierwszorzędne, a więc droższe, utyskują na brak odbytu.

Teatr, już przed zastojem, na którego karb teraz wszystkie winy się składa, przestał budzić taki interes, jak to bywało dawniej. Ostatnie dziewięć miesięcy były tylko dopełnieniem kłębki.

W tych warunkach zadanie dla nowego reżysera dramatu, p. Józefa Śliwickiego, choć inteligentnego i zdolnego, a młodego jeszcze artysty, nie będzie łatwym ani wdzięcznym. Bo warunki są złe—moralnie i materialnie.

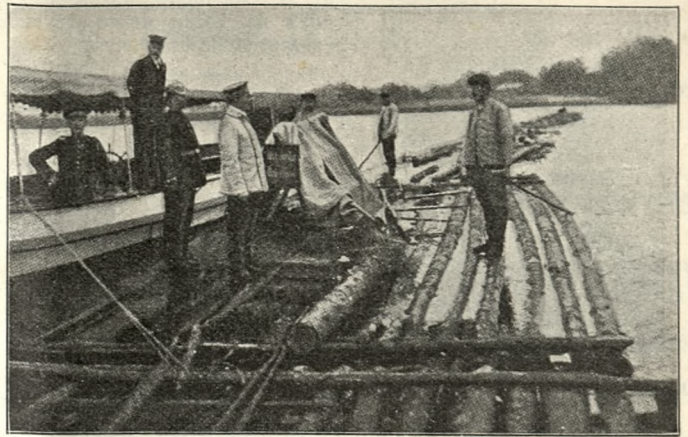
Jeśli winy o to wszystko nie składa się na zastój, niepokoję lub stan wyjątkowy, wówczas mówi się, że winna publiczność. Zepsuł się smak, a „klasyecz-

mu rzekła się“ nietylko młodzież, ale wszyscy. Publiczność nie wie czego chce, wymaga nadzwyczajności, nie ceni rzeczy swojskich, podlega nieobliczalnym kaprysom, drwi z rzeczy poważnych... A tymczasem—nieprawda! Publiczność miewa czasem kaprysy; być może. Takie same ma ona i gdzieindziej. Skoro się jednak umie ją zaciekawić, a zaciekawwszy, nie zrobi się jej zbyt przykrego zawodu, można jej być pewnym. Dowodem teatr łódzki w Filharmonii pod dyrekcją Gawalewicza. Przybył do Warszawy bardzo mało znany, trafił na wyjątkowo złe czasy i ogórkowy sezon, a jednak umiał wzbudzić interes. W 124 wieczorach dano 40 sztuk, z tych przeszło połowę wcale u nas niegranych i nieznanich.

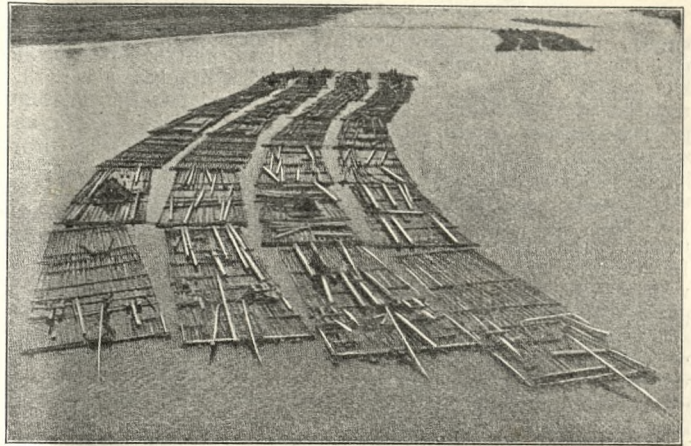
Można zarzucić, że niejednokrotnie zamiarów według sił nie mierzył. A jednak, oprócz występów p. Kamińskiego, w kilku zwłaszcza rolach, największem powodzeniem cieszyły się dwie rzeczy arcywowskie, mianowicie przeróbka sceniczna z „Pana Tadeusza“ i w ostatnich dniach uscenizowana część „Nieboskiej komedji“. Na pierwsze jej przedstawienie, połączone z benefisem Gawalewicza, zabrakło miejsc w ogromnej sali.

I tu stawić wolno zarzut, że „Pan Tadeusz“ w przeróbce scenicznej jest rodzajem krzywdy literackiej dla dzieła samego, że „Nieboska“, pozszywana z kawałków, tworzy całość, zupełnie z myśłą przewodnią Zygmunta Krasieńskiego nie licującą, zredukowaną do dramatu małżeńkiego, opartego na motywie nie-

NA WIŚLE.



Ogłędziny lekarskie na granicy, zarządzane przez władze pruskie z powodu niebezpieczeństwa zawleczenia cholery przez flisaków.



Tratwy na Wiśle.

zgodności temperamentów. Jest w tem niewątpliwie część prawdy. A jednak publiczność to zajęło i okazała się wdzięczną. Bo Warszawa, tak jak dawniej, ma prawdziwą pasję teatru, pasję wyjątkową, co się tłómaczy i przez to, że ten teatr był przez dużo lat jedynym objawem życia narodowego, jedyną szkołą i akademią polskiego języka.

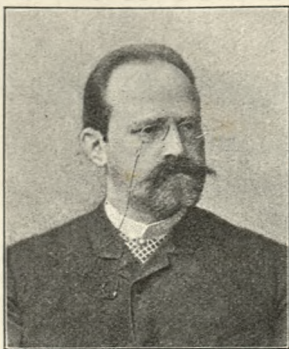
Nie należy bezwzględnie przeceniać doniosłości i znaczenia teatru i sceny. Objaw to wyjątkowy i nienormalny, jeśli się do spraw teatralnych zbytnią wagę przywiązuje. Ale wyjątkowość stosunków nie jest w tym razie winą społeczeństwa. Należy to uznać, zrozumieć i usprawiedliwić.

Może być, że te warunki się zmieniają, i to w niedalekiej przyszłości. Już dziś zaczyna się zwracać uwaga w inną całkiem stronę. Spodziewać się wolno, że niezadługo ożywi się szary i jednostajny horyzont pojęć i wyobrażeń, że na tak długo bezbarwnem tle życia społecznego i narodowego pojawiają się punkty jaśniejsze i światlejsze, że wejdzimy na inne drogi, szukać będziemy motywów ożywczych z własnego gruntu.

To wszystko być może. Ale nawet w takim razie będzie miała Warszawa prawo do dobrego teatru, o ustalonym bycie, niezawisłym od kaprysów ze strony tych, którzy go najmniej rozumieją, a których losy sceny naszej najmniej obchodzą.

Interim.

PREZYDENT WILNA.



Michał Węślawski, adw. przys., nowo-obrany prezydent m. Wilna.

Przedstawienia wagnerowskie w Monachjum.

Bezprzykładnem w dziejach muzyki nazwać można powodzenie, towarzyszące stale wszystkim dziełom Ryszarda Wagnera, nietylko za życia mistrza, lecz i po jego śmierci. Atoli bardziej zmiennym wypadkiem było to, iż twórca «muzyki przyszłości» ujrzał jeszcze za życia urzeczywistnienie idei, która stała się treścią całej jego działalności. Doczekał się wybudowania teatru w Bayreucie, nazwanego «domem przedstawień uroczystych», a przeznaczony na to, aby sztuka w ogólnem znaczeniu znalazła w nim uczczenie godne i powagi pełne. Małe i nieznanne miasteczko Bayreuth stało się Mekką sztuki, do której zdążano ze wszystkich stron świata.

Monachjum—którego mieszkańcy usilnie się starają, aby stolica Bawarii stała się celem odwiedzin cudzoziemców — nie mogło pozostać w cieniu wobec «jakiejś dziury tam prowincjonalnej». Postawiono tedy na wzór Bayreuthu wybudować gmach i, dawszy mu popularną nazwę: «Prinz-Regenttheater», zaczęto w nim od lat kilku dawać kolejno dzieła Wagnera, wystawiając je pod każdym względem wspaniale.

Sam budynek nie przedstawia się zewnątrz zbyt okazałe, ale natomiast całe urządzenie wewnętrzne odznacza się artyzmem niepowiedzimednim, wykwiśniętością i zarazem wielką wygodą. Widownia ma wygląd świątyni greckiej z kolumnami i trójnogami w zagłębieniach, ściany zaś zdobi przepyszna polichromja stylowa, stanowiąca również takie same tło i w «foyer».

Orkiestra, umieszczona głęboko, jest całkiem niewidzialna i posiada nakrycie ruchome, służące do wzmacniania lub przyciszania siły dźwięku w miarę potrzeby. Jest to nowość, zasługująca na uwagę.

Miejsca w widowni idą amfiteatralnie i wszystkie są jednakowe w cenie, gdyż z każdego widać i słycać wszystko jaknajdokładniej, z miejsc oddalonych nawet lepiej przedstawia się strona dekoracyjna, przepyszna zaś akustyka pozwala usłyszeć najpiewniejsze *pianissimo*. Są jeszcze w samym tyle widowni łoża, te jednak służą do celów specjalnych, dla jakichś gości nadzwyczajnych lub tym podobnych.

Wchodzi się do miejsc przez tyle drzwi, że nigdy niema tłoku, gdyż na każde drzwi przypada oznaczona liczba numerów.

Z. N.

«Czas».

Z kongresu w Budapeszcie.

Na kongresie antyalkoholizym w Budapeszcie delegaci abstynenckich towarzystw polskich odbyli osobne zebranie w jednej z sal pałacu sztuki. Na zebranie to przybyło ogółem trzydzieści osób, reprezentowane były następujące towarzystwa: Eleuterja (Kraków), Trzeźwość (Kraków), Eleusis (Kraków), Bractwo wstrzemięźliwości z Galicji, Wstrzemięźliwość (Zaborze, Górny Śląsk), Jutrzenka (Poznań), Związek księży abstynentów (W. Ks. Poznańskie), Tow. abstynentów Łodzi. Uchwalono następnym zjazdem abstynentów polskich urządzić w Zakopanem w r. 1906. Na przewodniczącego powołano ks. Niesiołowskiego z Ks. Poznańskiego, na sekretarza p. Szczęsnego Turowskiego z Krakowa. Uchwalono założyć centralny sekretariat z siedzibą w Krakowie, mający za zadanie informować prasę i Towarzystwa abstynenckie w Polsce o ruchu przeciw alkoholizmowi zagranicą, wytworzyć łączność między polskimi towarzystwami wstrzemięźliwości i t. d. Do sekretariatu zgłosiły przystąpienie wszystkie towarzystwa abstynenckie w Polsce. Na ogólnym zebraniu kongresu wygłosiła mowę delegatka polska p. dr. Zofja Daszyńska-Golińska o środkach zwalczania alkoholizmu.

JUBILAT.



Juljusz Trapp, profesor petersburskiej Akademii wojsk.-med. na katedrze farmakologii, rodak nasz, urodzony w Marjampolu; obchodził w tych dniach 90-ty rocznicę urodzin.

ZAPISKI.

Literackie.

W Paryżu zmarł głośny poeta-parnasista Jose Maria de Hérédia, jeden z członków Akademii francuskiej. Podwoje Akademii otworzył mu zbiór sonetów p. t. «Trofea». Niektóre poezje zmarłego poety posiadamy

w przekładzie polskim Miriama oraz Langego.

Donoszą nam, że znana i ceniona pieśniarka polska, p-na Janina Syrokoma, zachęcona została przez grono obywateli Południowo-Zachodniego Kraju do rozpowszechnienia polskiej pieśni i polskiego słowa. W połowie października n. st., w towarzystwie pianisty-kompozytora p. Z. Bilińskiego, i deklamatora p. W. Kamińskiego, wyjeżdża w drogę artystyczną przez Koziatyń, Berdyczów, Humań, Żytomierz, Winnicę, Kamieniec, Odesę i Kijów; po powrocie do Warszawy, ma wyruszyć powtórnie na Litwę przez Wilno, Kowno, Grodno, Mohylów, Mińsk, Witebsk i Moskwę. Repertuar stanowią przezważnie polscy kompozytorowie: Moniuszko, Chopin, Noskowski, L. Kronenberg, hr. Rostworowski, Gall, Niedzielski, a także z obcych Kratzer, Tosti i wielu innych.

Znana i ceniona aktorka p. Wanda Siemaszkowa utworzyła osobne Towarzystwo dramatyczne i wyrusza na artystyczną wędrowkę po większych miastach Królestwa i Rosji.

Na scenie warszawskiej w pierwszych dniach listopada zjawia się ma dramat Kasprowica «Świat się kończy». Muzykę do śpiewów ludowych skomponował p. Ludw. Tisserant.

«Hlas Naroda» drukuje w przekładzie czeskim powieść St. Krzyżoszewskiego «Pani Julia». Przekładu dokonał ceniony literat czeski Langner.

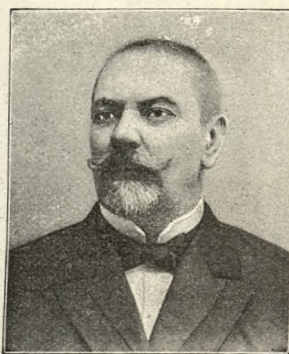
Różne.

O trzęsieniu ziemi pisał nam z Rzymu: Z dat urzędowych, zebranych w Kalabrii po dniu 8 września i kilku następnych uderzeniach, wypada, że z 413 gmin kalabryjskich, 212 doznało mniej lub więcej silnych uszkodzeń. Najwięcej ucierpiała prowincja Catanzaro, gdzie na 152 gmin 20 prawie do szczytu zostało zburzonych. W okręgu Reggio Calabria, na 106 gmin ucierpiała 52. Zabitych liczą 589 i należy przypuszczać, że ogólna liczba nie przekroczy 600, dotąd bowiem jeszcze wszystkich nie wydobyto. Rannych jest 2,021, to jest takich, którzy się zgłosili o pomoc lekarską. Składki płyną bardzo obficie w kraju i z zagranicy. Osobliwie z Francji ofiary są znaczne. Oficerowie pułku litewskiego, którego właścicielem honorowym jest król włoski, zgłosili się ze składką tysiąca lirów. Liczą, że Watykan znaczne przśle zapomogi, gdyż wiele kościołów runęło. Król włoski, królowa Helena, królowa Małgorzata, przestali większe kwoty, Pius X dał dotąd 250 tys. lirów. Prawdopodobnie kwota ta urośnie do miliona. Składki dotąd zebrane obliczają na kilka milionów lirów. Weryha.

Wywóz dzieł sztuki z Anglii. Wypadek sprzedaży bibliofilom amerykańskim czterech kosztownych egzemplarzy pierwszych wydawnictw dramatów Szekspira

zrodził myśl rozpoczęcia akcji w sprawie wydania w Anglii urzędowego zakazu sprzedaży i wywożenia dzieł sztuki, podobnie, jak to jest we Włoszech. Zwrócono także uwagę, że obok innych wspaniałych dzieł sztuki Hoppnera, portrety lady Louisy Mamera przeszedł niedawno w ręce amerykańskie za 280 tys. marek; utrzymują także, że zakupiony za 600 tys. marek do «National Gallery», t. zw. «Ariost» bez prywatnej pomocy kilku milionerów, byłby w wszelką pewnością także odbył podróż do kraju dolarów. Dzienniki nawołują zatem, by pomyślano o środkach zapobiegawczych, aby Anglja mogła pozostać w posiadaniu swoich dzieł sztuki.

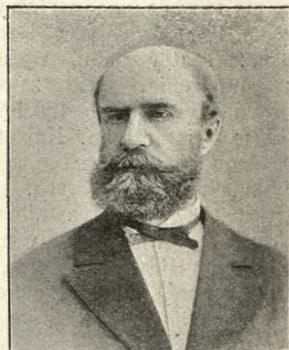
KRONIKA POŚMIERTNA.



Ś. p. Leon Kontrym, zmarł d. 5 (15) września r. b. w Wilnie, mając lat 58.



Ś. p. Juljan Kunitzer, zasłużony przemysłowiec, padł ofiarą napadu w Łodzi.



Ś. p. Ludwik Rogowski, obywatel ziemski, zmarł 11 sierpnia r. b. w 62 roku życia.